ŚWIATOWE ŻYCIE®

Abby Green

Ślub w Rzymie

HARLEQUIN®

Abby Green

Ślub w Rzymie

Tłumaczenie: Zbigniew Mach

HarperCollins Polska sp. z o.o.
Warszawa 2021

Tytuł oryginału: *Awakened by the Scarred Italian*

Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2019

Redaktor serii: Marzena Cieśla

Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla

© 2019 by Abby Green
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2021

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiejkolwiek formie.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiekolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Światowe Życie są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.

02-672 Warszawa, ul. Domaniewska 34A

www.harpercollins.pl

ISBN 978-83-276-6396-2

Konwersja do formatu EPUB, MOBI: Katarzyna Rek / Woblink

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Lara Templeton cieszyła się w duchu, że czarna woalka zasłania jej zupełnie suche oczy i chroni przed wścibskim wzrokiem żałobników zebranych wokół otwartego grobu. Inaczej pomyśleliby, że nie opłakuje śmierci męża – Henry'ego Winterborne'a. Za nic w świecie nie chciałaby dać im tej satysfakcji. Dlatego przezornie ukryła twarz za woalką, a siebie – za czarnym ubiorem.

Miałaby opłakiwać śmierć kogoś, kto przez ostatnie trzy miesiące życia traktował ją jak zwykłą niewolnicę? Na szczęście ten tłum hien nic o tym nie wiedział.

Winterborne miał powody, by zostawić ją bez pieniędzy. Ale i tak nigdy by ich nawet nie tknęła. Nie dla nich za niego wyszła, choć tak wierzył cały arystokratyczny światek. Nie zapisał jej nic, bo nie dała mu tego, czego pożądał – siebie. Przez nią doznał fatalnego upadku i całe ich małżeństwo spędził na inwalidzkim wózku.

Nie, nie przez nią… Gdyby nie próbował jej…

Lara otrząsnęła się ze wspomnień, gdy uświadomiła sobie, że przybyli oczekują na jej gest.

– Pani Winterborne, teraz może pani posypać trumnę garścią ziemi… – powiedział ksiądz, dyskretnie chrząkając.

Wzdrygnęła się na dźwięk swojego nazwiska po mężu. Małżeństwo było parodią związku. Zgodziła się na nie tylko z powodu szantażu ze strony wuja. Kątem oka dostrzegła leżącą obok łopatkę. Wzięła ją do ręki,

nabrała garść ziemi i wysypała na wieko trumny. Postąpiła jak ostatnia hipokrytka, ale czuła ulgę. Nareszcie koniec tej farsy.

Przez chwilę miała absurdalne wrażenie, że mąż nagłym ruchem wstanie z grobu i ściągnie ją w dół. Bezwiednie zrobiła krok do przodu.

Tłum zamarł. Ksiądz przytrzymał ją za ramię.

Niewiarygodne, pomyślał opierający się o pobliskie drzewo mężczyzna. Co za teatr! Ręce trzymał skrzyżowane na szerokiej piersi. Uważnie przypatrywał się wdowie, ale ta nawet na niego nie spojrzała, zbyt zajęta odgrywaniem swojej roli – omal nie rzuciła się do grobu.

Mężczyzna uśmiechnął się pod nosem, jednak po chwili ze złością zacisnął usta. Powie jej to – odegrała scenę na piątkę. Ponadto czarna obcisła sukienka świetnie podkreśla jej smukłą, ale i nieco krągłą sylwetkę.

Zimno blond włosy wdowa spięła w nieduży kok. Mały okrągły kapelusz idealnie pasował do zwiewnej jak mgiełka woalki. Nieznajomy był pewien – kobieta szczerze opłakiwała, ale nie męża, lecz majątek, który przeszedł jej koło nosa.

Wykrzywił usta w okrutnym uśmiechu. Lara Winterborne, z domu Templeton, w pełni na to zasłużyła.

Przytrzymana przez księdza stanęła jak wryta, ale tym razem oblała ją fala ciepła, jakiego nie czuła od dawna. Spojrzała w górę, próbując otrząsnąć się z dziwnego doznania. Ksiądz odszedł. Tłum rzedniał.

Pogrzeb się skończył.

Lara czuła jednak niepokój. W dali dostrzegła wysokiego i barczystego mężczyznę, pewnym krokiem idącego w stronę kolumny lśniących limuzyn. Miał czapkę z daszkiem i uniform.

Jeden z wielu prywatnych szoferów.

Jednak w jego sylwetce było coś, co przykuwało jej uwagę. Prężny sposób, w jaki stawiał kroki. Luz i pewność siebie. Więcej niż uwagę. Przez

króciutką chwilę poczuła nawet zawrót głowy. Była niemal pewna… Nie… Niemożliwe… Natychmiast odrzuciła te myśli… To nie może być on…

Strzępy rozmów prowadzonych szeptem przez rozchodzących się żałobników odwróciły jej uwagę od nieznajomego. Nie chciała ich słuchać, ale same dobiegały do jej ucha.

Naprawdę? Nic jej nie zostawił?

Nigdy nie powinien się z nią żenić!

Pewnie chciała podreperować swoją reputację po tym, gdy omal nie wyszła za jednego z najgorszych playboyów…

Ostatnia uwaga obudziła w niej bolesne wspomnienia. Ale w ciągu dwóch lat małżeństwa Lara nauczyła się puszczać kąśliwe uwagi mimo uszu. Niech myślą, co chcą. Nic nie sprawiło jej większej ulgi niż to, że jeden z najbogatszych angielskich arystokratów nie zapisał jej ani pensa.

Nigdy nie wzięłaby z nim ślubu, gdyby nie znalazła się w sytuacji bez wyjścia – w haniebny sposób zdradzona przez własnego wuja. Nie była jednak aż takim zimnym potworem, by śmierć męża w ogóle jej nie poruszyła.

Przede wszystkim jednak czuła się wewnętrznie pusta. Wyczerpana. Skalana tym, że wiązano ją z jego nazwiskiem.

Jej żal miał zupełnie inne źródło. Wiązał się z kimś, kogo jej zabrano, zanim jeszcze mogła wejść w dorosłe życie. Oddychać pełną piersią. Mężczyzną, którego kochała tak, że nie wyobrażała sobie, że można kochać bardziej. Przez nią torturowano go i okaleczono. Znalazł się blisko śmierci. Nie miała wyjścia, ale musiała zrobić to, co zrobiła, by ochronić go przed większym bólem. I możliwe, że znacznie gorszym losem.

Odwróciła się od grobu i ruszyła w stronę dwóch stojących jeszcze limuzyn. Żadna z nich nie czekała na nią. Gdy tylko wróci do luksusowego apartamentu, który zajmowała z mężem, na progu będą czekać już

spakowane walizki. Henry Winterborne pragnął zachowywać pozory, ale tylko za życia!

Teraz wszystko było możliwe. Mogła polegać wyłącznie na sobie.

Poczuła paraliżujący lęk, ale szybko się opanowała. Pomyśli o wszystkim, gdy nadejdzie pora.

Pół godziny, Laro, usłyszała wewnętrzny głos.

Zignorowała go.

Ku jej zaskoczeniu jeden z pracowników zakładu pogrzebowego otworzył przed nią drzwiczki pierwszej z limuzyn. Kątem oka dostrzegła sylwetkę kierowcy. To samo odczucie… Ktoś znajomy… Jesteś przesądna, skarciła się w myślach. Pomyślała o tamtym mężczyźnie tylko dlatego, że w końcu zrzuciła z ramion ciężar, który przez dwa lata przygniatał ją do ziemi.

Usiadła na tylnym siedzeniu. Ostatni strzęp luksusu. Nie żeby jej na tym zależało. Dawno temu, gdy w tragicznym wypadku straciła rodziców i brata, aż nazbyt boleśnie zrozumiała, że gdy tracisz tych, których kochasz najbardziej, rzeczy materialne przestają się liczyć.

Jednak ta lekcja nie ustrzegła jej przed zakochaniem się w…

Limuzyna ruszyła.

Nie teraz, skarciła się w myślach… Choćby postawny szofer jeszcze bardziej przypominał tamtego mężczyznę…

Nie mogła jednak powstrzymać ciekawości i co jakiś czas zerkała na odbijający się w lusterku wstecznym fragment twarzy kierowcy częściowo ukrytej za okularami słonecznymi. Widziała lekko orli nos i mocno zarysowaną górną wargę oraz wydatną linię szczęki.

Serce biło jej mocniej, chociaż rozum podpowiadał, że szofer nie może być…

W tym momencie sam zasunął okienko oddzielające go od pasażerki. Gest ten odczuła niemal jak prztyczek w nos. Śmieszne. To tylko kierowca. Może uważał, że ona potrzebuje prywatności.

Jednak jej niepokój nie słabł. Tym bardziej że spostrzegła, że zamiast zbliżać się do położonego w zamożnej londyńskiej dzielnicy Kensington domu, gdzie znajdował się ich luksusowy małżeński apartament, limuzyna oddala się od głównej ulicy i kieruje w boczną uliczkę, przy której stały rezydencje godne głów państwa.

Kierowca musiał się pomylić.

Gdy samochód zaparkował przed jedną z nich, Lara wychyliła się i zapukała w okienko. Szyba natychmiast bezszelestnie się odsunęła. Mężczyzna wciąż patrzył przed siebie. Jedną rękę trzymał na kierownicy.

– Chyba źle pan pojechał. Mieszkam przy Marley Street.

– Przeciwnie, kochanie, jesteśmy we właściwym miejscu – usłyszała głos kierowcy.

Ten głos. Jego głos.

Mimowolnie wstrzymała oddech. Mężczyzna zdjął okulary, a po chwili odwrócił się do niej twarzą.

Lara znieruchomiała. Patrzyła wstrząśnięta. Czas stanął w miejscu.

Wciąż brzmiały jej w głowie słowa, które wypowiedział dwa lata temu: „Będziesz tego żałować do końca życia. Należysz do mnie, Laro”.

A teraz jest tutaj, by triumfować z powodu jej poniżenia.

Ciro Sant’Angelo.

Odpowiedziała mu wówczas przecząco. Żaden powód do dumy. Od tego czasu codziennie żałowała tych słów. Ale była zrozpaczona i nie miała wyboru. Okaleczono go i niemal zabito tylko dlatego, że miała odwagę spotykać się z nim i zakochać. Wbrew nieznanym jej wówczas planom wuja.

Chociaż odrzucała tę myśl, marzyła o chwili, gdy Ciro po nią wróci. Rzeczywistość okazała się jednak zbyt ciężka do udźwignięcia. Lara nie była gotowa na takiego mężczyznę. Ani dwa lata temu, ani dziś.

I nigdy nie będzie.

Ogarnęła ją panika. Chwyciła za klamkę drzwiczek limuzyny, ale były zamknięte na głucho. Rzuciła się do drugich. To samo.

– Otwórz drzwi. To szaleństwo. – Spojrzała na niego, wstrzymując oddech.

– Mam się czuć zaszczycony, że mnie pamiętasz? – odparł z ironicznym uśmieszkiem na ustach.

Gdyby nie była tak oszołomiona, zaśmiałaby mu się prosto w twarz. Ciro był mężczyzną, którego nie sposób zapomnieć. Wysoki i barczysty, ale o smukłej i wspaniale umięśnionej sylwetce. Emanował charyzmą i władczą postawą. Dodajmy idealną symetrię twarzy z głęboko osadzonymi ciemnymi oczyma i usta… Jakby stworzone do grzechu.

Gdyby nie lekko postrzępiona biała blizna ciągnąca się od prawego oka przez cały policzek niemal do szczęki, stanowiłby uosobienie idealnego typu męskiej urody. Lara patrzyła na tę bliznę z przerażeniem, bo zbyt dobrze wiedziała, że sama ponosi za nią odpowiedzialność.

– Czujesz odrazę? – Obrócił się do niej prawą stroną.

Jego oczy świeciły lodowatym blaskiem.

Wolno potrząsnęła głową. Blizna w niczym nie ograniczała jego męskiej urody. Więcej – nadawała jej zmysłowo dziki i zwierzęcy rys.

Rys niebezpieczny.

– Ciro… – Lara zaczynała rozumieć, że nie śni koszmaru i nie ma do czynienia ze zjawą. – Co tu robisz? Czego chcesz?

Tego, co moje. Ta myśl przeszyła go jak ostry nóż. Burzyła się w nim krew. Po nieskończenie długich dwóch latach, kiedy robił wszystko, by

wymazać z pamięci jej zdradliwą i piękną twarz, Lara siedziała teraz w jego limuzynie. Wtedy przegrał, a mimo to znów ponad wszystko pragnął zobaczyć to oblicze.

– Zdejmij kapelusz – odezwał się władczym głosem.

Jej jasnoniebieskie oczy świeciły nawet zza woalki. Widział przez nią także delikatnie zarysowany podbródek i usta, które – jak pamiętał – zapragnął całować, gdy tylko zobaczył je po raz pierwszy. Pełne i dojrzałe jak owoc. Zmysłowe przypomnienie, że pod eleganckim i chłodnym wyglądem, płonie prawdziwy ogień.

Żar.

Na chwilkę przygryzła wargi i odsunęła woalkę.

Codziennie przysięgał sobie, że nigdy już nie da się uwieść jej zmysłowej urodzie. Na próżno. Teraz czuł, że brakuje mu oddechu. Nic się nie zmieniła. Wciąż była ideałem klasycznego piękna. Wielkie oczy przysłonięte długimi czarnymi rzęsami… Lekko wystające kości policzkowe. Prosty nos… I te usta – jak rozwinięty pąk róży – obiecujące nieprzyzwoitą burzę zmysłów… Nawet jeśli oczy patrzyły z niewinną naiwnością dziecka.

Zadurzył się w nich. Niemal na śmierć i życie.

– Nie tutaj… – wrócił do rozmowy zły, że widok Lary sprawia, że traci nad sobą kontrolę. – Porozmawiamy w środku. – Wysiadł i ruszył w stronę okazałej rezydencji.

Gdzie? Miała to pytanie na końcu języka, ale drzwi limuzyny już otwierał groźnie wyglądający mężczyzna ze słuchawką w uchu. Ochroniarz. Ciro nigdy nie dbał o swoje bezpieczeństwo, ale po porwaniu zmienił zdanie.

Porwanie...

Czuła, jak oblewa ją zimy pot.

Dwa lata temu Cira porwano i brutalnie okaleczono. Porwano ich razem, ale ją po kilku godzinach wywieziono na obrzeża Florencji i wypuszczono. Nigdy nie doświadczyła takiego strachu i lęku. A przecież wszystko wydarzyło się przez nią.

Przez chwilę stała przed schodami prowadzącymi do frontowych, ręcznie rzeźbionych potężnych drzwi. Były otwarte. Widziała przez nie kolisty hol wyłożony wspaniałą czarno-białą mozaiką.

– Pan Sant’Angelo oczekuje pani. – Ochroniarz wskazał jej drzwi.

Weszła do środka. Jak spod ziemi wyrosła przed nią schludnie ubrana kobieta w średnim wieku.

– Witam, pani Templeton. Wezmę pani rzeczy.

Lara podała jej kapelusz i torebkę, ledwie zauważając, że gosposia używa jej panieńskiego nazwiska.

– Pozwoli pani za mną. – Kobieta mówiła ciepłym i życzliwym głosem.

Jaskinia lwa, pomyślała Lara, próbując opanować rosnące napięcie.

Stał odwrócony plecami i nalewał sobie drinka.

– Kawa? Herbata, pani Tmpleton? – spytała gosposia.

– Nie, dziękuję – odparła Lara.

Kobieta opuściła salon.

Przez ogromne okna dochodziły stłumione odgłosy londyńskiego ruchu ulicznego. Okazały salon równie dobrze mógłby się znajdować w pałacu arystokraty. Przeważała w nim pięknie dobrana pastelowa kolorystyka. Na ścianach wisiały wielkie abstrakcyjne obrazy mistrzów światowej awangardy. Patrząc na nie, Lara przypomniała sobie, jak Ciro zabrał ją do pewnej galerii sztuki w Florencji. Była już zamknięta, ale szybko otworzono ją specjalnie dla nich. Dla niej. Wspomnienia wracały jak żywe.

Znali się wtedy dopiero dwa dni. Zaskoczył ją jego wybór, bo galeria oferowała bardzo wysublimowane dzieła sztuki. Dla koneserów. Pamiętała, jak z lekką kpiną w głosie zapytał: „Myślałaś, że nieokrzesany Sycylijczyk nie rozumie sztuki nowoczesnej?”.

Zawstydził ją, bo sądziła, że jako włoskiego samca alfa bardziej interesują go dzieła klasyczne. Konserwatywne.

Nieśmiało odwróciła się w jego stronę, zastanawiając się, co właściwie ten mężczyzna tu z nią robi – bladawą angielską studentką historii sztuki.

Sprawiał wrażenie smukłego geparda, który z każdym poruszeniem emanuje zabójczą i zwiniętą jak sprężyna uśpioną energią.

W galerii było pusto i cicho. Wciąż pamiętała przyjemne napięcie, jakie opanowało jej ciało. Jak się nie zakochać w mężczyźnie, który sprawia, że po raz pierwszy w życiu czuje się jak księżniczka, przed którą otwarto wrota zamku?

Wtedy jeszcze się nawet nie pocałowali…

– Może coś mocniejszego? – Głos Cira wyrwał ją z zamyślenia. – Brandy dla ukojenia smutku i żalu, jakie musisz odczuwać?

Jej ciało drżało z napięcia. Odwrócił się do niej. Miał na sobie rozpiętą pod szyją koszulę. Koniuszkiem języka próbowała zwilżyć suche wargi. Pamiętał, jak całowała nimi jego męski tors.

Przestań, zrugała się w myślach.

Mieszkał tu cały czas? Kilkaset metrów od apartamentu Winterborne’a, gdzie tak wiele wycierpiała?

– Jak długo tu mieszkasz? – zapytała.

– Kupiłem ten dom całe miesiące temu. Ale dopiero teraz skończyłem remont.

Więc jednak nie mieszkał. Ta myśl przyniosła jej ulgę. Nie zniosłaby jego widoku z inną kobietą. Tego, że jest tak blisko. Nigdy nie miała żadnej

władzy nad tym mężczyzną. Oddawała się marzeniom i złudzeniom.

– Nie mam czasu na słuchanie tego, co chcesz powiedzieć. – Stanowczym głosem wróciła do rozmowy. – Muszę jeszcze gdzieś pójść…

Do apartamentu, z którego za chwilę mnie wyrzucą. Poczuła na plecach zimny dreszcz.

Ciro podniósł do ust szklaneczkę i jednym haustem wychylił jej zawartość.

– Ale nie masz dokąd, prawda? – odezwał się, wolno cedząc słowa.

Zbladła, jakby cała krew odpłynęła jej z policzków. Skąd mógł…

– Skąd wiedziałem? – spytał, jakby czytał w jej myślach.

Wpatrywał się w nią swoimi ciemnymi oczyma. Przeszywał wzrokiem. Miała wrażenie, że wpadła pod wodę, traci kontrolę nad sobą. I tonie.

– Na pogrzebach zawsze słychać mnóstwo plotek, ale mam też swoje źródła. Doniosły mi, że Winterborne zapisał wszystko dalekim krewnym i że gdy tylko zabierzesz rzeczy, znajdziesz się na ulicy. Wydrenowali też twój fundusz powierniczy. Biedna Lara nie ma ani grosza. Trzeba było zostać ze mną. Mam trzy razy więcej niż twój zmarły małżonek. Nie musiałabyś też przez ostatnie dwa lata męczyć się ze starcem w łóżku. – Głos Cira brzmiał lodowato i szyderczo.

Łamała sobie głowę, jak zdobył informację o funduszu. Słysząc słowo „starzec”, miała ochotę zwymiotować.

Wszystko, co zostawili jej rodzice, znikło, zanim w ogóle zdążyła się tym nacieszyć.

– Nigdy nie chodziło o pieniądze – wycedziła przez zaciśnięte usta.

– Nie. A o pochodzenie, prawda?

Nie masz racji, pomyślała. Chodziło o szantaż i przymus.

Wymuszono na niej to małżeństwo.

Ale miał rację, chodziło też o przynależność do klasy społecznej. Tyle że nie ona o tym myślała. Zawsze miała to w nosie. Nie żeby Ciro kiedykolwiek jej wierzył. Sama się przyczyniła do jego braku zaufania.

Nie miała zamiaru się bronić. Próżny trud. Ledwie znała stojącego przed nią mężczyznę, choć kiedyś sądziła, że zna każdą cząsteczkę jego duszy i ciała. Dwa lata temu pozbawiał ją złudzeń w kwestii romantycznej miłości. Nie mogła jednak zaprzeczyć, że jej serce zawsze biło gwałtowniej na jego widok.

Znało go jej ciało.

Wzrok Lary przyciągnęła trzymająca szklaneczkę jego prawa dłoń. Nie miał małego palca…

– Niezbyt miły widok, co? – Dostrzegł, że patrzy na jego rękę.

Poczuła ucisk w żołądku. Pamiętała, jak leżał w szpitalnym łóżku z głową i połową twarzy w bandażach… Jego ręce… Była zbyt załamana i zdenerwowana, by zauważyć coś więcej.

– Oni ci to zrobili? Porywacze? – spytała martwym głosem, wskazując na palec.

– Tak. Mieli niezły ubaw. Nudziło im się, gdy czekali na polecenia.

Zmienił się, pomyślała. Stał się twardszy. Zimny.

– Dlaczego tu jestem? – zapytała po chwili milczenia.

– Bo mnie zdradziłaś. – Ostrożnie odłożył szklaneczkę na srebrną tacę. – Moja kolej na odebranie długu.

Długu? Słowo to wciąż rozbrzmiewało w jej głowie.

– Nie jestem ci nic winna.

Ta wypowiedź zabrzmiała jednak niezręcznie w jej ustach.

Kłamiesz, usłyszała własny wewnętrzny głos.

– Jesteś. Odeszłaś, gdy najbardziej cię potrzebowałem. Zostawiałaś mnie na żer mediów, które miały frajdę, przytaczając stare opowieści o związkach mojej rodziny z mafią. I nie tylko. Zostawiłaś mnie… Bez siebie… Panny młodej…

Przypomniała sobie zgryźliwe nagłówki, jakie ukazały się tuż po porwaniu i jej szybkim ślubie z Winterborne'em. Gniew mieszał się w niej z poczuciem winy, ale świadomie skupiła się na tym pierwszym.

– Chciałeś ożenić się ze mną tylko dla moich znajomości w kręgach arystokracji, do których nie miałeś dostępu – wybuchła.

Nie kochał Lary. Tak, pragnął jej, bo najpierw zaintrygowała go swoją niewinnością i naiwnością. A później już z racji jej koneksji i nazwiska.

Po dwóch latach, dzięki dystansowi i perspektywie, zrozumiała, jak bardzo odświeżająca musiała być taka kobieta jak ona dla tego kompletnie zblazowanego mężczyzny. Była tak ufna. Tak kochająca.

Gdyby nawet się pobrali, ich związek i tak by nie przetrwał. Jej atrakcyjność dla niego powoli by się zużyła i szybko poczułby się rozczarowany jej niewinnością. Jej nazwisko i koneksje wykorzystałby tylko dla własnych celów i ambicji. Nie miała w tej kwestii żadnych wątpliwości.

Nie wybaczy jej, że zabrała mu to wszystko. Pała żądzą zemsty.

Przez krótką chwilę wyobraziła sobie, że mówi mu, co się wtedy zdarzyło. Jak zbiegły się wydarzenia, które musiały ich rozdzielić. Jak okrutnie manipulował nią jej wuj. Już nawet otwierała usta, ale wtedy przypomniały jej się słowa Cira.

„Nie łudź się, że czułem do ciebie coś więcej niż ty do mnie. Tak, pragnąłem cię, ale było to tylko cielesne pożądanie. Przede wszystkim chciałem wziąć ślub, bo dzięki tobie zyskałbym szacunek, jakiego nie mogą kupić żadne pieniądze".

– Wolę myśleć o tym jak o spłacie długu. Powiedziałaś, że wyjdziesz za mnie, i trzymam cię za słowo. Potrzebuję żony, ale nie mam ochoty wplątywać się w żadne sentymenty czy zbędne emocje, gdy ty jesteś do wzięcia. – Jego zimny głos przebił się przez ścianę jej wspomnień.

– Nigdy nie słyszałam nic równie śmiesznego – odparowała ze spokojem, ale miała poczucie, że nogi odmawiają jej posłuszeństwa.

– Naprawdę? Ludzie pobierają się ze znacznie błahszych powodów – powiedział z wyraźną ironią w głosie.

Patrzyła na niego bezradnym wzrokiem rozdarta między nienawiścią, że zjawił się nagle jak czarodziej, by przewrócić jej świat do góry nogami, a potrzebą rozpaczliwej obrony samej siebie. Tę drugą możliwość straciła jednak już wtedy, gdy chłodno rzuciła mu, że nie ma zamiaru za niego wychodzić, bo obiecano ją komuś innemu. Bardziej odpowiedniemu.

Powiedziała mu, że śmieszy ją jego rzucona w ogromnym pośpiechu propozycja. Że wszystkie wypowiadane chropawym tonem słowa miłości były zwykłymi banałami.

Nigdy nie zapomni wyrazu czystej nienawiści, jaki pojawił się na jego twarzy, gdy wyrzuciła z siebie te zjadliwe słowa. Zrozumiała wtedy, jak bardzo żyła złudzeniami. I cieszyło ją, że odgrywała tę rolę, bo przynajmniej wiedziała, co naprawdę czuł.

Ale przeze mnie niemal go zabito…

Znów ugięły się pod nią nogi. Nie zasługiwał na ten los. Za co? Za to, że jej nie kochał? Miłość chadza swoimi drogami i trudno wymagać od kogoś, by akurat ciebie obdarzył uczuciem. Ocalił ją z rąk porywaczy. Zaoferował im zamianę – jego życie za jej życie. Później dowiedziała się, że i tak nic jej nie groziło. On jednak nie wiedział. I nawet teraz, gdy myślała o jego poświęceniu, czuła zimny pot na plecach. Miał prawo jej

nienawidzić, ale gdyby znał prawdę, dodałby do tego uczucia także pogardę.

Czuła, jak rośnie w niej twarda gula emocji. Nie mogła znieść, że tak źle o niej myśli. Choć wiedziała, że sama jest winna temu, że zręcznie przekonała go do swojego kłamstwa. Spotkanie po dwóch latach w jednej chwili otworzyło w niej stare rany. Mimowolnie zrobiła krok do przodu. Słowa same wylewały się z jej ust.

– Pragnęłam wyjść z ciebie bardziej niż czegokolwiek innego na świecie. Ale mój wuj… Ten człowiek był uzależnionym od hazardu szaleńcem… Stracił wszystko. Sprzeciwił się ślubowi. Uznał, że nie jesteś godny rodu Templetonów. To on zmusił mnie do powiedzenia ci tych strasznych rzeczy… Wszystko było wielkim kłamstwem…

Przerwała nagle, a jej słowa zawisły w napiętym jak cięciwa łuku powietrzu. Twarz Cira była nieruchoma. Nie wyrażała żadnych emocji. A przecież pamiętała, z jakim ciepłem w oczach i wyrozumiałością potrafił na nią patrzeć. I z miłością, jak wtedy myślała. Ale nie była to miłość, lecz pożądanie. Cielesne pożądanie i pragnienie zdobycia jej ciała.

Podniósł ręce i zaczął powoli klaskać. Głuchy odgłos wypełnił salon.

– Jesteś wyjątkowa, wiesz o tym? Dobry teatr – odparł ironicznie cierpkim głosem. – Ale nie udawaj ofiary. Nie nabierzesz mnie. Myślisz, że uwierzę, że zmuszono cię do poślubienia kogoś, kto mógłby być twoim ojcem i w dodatku od ręki spłacić dług publiczny małego kraju? Zapomniałaś, że wiedziałem wiele twoich twarzy, a ta szczera i niewinna maska, jaką teraz zakładasz, zupełnie do ciebie nie pasuje. Nie wysilaj się. Po co?

Wiedziała, że nie ma sensu próbować. Nie przebije tego muru. Jak miałaby mu wyjaśnić, że od chwili śmierci jej rodziców wuj – jako prawny

opiekun – manipulował nią i wykorzystywał do własnych celów? Do dziś zadziwiała ją skala niegodziwości, jakich się dopuścił.

Ale i w Cirze widziała bezwzględny upór i zacięcie. Powinna wiedzieć, że dwa lata temu nie odgrażał się na próżno. Był Sycylijczykiem w każdym calu. A ci nigdy nie zapominają o odwecie za krzywdy. Pochodził z rodziny o długiej, pełnej przemocy i krwi historii. Zemsta i kara stanowiła dla nich akt nieuchronny. Sposób życia. Nawet jeśli w ostatnich pokoleniach odcinali się od tej tradycji.

Powiedział jej kiedyś, że jego przodkowie wywodzą się od mauretańskich piratów. Nie miała powodów nie wierzyć. Czuł się przez nią zraniony nie tyle w sercu – bo tego nikt nie mógł mu zranić – ale w swojej sycylijskiej dumie. I nie wybaczy. Zraniło go jej odejście i to, że brutalni porywacze na zawsze zmienili jego wygląd, do bólu pokazując mu, że nawet jego można pokonać. Upokorzyć.

Miała u niego dług. Ale nie mogła spłacić go czysto emocjonalnie. Uczuciowo.

Odezwał się jej instynkt przetrwania. Wyrzucała sobie, że w ogóle próbowała się bronić. Nie mogła znieść, że zobaczył, jak bardzo jest bezbronna. Jak bardzo ostatnie dwa lata jej życia stanowiły czas samotnej tortury.

Szybko odsunęła od siebie te wspomnienia i myśli. Lekko, jakby od niechcenia, wzruszyła ramionami. Odgrywała już kiedyś tę rolę. Dlaczego nie miałaby odegrać jej teraz?

– Miło było cię znów spotkać, ale, szczerze mówiąc, jesteś bardziej żałosny, niż byłeś dwa lata temu. Jeśli w ogóle cokolwiek się zmieniłeś. Co byś zrobił, gdyby Winterborne nie umarł? Porwałbyś mnie? Uwiódł, a potem dopełnił zemsty?

Odczuwał te słowa jak bolesne ukłucia. Wdzierały się zbyt głęboko w jego wnętrze. O wiele za daleko. Przez dwa lata śledził jej życie. Donoszono mu o wszystkich jej poczynaniach. Miejscach, gdzie przebywała. Niewiele w tym życiu się działo. Żadnych przyjaciół. Mąż trzymał ją tylko dla siebie – kazał skupiać na sobie całą uwagę.

Ciro nie wiedział, jak postąpi z Larą, ale ukoronowaniem jego działań był zakup tej rezydencji. Stąd – sam niewidoczny – mógł śledzić każdy jej krok. Doszedł do miejsca, z którego nie było już odwrotu. Musiał wymierzyć zemstę.

Bał się tylko jednego – że więcej jej nie zobaczy.

Nie wiedział też, czy ten lęk nie jest silniejszy od chęci odpłaty.

Przez ostatnie miesiące rosło w nim wewnętrzne napięcie. Wciąż rozmyślał, jak ją uwieść. Myśl ta stała się niemal jego obsesją. Mówił sobie, że w ten sposób obnaży jej dwulicowość. Ale wiedział, że kierują nim bardziej prozaiczne i mroczne motywy. Uwięzione tam, gdzie ukrył je dwa lata temu, gdy na jego oczach zmieniła się w kogoś zupełnie obcego. Gdy zrobiła z niego głupca, który z powodu ślepego pożądania nieopatrznie odrzucił swoją dobrze wypróbowaną cyniczną maskę. I pokazał coś jeszcze gorszego – uczucia. Tęsknotę za życiem, którego przedtem nie znał. Za kobietą czystą i wierną. Kochającą i lojalną. Dobrą matką. Zanim spotkał Larę, nigdy nie oddawał się takim mrzonkom, uznając je za fantazje słabeuszy. Ona jednak wydobyła z niego rys bezbronności, do którego sam za nic w świecie by się nie przyznał.

Wszyscy jednak bywamy bezbronni. Nawet gdy mamy na koncie miliony.

Irytowało go jednak, że rozważa uwiedzenie i odbicie Lary, bo zawsze sobie obiecywał, że będzie żył uczciwiej niż jego matka. Że nigdy nie dopuści do takich zdrad, jakie ona popełniała. Musiał jednak stanąć oko

w oko z trudną prawdą, że jego pożądanie i chęć zemsty mają równie nikczemny charakter, jak poczynania słabej i skłonnej do zdradzania męża matki.

Lara patrzyła, jak zmienia się jego twarz. Jej wyraz staje się coraz bardziej mroczny. Napięty. Ciro patrzył na nią, jakby była ucieleśnieniem wszelkiego zła. Ruszył w jej kierunku. Odruchowo cofnęła się, ale nie uszła jej uwagi prężność jego kroków. Był idealnym uosobieniem samczej siły i energii.

Nie obawiała się jego czystej cielesności, chociaż w powietrzu wciąż unosiło się silne zmysłowe napięcie. Lękała się czegoś bardziej dwuznacznego i ukrytego głęboko w niej poczucia, że potrafi ją zniszczyć. Już dokonał w niej spustoszeń.

Stanął tuż przed nią. Jego zapach zmieszany z zapachem wody kolońskiej wiązał ją z nim jakimiś niewidzialnymi sznurami.

– Sugerujesz, że tylko o tym myślałem? Nie, kochanie. Od czasu, gdy wpuściłaś tego starca do łóżka, prowadziłem też normalne życie.

Wiedziała. Chociaż z całych sił próbowała wyrzucić go z głowy, nie była w stanie uwolnić się od niego. Od czasu porwania stał się jeszcze sławniejszy, bardziej znany, choć niekoniecznie była to dobra sława. Media zabiegały o wywiady. Potroił swój majątek. Jego skupiony dotąd na rynku nieruchomości i osiągający błyskawiczne sukcesy holding Sant’Angelo zajmował się teraz także logistyką i międzynarodowym transportem morskim.

Cieszył się opinią geniusza biznesu. Nigdy nie widziano go dwa razy z tą samą pięknością, co było nie lada wyczynem, zważywszy częstotliwość, z jaką fotografowano go z kolejnymi kochankami na uroczystych przyjęciach europejskiej i światowej śmietanki towarzyskiej.

Plotki na temat jego bujnego i szalonego życia miłosnego szybko przykryły wszelkie domysły i pogłoski, dlaczego nie wziął ślubu z Larą. Większość przyjęła za dobrą monetę to, co zręcznie wmawiał opinii publicznej jej wuj – narzeczoną, jedną z najbardziej pożądanych brytyjskich arystokratek, wystraszyły porwanie i świeże informacje na temat związków Cira z mafią.

Większość kobiet, jakie pojawiały się u jego boku na zamieszczanych w prasie zdjęciach, w niczym nie przypominała Lary – kobiety o zimno blond włosach i błękitnych oczach. Jego kochanki miały najczęściej czarne oczy i lśniące włosy. Ponętne kształty. Emanowały niewymuszoną zmysłowością, której Lara mogła im tylko pozazdrościć. Była zbyt nieśmiała i niepewna siebie. Miała zbyt mało… doświadczenia.

Potrząsnął głową. Na jego twarzy pojawił się grymas niesmaku, który jeszcze bardziej uwydatnił widoczną po prawej stronie bliznę.

– Udawałaś przy mężu dziewicę? Grałaś od samego początku?

– Przestań – powiedziała ostrym głosem, którego ton zaskoczył ją samą. – Niczego nie musiałam udawać.

Zaśmiał się szyderczo, puszczając jej słowa mimo uszu. Kolejny dowód, że, próbując się bronić, postępuje naiwnie. Mogła mieć tylko nadzieję, że Ciro znudzi się i poprosi, by sobie poszła.

– Czego w końcu chcesz? – spytała desperackim tonem.

Nawet nie usiłowała go ukryć.

– Ciebie, Laro. – Zimnym wzrokiem patrzył jej prosto w oczy. – Czas na spłatę długu.

ROZDZIAŁ DRUGI

Z każdą chwilą pogłębiało się w niej uczucie paniki i bezsilnej desperacji.

– Powiedziałam, że nic ci nie jestem winna – zdołała wydusić przez zaciśnięte wargi.

– Już to przerabialiśmy. Owszem, jesteś mi winna… ślub – odparł pewnym głosem.

Walczyła z sobą, by zachować spokój. Nie dać mu nic poznać.

– Jesteś śmieszny. Nie wyjdę za ciebie.

– Nie śmieszny, lecz bardzo praktyczny. Potrzebuję żony. Ponieważ – dobrze zapamiętałem – pozbawiłaś mnie tej możliwości dwa lata temu, bądź uczciwa i dotrzymaj obietnicy, którą wtedy złożyłaś. Nikt cię przecież nie zmuszał.

Na próżno próbowała zrozumieć sens jego szalonej sugestii.

– Dlaczego tak strasznie potrzebujesz małżonki? – spytała, by zyskać na czasie.

– Kręgi, w których się obracam… Byłoby lepiej, gdyby odbierano mnie jako człowieka statecznego i poważnego. Pasującego do norm społeczno-towarzyskich, jakich oczekuje się od ludzi w moim wieku.

– Odbierano? – powtórzyła głośno. – Więc chodzi o pozory? Oszustwo? Fałszywe małżeństwo?

– Małżeństwo z rozsądku – poprawił ją z drwiącym uśmiechem.

– Przecież ono nie będzie nic znaczyć – nie ustępowała.

– Jakbyś się tym martwiała przy okazji pierwszego ślubu… Jakby Winterborne coś dla ciebie znaczył… Nie bądź śmieszna. Przyjmij to jako lekcję, że czyny rodzą skutki.

Wzdrygnęła się i zrobiła krok w tył.

– Jesteś szalony. Jeśli do poprawy wizerunku tak bardzo potrzebujesz ślubu, jest mnóstwo kobiet, które chętnie się zgodzą. I będą szczęśliwe.

Jak wiele z dziesiątek tych, które przez ostatnie dwa lata widziała uwieszone u jego ramienia, pomyślała.

– Nie chcę żadnej z nich. Chcę ciebie – powiedział, jakby odgadł jej myśli.

Z trudem zachowywał spokój. Miała rację. Było mnóstwo kobiet, które natychmiast wykorzystałyby szansę, by zostać jego żoną. Szukał takich, które stanowiły przeciwieństwo jej wyglądu. Ale żadna nie potrafiła jak Lara sprawić przez samą swoją obecność, że krew zaczynała szybciej krążyć w jego żyłach.

Przez dwa lata czuł się samotny i sfrustrowany. Leżał sam w łóżku, często nie mogąc zasnąć. Nikt nie wierzył, ale Ciro naprawdę nie pragnął żadnej z kobiet, z którymi go widywano. Pragnął Lary. Teraz po dwóch latach czyśćca – nienawidząc jej i pożądając jednocześnie – nareszcie znów był blisko celu.

Nie ukrywał, że jej odejście zraniło jego dumę do żywego. Pochodził przecież z rodziny dumnych Sycylijczyków.

Zarzuciła mu, że chce wziąć ślub, by zaspokoić swoją ambicję akceptacji w kręgach wyższych sfer. Nie przeczył. Ale wiedział, że nie ambicja jest najważniejsza, choć chciał, by Lara tak myślała. Musiał jednak przyznać, że zawsze myślał o jej arystokratycznych koneksjach.

Miały dlań znaczenie strategiczne.

Naprawdę liczyło się jednak tylko to, że jej nie posiadł. Przeżył szok, gdy powiedziała – pewnie kłamiąc – że jest dziewicą. Myśl, że jest niewinna – zupełna rzadkość w jego zblazowanym świecie – tylko jeszcze bardziej go podniecała. Miała wagę erotyczną. Perspektywa, że byłby jej pierwszym mężczyzną, nie dawała mu spać po nocach. Ledwie trzymał w ryzach własne pożądanie.

Zawsze czuł się na tyle tradycyjnym Sycylijczykiem, że wyobrażał sobie, że mógłby poślubić dziewicę. Ale był też na tyle cyniczny i doświadczony, że wiedział, że w nowoczesnym świecie, są to mrzonki. Tymczasem zjawiła się Lara ze swoimi wielkimi, niewinnymi i błękitnymi oczyma, które czasem patrzyły na niego tak, jakby był głodnym wilkiem. Jej ciało o smukłej linii, ale z ponętnymi krągłościami, mówiło mu, że ta kobieta to rzadki brylant. Niewinna istota w świecie cynizmu i egoizmu.

Przyprawiała go o ból głowy. Szybko uwierzył – wcale nie musiała się o to starać – że Lara ma coś, czego nie miała żadna inna. Swoją niewinną naiwnością działała na niego jak narkotyk. Wszystko to jednak okazało się grą. Dla jej własnej uciechy, bo była śmiertelnie znudzona. Lub zblazowana. Jak on. Chętnie zwaliłby całą winę na nią, ale uczciwość kazała ma przyznawać, że sam dał się ponieść własnemu pożądaniu.

Teraz stała przed nim. Nawet w szpilkach sięgała mu ledwie do ramienia. Na chwilę coś w nim pękło. Te niebieskie oczy zawsze były takie ogromne? Była blada. Krew odpłynęła z jej policzków. Z odrazy dla jego oferty?

Musiał się powstrzymywać, by nie ująć tej twarzy w dłonie i nie całować ust, dopóki krew do niej wróci.

Żadna kobieta nigdy nie działała na niego w ten sposób – natychmiastowy i sięgający wprost do najgłębszych pokładów psychiki, gdzie trzymamy na uwięzi nasze najbardziej prymitywne instynkty. Chęć

bezwarunkowego posiadania drugiej osoby. Przysiągł sobie wtedy, że nigdy już nie pozwoli, by tak łatwo sprawiła, że straci nad sobą kontrolę.

Zrobił krok w tył. Odmówiła mu wtedy, ale nie odmówi dzisiaj. Była mu to winna. Winna swoje ciało i koneksje, jakie małżeństwo wniesie w jego życie.

– Więc jak, Laro? – zapytał.

– Właśnie pochowałam męża. Nie masz żadnego poczucia przyzwoitości?

Ciro roześmiał się na głos.

– Chcesz mi powiedzieć, że naprawdę zależało ci na tym starcu?

Jej policzki oblał rumieniec poczucia winy. Cito czuł przewrotną satysfakcję z tego powodu.

– Oszczędzaj siły, kochanie. Twój talent aktorski nie robi na mnie wrażenia.

– Nie nazywaj mnie tak – syknęła. – Nie jestem twoim „kochaniem”.

Trzymane po bokach dłonie zacisnęła w pięści. Jej oczy nabrały jeszcze głębszego błękitnego koloru.

– Przedtem ci to nie przeszkadzało – powiedział kpiącym tonem. – Pamiętam nawet, jak bardzo uwielbiałaś to określenie...

– Wtedy… ale nie dziś. – Lara znowu pobladła.

– Byłaś zbyt szczęśliwa, by zaręczyć się ze mną tylko po to, by uśmierzyć nudę. Wiedziałaś, że postawi cię to w złym świetle. Nie rozumiem tylko kwestii dziewictwa. Było w niej coś autentycznego, co pozbawiło nas wzajemnej zmysłowej rozkoszy.

Do bólu poruszyło ją, że Ciro pamięta, jak gorąco go kochała. Jak bardzo pragnęła.

– Nigdy cię nie pragnęłam – powiedziała jednak bez namysłu, chcąc zranić go tak, jak on ją.

Od razu jednak pożałowała tych słów. Jego policzki płonęły. Czarne oczy świeciły mrocznym blaskiem. Twarz wyrażała żarliwe poczucie dumy, a Lara musiała przyznać, że jego wzrok ją hipnotyzuje. Był sycylijskim samcem alfa w każdym calu. Pewnym siebie. Władczym.

– Mała kłamczucha. Pragnęłaś mnie tak samo jak ja ciebie. Nawet bardziej – powiedział lekko chropawym głosem.

Podszedł do niej tak blisko, że niemal stykali się ciałami. Znieruchomiała. Objął ją w pasie i przyciągnął do siebie. Czuła teraz na ciele jego napięte mięśnie. Męską muskulaturę. Ale nawet to nie mogło jej wyrwać z dziwnego paraliżu, w jakim tkwiła. Walczyła z podnieceniem i ekscytacją, jakie potrafił wytworzyć w niej tylko jeden mężczyzna.

Ciro.

Przysięgła sobie, że nigdy już nie poczuje ich znowu. A teraz płynęło przez nią uczucie radości, które porywało ze sobą wszystkie jej opory. Niechęć. A jednocześnie coś w niej krzyczało, by się obudziła. Odsunęła jak najdalej.

Ale przytrzymywał ją coraz mocniej. Schylił głowę, przesłaniając Larze cały widok. Widziała tylko jego. Drżała, mimowolnie oczekując na pocałunek.

Przeżywała torturę.

Z jej ust wyrwał się ledwie słyszalny błagalny dźwięk.

Usłyszał go i teraz powinien się odsunąć. Osiągnął swoje – błagała o pocałunek. Przez chwilę napawał się własnym zwycięstwem. Ale ciało nie słuchało dyktatu umysłu. Pod dotykiem jego dłoni drżała jak mały płomyk na wietrze. Tęsknił za tym drżeniem, ale teraz zdawało mu się czymś zupełnie nowym. Jakby zdarzyło się po raz pierwszy.

Czuł na torsie dotyk jej twardych piersi. Pod ręką jej kibić. Wystarczyło zsunąć dłoń niżej, by poczuć pośladki. Jego pożądanie płonęło jak ogień. Był takim głupcem, wierząc w jej niewinność. Wtedy wstrzymywał się, by nie zanurzyć się do końca w zdradliwie kuszące ciało tej kobiety.

Ale nie teraz.

Uwolnił trzymane przez dwa lata na uwięzi pożądanie i przywarł wargami do jej warg. Na chwilę oniemiał – czysto zmysłowe doznanie było zbyt oszałamiające, ale pożądanie już brało górę. Czuł jej przyspieszony i przerywany oddech. Pogłębiał pocałunek. Teraz stał się już czystym uosobieniem seksualnej żądzy.

Ginęła w jego objęciach. Świadomie odrzucała jakąkolwiek próbę powrotu do rzeczywistości. Tak często marzyła o jego dotyku i pocałunkach. Nikt inny nie potrafił jej tak dotykać. Ożywiać całe ciało.

Smak jego warg pochłaniał ją w sposób nieokiełznany. Uderzał do głowy. Ledwie widziała, że teraz przesunął w górę ręce i ujął w dłonie jej twarz, by móc całować ją jeszcze głębiej. Bardziej zmysłowo. Pragnęła go szaleńczo. Jeszcze mocniej przywarła do niego całym ciałem.

Włosy opadły jej na ramiona. To Ciro delikatnie rozpiął spinkę na jej końskim ogonie.

– Lubię, gdy masz rozrzucone włosy – szepnął.

Przypomniała sobie, jak nazwał ją małą kłamczuchą.

Swoim zachowaniem właśnie potwierdzała, że miał całkowitą rację.

Znieruchomiała i odepchnęła go od siebie. Cofnął się o krok, ale ruch ten nie przyniósł jej żadnego ukojenia. Pragnęła tego mężczyzny bardziej niż kogokolwiek. Tęskniła. Błysk triumfu w jego oczach podziałał jak sypanie soli na ranę, którą sam otworzył.

Była zupełnie skonsternowana. Nogi odmawiały jej posłuszeństwa. Policzki płonęły, a wargi wyschły. Właśnie sama się upokorzyła. Do głębi.

Podniosła dłoń do ust, jakby chciała je zakryć.

– Nie masz prawa…

– Do czego? – spytał miękkim głosem. – Pokazania, że między nami wciąż jest ogromna siła przyciągania? Że działamy na siebie? Że wystarczy jedna iskra…? – Potrząsnął głową. Jego ciemne włosy błyszczały. – Przynajmniej, gdy chodzi o pożądanie, nie ukryjesz swojej prawdziwej natury.

Zaczął okrążać ją wolnym krokiem, bacznie się jej przypatrując. Czuła dreszcz podniecenia na plecach. Serce biło jej coraz szybciej. Czuła się obnażona i bezbronna.

– Jak mogłaś? – Usłyszała jego głos z tyłu tuż przy uchu. – Jak mogłaś co noc wpuszczać tego człowieka do łóżka i pozwalać mu…

Obróciła się gwałtownie.

– Przestań! – krzyknęła.

Zalała ją fala goryczy.

– Nie będę rozmawiać o zmarłym mężu. Nie w dzień jego pogrzebu. To… niemoralne.

– Niemoralne? – Wybuchnął drwiącym śmiechem. – Bardziej niż porzucenie narzeczonego, gdy się zorientowałaś, że ślub skala arystokratyczną linię rodu Templetonów krwią pół Sycylijczyków?

Poczuła bolesny skurcz w sercu. Kiedyś fantazjowała na temat dzieci, jakie mogliby mieć z Cirem. Lubiła myśleć, czy byłyby tak samo ładne, a później przystojne, jak on. Czy odziedziczyłyby jego ciemną karnację i charyzmę. Teraz te fantazje wracały, jak kpina z jej marzeń. Żyła złudzeniami.

– Zarzucasz mi brak moralności, ale przyznajesz, że sam chciałeś ślubu tylko z zimnego wyrachowania, by poprawić swoją pozycję społeczną. – Jej głos wyraźnie drżał.

Stał tuż za nią. Czuła na sobie jego wzrok.

– Nie było nic niemoralnego w szukaniu formuły związku korzystnej dla nas obojga. Nie musiałabyś nawet udawać, że darzysz mnie jakimś uczuciem, kochanie. Takie udawanie byłoby nawet zabawne, ale naprawdę zupełnie niepotrzebne.

Przypomniała sobie własną naiwność i po raz kolejny czuła, jak doznaje porażki. Bo to nie on wprowadził ją w błąd – nigdy nie pokazywał jej żadnych uczuć – lecz sama zbyt dużo chciała widzieć w każdym jego najdrobniejszym geście czy słowie. W ten sposób pielęgnowała w sobie wątłą wiarę, że Ciro też ją pokochał.

Jakże żałosne.

– Dlaczego nie próbowałaś zabezpieczyć przyszłości, dając Winterborne’owi potomka? Dlatego zostawił cię z niczym? Bo nie spełniałaś obowiązku żony?

Potrząsnęła głową w niemym sprzeciwie. Nie mogła znaleźć słów. Wspomnienia wracały do niej rozbite na kawałki jak w kalejdoskopie. Oświadczający się Ciro klęczący przed nią na jednym kolanie na placu we Florencji. Przechodnie przystają i klaszczą. Czysta radość.

Ale zaraz potem kolejne wspomnienie. Cuchnący zapach lęku, gdy ktoś wkłada jej worek na głowę i wpycha na tylne siedzenie samochodu. Ciro obejmuje ją ramieniem, a ona przytula się do niego jak śmiertelnie przerażone pisklę.

– Nie – wróciła do rozmowy. – Nigdy nie chciałam wyjść za mąż…

– Za mnie… – wpadł jej w słowo. – To wiem.

Nie rozumiał. Pragnęła wyjść za niego tak bardzo, że teraz bała się otworzyć usta, by ta prawda sama się z nich nie wylała. A wtedy rozerwałby ją na strzępy.

Nie mogła sobie nawet wyobrazić, co by zrobił, gdyby się dowiedział, że za porwaniem stał jej wuj, który chciał ją przestraszyć i pokazać, co się stanie, jeśli go nie posłucha i nie poślubi kogoś „odpowiedniego”.

Musiała odzyskać panowanie nad emocjami. Odetchnęła głęboko, próbując nadać swojemu głosowi możliwie najspokojniejszy ton.

– Nie wybaczyłeś mi odejścia. Ale jeśli potrzebujesz żony, poszukaj gdzie indziej.

Odwróciła się, by wyjść, ale zanim zrobiła pierwszy krok, poczuła na ramieniu żelazny uścisk jego dłoni. Obrócił ją, żeby móc jej patrzeć w twarz.

– Przecież jesteś teraz wolną kobietą bez zobowiązań?

Puścił jej ramię, ale wciąż czuła dotyk jego palców. Roztarła je mimowolnie. Miał rację. Nie miała zobowiązań. Nie miała nic. I nikogo. Na koncie tyle, ile wystarczy, by na tydzień wynająć pokój w tanim hostelu. Nie miała dokąd pójść.

– Nie masz nic do roboty, prawda? – zapytał.

– Zaraz zacznę szukać pracy i miejsca, gdzie mogłabym zamieszkać. Będę zajęta. Nie martw się o mnie.

– Pracy? – uśmiechnął się pogardliwie. – Nawet byś jej nie zauważyła, gdyby sama nagle na ciebie wpadła. Wątpię, by dyplom magistra historii sztuki coś dawał w dzisiejszych czasach. Wychowywano cię do roli, jaką miałaś spełniać w kręgach arystokracji. Wszystko inne jest poniżej ciebie.

– Mówisz o ślubie z tobą? – odcięła się takim samym szyderczym tonem. – Już to przerabialiśmy. Naprawdę chcesz kolejnego upokorzenia?

Taką ją zapamiętał. Pokazującą prawdziwą wyniosłość. Dwa lata temu w jednej chwili na jego oczach zmieniła się w kobietę wyrachowaną i obcą. Całkowicie pozbawioną wyrzutów sumienia.

Przeżył wtedy wstrząs. A nie powinien. Bo znaczyło to, że nie zrozumiał, do czego zdolne są piękne kobiety. Jego wiecznie zajęta sobą matka raz po raz robiła głupca z własnego męża. Zdradzała go, by rozpaczliwie utwierdzać się w wierze, że jest kobietą pożądaną.

Ojciec przymykał oko na zdrady, bo ją kochał. A Ciro od najmłodszych lat nabierał złego przekonania, że na tym właśnie polega miłość. Wtedy obiecał sobie, że nigdy nie pozwoli się tak upokarzać jak jego ojciec.

Jednak Lara niepostrzeżenie prześliznęła się przez mur jego obrony. Nie wiedział nawet, kiedy.

Wciąż miał przed oczyma – i nie potrafił wyrzucić z pamięci – obraz, gdy po raz pierwszy ją zobaczył. Stała kilka kroków od niego na zatłoczonej florenckiej ulicy. Ręką przysłaniała oczy przed słońcem. Wyglądała jak mityczna bogini wrzucona w antyczny świat florenckich budowli. Długie blond włosy sięgały do połowy pleców. Porcelanowa karnacja skóry…

Nic sobie nie robiła z powszechnej uwagi mężczyzn, jaką przyciągała. Lub tak mu się zdawało… Teraz był jednak pewien, że musiała zdawać sobie z niej sprawę. Nie mogło być inaczej – miała twarz anioła i ciało syreny.

Nagle ktoś przypadkiem wypchnął ją z tłumu prosto na jezdnię. Gdyby Ciro jej nie chwycił, wpadłaby pod nadjeżdżający samochód. Oboje upadli na ziemię, a on do dziś pamiętał miękkie krągłości jej ciała. Jedwabiste włosy i wielkie niebieskie oczy, które patrzyły na niego tak, że natychmiast jej zapragnął. Nigdy przedtem nie przeżył nic podobnego. I ten zapach… woń róż zmieszana z lekkim zapachem cytrusów.

Ale wspomnienia są dla głupców, a on nigdy więcej nie będzie głupcem. Teraz wiedział, kim jest Lara. Wykorzysta ją, a później zostawi. Tak jak ona jego, gdy najbardziej jej potrzebował.

– Przykro mi, ale chyba nie możesz się targować. Nie masz dokąd iść i nie masz nikogo, do kogo mogłabyś się zwrócić. Za tymi drzwiami nie przetrwasz nawet godziny – powiedział twardym głosem, wracając do rozmowy.

Zacisnęła dłonie w pięści tak mocno, że aż posiniały. Chciała się bronić, ale w głębi duszy wiedziała, że Ciro ma rację. Wypowiedział na głos jej własne głębokie lęki. Co sama umie? Co daje może i cenny, ale kompletnie bezużyteczny w cyfrowej erze, dyplom z historii sztuki? Jakąś nudną i kiepsko płatną robotę w galerii, jeśli będzie miała szczęście ją dostać? Potrafiła pewnie zorganizować przyjęcie dla arystokracji – bo od młodości brała w nich udział – ale zdawała sobie sprawę, że w rzeczywistości nawet zwykła sprzątaczka ma wyższe od niej kwalifikacje.

Zamilkła.

Szybko wykorzystał jej milczenie.

– Oto moja propozycja – powiedział beznamiętnym tonem. – Weźmiemy ślub w Rzymie. Dokładanie tak, jak planowaliśmy dwa lata temu. Umówimy się na rok, ale już po pół roku przyjrzymy się naszej sytuacji. Nie będę się upierał. W czasie małżeństwa zadbasz o obowiązki towarzyskie i będziesz wierną i lojalną żoną. Otworzysz mi drzwi, które są dla mnie zamknięte na głucho. Gdy ustalimy warunki rozwodu, uczynię cię bardzo bogatą kobietą. Masz moje słowo.

– Mówisz poważnie? – spytała z niedowierzaniem w głosie.

– Jak nigdy przedtem – odparł.

Spojrzał na swojego złotego roleksa.

– Mój kierowca zawiezie cię do twojego apartamentu. Spakujesz się i wrócisz. Polecimy do Rzymu jeszcze dziś wieczorem – powiedział z taką nonszalancją w głosie, jakby nigdy nie padła z jego strony żadna absurdalna sugestia.

Larze kręciło się w głowie. Zbyt wiele zdarzyło się w zbyt krótkim czasie. Zmarł jej mąż. W jej życiu znów pojawił się Ciro. Jego szalona oferta. Konieczność uczenia się, jak żyć, polegając tylko na sobie. A teraz perspektywa czegoś zupełnie nowego.

Niedorzeczne i śmieszne. Niemożliwe.

Ale nie mogła nie zadać mu pytania.

– Dlaczego udawałeś szofera?

– Bo bawiło mnie patrzeć na ciebie w obecności ludzi z twoich sfer. Czy jesteś wierna swojej naturze? Tej, którą chowałaś przede mną, gdy spotkaliśmy się po raz pierwszy.

Niczego wtedy nie ukrywała. Była sobą. Nieskończenie nawiną i niewinną dziewczyną. Ale od tego czasu życie boleśnie ją doświadczyło. Odrabiała kolejne lekcje. Musi się bronić przed tym człowiekiem, bo inaczej ją zniszczy.

– Skończyłam rozmowę, Ciro. Dobrze odegrałeś swoją scenkę, ale nie interesują mnie twoje plany – powiedziała najbardziej zimnym tonem, na jaki mogła się zdobyć.

Tylko lekko uniósł brew.

– Zobaczymy. – Wskazał jej ręką drzwi. – Mój kierowca zawiezie cię i poczeka na zewnątrz.

Wyszła bez słowa.

Przed willą czekała limuzyna. I dwaj ochraniarze.

Kusiło ją, by ominąć samochód i samej pójść spacerem, ale szofer czekał już przy otwartych drzwiczkach. Nie lubiła kłótni i nie chcąc robić nikomu przykrości, wsiadła do limuzyny. Ciro pewnie odprowadza ją bacznym wzrokiem, stojąc przy oknie. Dla niego była zabawką. I obiektem zemsty.

Kilka minut później wchodziła do swojego apartamentu. Ochroniarze zostali przed drzwiami.

Ku jej uldze w mieszkaniu nie było już służby. Dwie walizki – cały jej skromny dobytek – stały spakowane w holu. Jasny znak, by wyprowadziła się tak szybko i cicho, jak tylko to możliwe.

Ale potrzebowała czasu, by wszystko przemyśleć.

Wolnymi krokami przemierzała wielki, luksusowy apartament, który przez dwa lata był jej więzieniem. Dotąd nie mogła uwierzyć, w splot zdarzeń, który ją tu doprowadził – do ślubu z obrzydliwym starcem, który mógłby być jej ojcem.

Nie chciała za niego wychodzić. Gdy wuj zasugerował taką możliwość, zaśmiała mu się prosto w twarz. Wtedy zdradził, że to on stał za porwaniem i jeśli Lara nie wyjdzie za Winterborne’a, Cirowi przydarzy się coś jeszcze gorszego.

Przygnieciona ciężarem wspomnień przysiadła na jednej z bogato rzeźbionych zabytkowych sof.

Wuj miał milionowe długi. Roztrwonił całą rodzinną fortunę w kasynach Monte Carlo. Śmiało odparowała mu, że go nie potrzebuje, bo ma pieniądze w funduszu powierniczym, które przejdą na jej własność, gdy skończy dwadzieścia pięć lat. Odparł, że i one przepadły. Miał do nich dostęp jako prawny opiekun i zarządzał nimi w jej imieniu. Przepuścił je przy karcianym stoliku.

Ale nawet wtedy – mimo kolejnych gróźb wuja, który za punkt honoru postawił sobie nie dopuścić do jej małżeństwa – miała nadzieję, że gdy powie Cirowi prawdę, on ochroni ich związek. Przyjechała do szpitala, gdzie dochodził do zdrowia po uwolnieniu z porwania. Spytała go, czy ją kocha, bo wiedziała, że jeśli odpowie „tak”, zrobi wszystko, by się sprzeciwić wujowi. Wierzyła, że narzeczony jest potężnym i wpływowym

biznesmenem. Gdy dowie się o groźbie ze strony wuja, obroni ich przed nim.

Ale Ciro patrzył na nią przez długą jak wieczność chwilę i zwlekał z odpowiedzią. Wtedy zrozumiała, jak bardzo była śmieszna i naiwna.

Musiał zobaczyć wyraz jej twarzy, bo szybko wyrzucił z siebie słowa, które będzie pamiętać do końca życia.

– Miłość, kochanie? Nigdy ci jej nie obiecywałem. Ale jestem gotów być z tobą na zawsze i cię szanować… Za mało? To praktyczny fundament życia razem...

Nie kochał jej.

Jednak żeby chronić mężczyznę, którego kochała, Lara poddała się dyktatowi wuja.

Wróciła do Londynu, gdzie przedstawiono ją Winterborne'owi. Wuj szybko dobił targu. W zamian za ożenek małżonek spłaci długi Thomasa Templetona, dzięki czemu ten odzyska reputację. Średniowieczna z ducha i makiaweliczna umowa.

Przez całe dnie żyła jak we mgle. Samotna i zagubiona. Wuj cały czas groził, że jeśli zmieni zdanie, jego ludzie zajmą się Cirem.

W noc poślubną wrócili do tego właśnie apartamentu. Pan młody był kompletnie pijany. Rzeczywistość wreszcie przebiła się przez grubą zbroję, jaką otoczyła się Lara.

Dotąd prawie nie pamiętała samej uroczystości czy słów małżeńskiej przysięgi. Wszystko ginęło we mgle nierealności. Ale tego wieczoru słyszała, jak mąż rozbijał się po apartamencie i wrzeszczał na kamerdynera, by przyniósł mu whisky. Schowała się w sypialni, mówiąc sobie, że musi uciekać… Ostrzec Cira… Że wszystko będzie lepsze niż lęk przed pijanym starcem.

Wtedy Winterborne wpadł do sypialni, wyważając drzwi.

Chciała się ukryć, ale chwycił ją za włosy, próbując zedrzeć z niej nocną koszulę. Cisnął ją na łóżko. Instynktownie kopnęła go naraz obiema nogami. Był tak pijany, że zatoczył się i całym ciężarem ciała upadł na podłogę. Uderzył głową w kant zabytkowej serwantki.

Siła uderzenia i ogólnie zły stan zdrowia sprawiły, że Winterborne resztę życia spędził na wózku inwalidzkim. Nieustanne groźby ze strony wuja i wstrząs, jaki przeżyła Lara, sprawiły, że porzuciła myśli o ucieczce.

Wtedy właśnie zaczęła śledzić życie Cira. Oglądała jego zdjęcia w prasie i w internecie. Cały wianuszek pięknych kobiet, którym wcale nie przeszkadzała sina blizna na jego policzku. Sama przyznawała, że pogłębia ona tylko jego charyzmatyczny urok. Ale patrząc na niego w towarzystwie kolejnych piękności, doznawała też bólu. Coś w jej sercu pękło. Pękła wszelka wola, by uciec od męża. Zgasł optymizm, że może jednak myliła się, sądząc, że jej nie kocha.

Znikła cała nadzieja.

Gdy z racji choroby męża znikła groźba użycia przez niego przemocy, Lara popadła w swoisty letarg. Dnie przechodziły w tygodnie, tygodnie w miesiące. Zanim się spostrzegła, minął rok. Wtedy Winterborne zwolnił całą służbę i zaczął wykorzystywać żonę jako pracującą za darmo gosposię i opiekunkę.

Gdy trzy miesiące temu zmarł jej wuj, odżyła w niej wola zostawienia męża. Nikt nie mógł już grozić Cirowi, ale bez własnych pieniędzy Lara nie mogła podjąć kroków rozwodowych. Zanim zdążyła przemyśleć opcje, małżonek dostał udaru i dwa ostatnie miesiące życia spędził w szpitalu. Po raz pierwszy w ciągu tych dwóch lat Lara czuła, że żyje. Nawet jeśli była to tylko wolność w pozłacanej klatce.

Wstała z kanapy i podeszła do stojącego obok lustra w wielkiej złoconej ramie. Ujrzała w nim bladą i zmęczoną twarz. Czemu ktoś taki jak Ciro

Sant’Angelo miałby w ogóle rozważać ślub z nią?

Z zemsty, podpowiedział jej wewnętrzny głos.

I dlatego, że należała do niego.

Tak przynajmniej myślał.

Nie wiedziała, jak sobie poradzi w życiu. Nikt jej na to nie przygotował. Ale wiedziała, że musi spróbować. Przez całe miesiące marzyła, by wyjść z tego znienawidzonego apartamentu i nigdy doń nie wrócić. Zaryzykować. W tym więzieniu trzymał ją tylko szantaż ze strony wuja i poczucie winy, że spowodowała kalectwo męża.

Czuła się też winna z innego powodu. Wprawdzie Cirowi już nic nie groziło, ale przecież to jej związek z nim doprowadził do porwania. Gdyby nie spotkała tego Sycylijczyka, stary Templeton nigdy nie zwróciłby na niego uwagi.

Wiedziała, że wuj planuje wydać ją za kogoś bardziej „odpowiedniego”. Wspominał o tym od czasu, gdy poszła do szkoły, a później na uniwersytet, czego zresztą nie aprobował, bojąc się, że straci kontrolę nad bratanicą. Lara jednak nigdy nie brała jego słów poważnie. Brzmiały tak, jakby się wyłaniały z mroków średniowiecza. Kiedyś nawet mu to powiedziała.

Przypomniał jej, ile mu zawdzięcza. Jak by skończyła, gdyby nie zaopiekował się nią po tragicznej śmierci jego kochanego brata, a jej ojca. Ile poświecił, by otrzymała odpowiednie wykształcenie. Zapewniał, że śmierć brata była druzgocącym wstrząsem także dla niego, a nie miał nawet czasu na żałobę, bo bez przerwy zajmował się opieką nad nią.

Wkrótce miała się przekonać, jak śmiertelnie poważne są jego plany wydania jej za mąż. Gdy spotkała Cira, Templeton był już bankrutem. Lara stała się więc dla niego tym cenniejszym towarem. I chociaż Ciro był niezwykle zamożnym biznesmenem, dla wuja było to za mało. Chciał, by poślubiła kogoś, kogo on wybierze – arystokratę z krwi i kości.

Wzdrygnęła się na te wspomnienia. Musi się skupić na teraźniejszości, a nie na bolesnej przeszłości.

Ciro.

Wrócił i dyszy chęcią zemsty. Ma go winić? Nie. Ona sama wniosła horror w jego życie, tak że przez chwilę czuł się bezbronny, a bezbronności w sobie nienawidził. Musiała o tym wiedzieć.

Przez nią ożyły także plotki na temat związków jego rodziny z mafią, która – jak sądziła opinia publiczna – stała za porwaniem. Nie wspominając już o upokarzającym dla Cira odejściu Lary na oczach mediów na kilka dni przed ślubem.

Nagłówek w jednej z gazet krzyczał wtedy: „Sycylijski milioner bierze ślub z angielską arystokratką!”. Ale artykuł był już mniej pochlebny, cierpko sugerując, że za wysokie progi…

Poczuła skurcz w żołądku. Kiedyś tak rozpaczliwie go kochała. Zrobiłaby dla niego wszystko. I zrobiła. Ma się znów poświęcić, by mógł się poczuć blisko świata, do którego tak bardzo pragnął należeć, wierząc, że ta przynależność przyniesie mu jeszcze większą akceptację i sukces?

Rok małżeństwa. Po pół roku rozmowa…

Zniechęcająca propozycja. Czy powinna w ogóle ją rozważać? Poddać się jego chęci zemsty?

Ale jeśli ten mężczyzna wyzwala w niej tyle potężnych emocji i pragnień, to czy byłoby to z jej strony tylko poświęcenie?

Apartament miał ukryte tylne wyjście. Gdyby chciała, mogła się nim wymknąć i zmieszać z tłumem na gwarnej londyńskiej ulicy. Zacząć nowe życie. Zostawić wszystko za sobą.

Jednak Ciro z pewnością by jej szukał. Śledził tak jak przedtem. Kusił. Tacy ludzie nigdy się nie poddają.

Z początku odrzucała jego zaloty, wystraszona reputacją playboya i emanującą z niego charyzmatyczną męskością. Gdy jednak zaprosił ją do tamtej galerii, przekonał ją do siebie ostatecznie.

Teraz wiedziała, że wszystko to było tylko fortelem, by ją uwieść. Była inna niż jego poprzednie kobiety. Naiwna i ślepa. Problem w tym, że i on uważał, że ona udawała.

Przeżywała w życiu rzeczy o niebo gorsze niż małżeństwo z rozsądku z jednym z cieszących się najgorszą sławą playboyów. W jeden wieczór straciła całą ukochaną rodzinę. W haniebny sposób zdradził ją i wykorzystał do własnych celów wuj – ostatni żyjący członek familii. Poniżał ją i zastraszał mąż. Ciro złamał jej serce. Nikt nie mógł już zrobić Larze nic gorszego.

Powiedział, że jej nie kocha. Dzięki temu łatwiej przyszło jej postąpić okrutnie i odejść. Dlaczego więc teraz na dnie tego złamanego serca kołacze się myśl, by wrócić do Cira?

Po wszystkim, co przeszła z rąk wuja i męża, myśl taka powinna ją natychmiast ostrzec jak dzwonek alarmowy.

Ale co zrobić, gdy jest zbyt silna? Zbyt kusząca?

Wiedziała, że ma tylko jedno wyjście – robić to, co najlepsze dla niej i jej przyszłości.

A całą przeszłość na zawsze zostawić za sobą.

ROZDZIAŁ TRZECI

Dławiący go ciasny węzeł duszy nieco się rozluźnił. Podobne uczucie przeżył, gdy dowiedział się o śmierci Winterborne’a.

Teraz jednak ulga była jeszcze silniejsza.

Lara należała do niego.

Kierowca limuzyny zadzwonił właśnie z informacją, że pomógł jej znieść walizki. A więc nie próbowała ucieczki. Wracała. Irytowało go jednak, że nie miał całkowitej pewności, bo zawsze był pewien swoich decyzji i wyborów. Od czasu porwania niczego nie zostawiał przypadkowi.

Poczuł ból fantomowy w miejscu palca, który obcięli mu porywacze. Okrutna ironia losu, pomyślał.

Większość kobiet uważał za nużąco przewidywalne. Ale zachowania Lary Templeton nigdy nie mógł przewidzieć. Nawet teraz, gdy była bezdomna i bez grosza przy duszy. Nie miał wątpliwości, że wymknie się spod jego kontroli i kiedyś może spotka ją na jakimiś przyjęciu z innym starcem, który mógłby być jej ojcem. Lub dziadkiem.

Dlaczego więc dał jej możliwość ucieczki? Bo przewrotnie chciał udowodnić sobie, jak bardzo jest wyrachowana. Nie mogła dostać lepszej propozycji niż ta, którą jej złożył.

Połknęła haczyk. Byłoby czymś perwersyjnym czuć się… zawiedzionym. Zwłaszcza że przez ostatnie dwa lata żył w ciągłym stanie zawieszenia. Nie mógł ruszyć z miejsca.

Pracował bez opamiętania tylko po to, by zapomnieć. Potroił swój majątek. Nie był już milionerem, lecz miliarderem. Zyskał szacunek, ale nie ten, o jaki mu chodziło. Nie cieszył się respektem elit towarzyskich i europejskich wyższych sfer, które wciąż widziały w nim sycylijskiego cwaniaka o podejrzanym pochodzeniu. Zwłaszcza po porwaniu, którego kulisy do dziś stanowiły zagadkę.

Jego bliski przyjaciel i osobisty ochroniarz – były członek Legii Cudzoziemskiej – który uwolnił go z rąk porywaczy, twierdził, że być może nigdy się ich nie odnajdzie.

Ciro wierzył jednak, że dopadnie sprawców. I drogo mu zapłacą.

Wyjrzał przez okno i zobaczył parkującą przed domem limuzynę. Serce zabiło mu mocniej. Lara jest jego. W końcu. A gdy się nią nasyci i osiągnie to, czego pragnął, zostawi ją.

Jak ona jego wtedy, gdy najbardziej jej potrzebował.

Po trzech godzinach Lara siedziała w lecącym do Rzymu prywatnym odrzutowcu Cira.

Odmówiła kieliszka szampana, który zaproponował.

– Nie sądzisz, że jest okazja do świętowania, kochanie? – spytał.

Siedział na fotelu po drugiej stronie wąskiego przejścia. Spojrzała na niego podejrzliwym wzrokiem. Miał na sobie dżinsy i czarne polo. Z boku nie widziała jego blizny po drugiej stronie twarzy. Ideał mężczyzny, pomyślała. Nawet blizna nie mogła tego zmienić. Ba, z nią wyglądał jeszcze bardziej męsko i charyzmatycznie.

– Zdziwisz się, ale nie sądzę – odparła.

Pragnęła, by jej głos zabrzmiał mocno i dobitnie, ale była śmiertelnie zmęczona. Miała za sobą długi dzień. Nie mogła uwierzyć, że jeszcze rano pochowała męża. Miała poczucie, że pogrzeb odbył się miesiąc temu.

– Małżeństwo zostawiło cię bez pieniędzy, ale wciąż jesteś coś warta dla mnie. Musiałaś bardzo rozczarować małżonka – powiedział ironicznym tonem.

Przez jej głowę przebiegło wspomnienie śmierdzącego alkoholem Winterborne’a, jak próbuje przygnieść ją swoim ciałem.

Otrząsnęła się jak ze złego snu.

– Może jednak się napiję… – odparła.

Pragnęła czegokolwiek, co uśmierzy napięcie i wygładzi postrzępione fragmenty wspomnień.

Jak spod ziemi wyrosła przed nią stewardesa z kieliszkiem w dłoni. Lara wypiła duży łyk, rozkoszując się smakiem szampana i miłym ciepłem rozlewającym się po jej żołądku.

– Za nas! – Obrócił się do niej i podniósł trzymany w dłoni kieliszek.

Z wahaniem spojrzała w jego stronę. Uniosła swój i wyciągnęła rękę. Rozległ się dzwoniący odgłos lekko uderzanych o siebie kryształowych kieliszków, który natychmiast – jak na okrutną ironię – przywołał w jej pamięci inną scenę.

Pełna gości florencka restauracyjka, gdzie świętują zaręczyny. Niezwykły przypływ miłości, jaki ją wtedy ogarnął. I pełne poczucie bezpieczeństwa oraz spokoju. Po raz pierwszy od czasu śmierci rodziców i brata.

Poczucie, że jej łódź w końcu przybiła do brzegu.

Takie rzeczy pamięta się całe życie.

Błysk małych brylantów z pierścionka zaręczynowego, na który co chwila spoglądała. Gdy dwa lata temu odchodziła, zostawiła go razem z obrączką na szafce w szpitalnym pokoju Cira.

Jakby czytając w jej myślach, sięgnął do kieszeni i wyjął obite aksamitem pudełeczko. Jej serce zabiło mocniej.

– Szkoda marnować pieniądze na nowy, gdy mamy stary. – Wzruszył ramionami. – Lepiej dać je biednym.

Lara przeżywała gonitwę myśli. Skąd go ma? Przedtem była pewna, że go po prostu wyrzucił.

Otworzył puzderko. Na jedwabnej wykładzinie leżał najpiękniejszy pierścionek zaręczynowy świata. Szafir w gruszkowatym kształcie i dwa brylanciki z każdej strony. Klasyczny, ale niepowtarzalny.

– Nie chcę go – powiedziała ostrym tonem.

– Bo nie wchodzi się dwa razy do tej samej rzeki? – zażartował.

– Nie… – Jej głos ucichł.

Pamiętała, jak jej mówił, że szafir przypomina mu kolor jej oczu, gdy po raz pierwszy ją całował… Właśnie dlatego nie chciała tego pierścionka. Przywoływał zbyt wiele słodko-gorzkich, ale i romantycznych wspomnień. Zdarzeń, o których teraz pragnęła zapomnieć.

– To konieczne? – spytała.

Wyjął pierścionek z pudełka, ujął lewą dłoń Lary i wsunął go na jej smukły palec.

– Jak najbardziej – odpowiedział. – Już wysłałem oświadczenie do mediów, że zaręczyliśmy się ponownie i bierzemy ślub.

Usłyszała dziwny nagły trzask i dopiero po chwili zorientowała się, że tak mocno ścisnęła dłonią kieliszek, że pękł. Ze skaleczonego palca na białe skórzane obicie fotela pasażerskiego ciekła krew.

Natychmiast wezwał pomoc i szybko wyprowadził Larę na zaplecze. Tu stewardesa opatrzyła jej ranę. Dopiero teraz do Lary doszło, co się stało. Przedtem zachowywała się jak w letargu.

– Płytkie skaleczenie. Nic poważnego. – Jak z oddali dobiegł ją jego głos.

Trzymał ją za rękę.

– Wiem, że nie skaczesz z radości z powodu naszego ślubu, ale wolałbym w czasie naszego związku widzieć cię w jednym kawałku – dodał cierpkim tonem.

Już miała wyjąć dłoń z jego ręki, gdy zauważyła, że Ciro unosi brew w zdziwieniu. Obrócił jej dłoń i nagle zobaczył to, co chciała ukryć, próbując ją wyrwać.

Połyskujący światłem pierścionek tylko jeszcze bardziej uwydatniał, jak spracowane ma dłonie. Dłonie, które wykonywały ręczne prace. Krótkie i połamane paznokcie.

– Musisz o siebie zadbać – powiedział łagodnym głosem.

Stali tak blisko siebie, że niemal się dotykali ciałami. Poczuła dreszcz paniki, że chce ją pocałować.

Ale Ciro ujął ją tylko pod rękę i zaprowadził do niewielkiej sypialni. Dostrzegała stojące na środku duże lustro, zignorowała jednak ten widok.

– Mogłeś mi powiedzieć o oświadczeniu. Przecież dotyczy i mnie.

Na twarzy Cira nie dostrzegła ani cienia skruchy.

– Wiem, ale godząc się wyjść za mnie, uruchomiłaś ciąg zdarzeń, który w ciągu tygodnia skończy się naszym ślubem.

– Tygodnia!

Poczuła się słabo, ale nie chciała pokazać mu własnej słabości.

Wzruszył ramionami, jakby rozmawiał o pogodzie.

– Czemu nie? Po co zwlekać? Czekają mnie ważne spotkania i potrzebuję twojej obecności jako żony.

– Rzeczywiście, czemu nie… – powtórzyła nieobecnym głosem.

Czuła się przyparta do muru, ale przecież sama na wszystko się zgodziła.

Po chwili rozległo się pukanie do drzwi kabiny.

– Wkrótce lądujemy, panie Sant’Angelo – rozległ się mocny głos jednego z pilotów.

– Szkoda… – Ciro lekkim skinieniem głowy wskazał na łóżko. – Może innym razem… – dodał z uśmiechem.

Z okna samolotu podziwiała panoramę Rzymu. Cieszyło ją, że nie lądują we Florencji, z którą wiązało ją zbyt wiele wspomnień i… nocnych koszmarów. To tam któregoś dnia spotkała go na ulicy. Przyjechał, by domknąć projekt przekształcenia jednego z najstarszych tamtejszych pałaców w luksusowy hotel. Ciro słynął z takich przedsięwzięć. Nie żeby od początku o tym wiedziała. Wtedy zobaczyła go po raz pierwszy. Jeśli dotąd nie wierzyła w komunały o wysokich i zabójczo przystojnych Włochach o ciemnych włosach, musiała zmienić zdanie. Bo nikt lepiej niż on nie pasował do tego banalnego opisu. Na chwilę stanęło jej serce, a gdy zaczęło bić z powrotem, biło już w innym rytmie.

Szybszym.

Była równie podekscytowana, co przerażona. Po stracie rodziny zamknęła je na głucho, by uchronić siebie przed światem. Mimo to w tej jednej sekundzie, w słonecznej Florencji, zaczęło się otwierać na nowo.

Później już nie potrafiła zamknąć go z powrotem.

Nie mamy władzy nad własnym sercem.

Przez parę dni szukała w internecie informacji na temat swojego wybawcy. Pochodził z rodziny po uszy zanurzonej kiedyś w historię sycylijskiej mafii. Szczerze go o to zapytała. Pobladł na twarzy i w jednej chwili zamknął się w sobie.

– Nie znalazłaś czegoś bardziej interesującego? – spytał.

Intuicyjnie mu ufała.

– Przepraszam, że nie zapytałam cię wprost, ale chciałam się czegoś o tobie dowiedzieć.

– Pytaj teraz – odparł.

Wzięła go pod rękę. Opowiadał jej o Sycylii i swoim holdingu. Jego głęboki męski głos działał na nią jak magnes, wciągając ją coraz głębiej w iluzję, że jest między nimi coś prawdziwego. Namacalnego jak dotknięcie jego dłoni…

Wiedziała, jak ciężko pracował, by świat zobaczył w nim kogoś innego niż członka rodziny, która przez pokolenia odwoływała się do zbrodni i przemocy.

Westchnęła głęboko. Dlaczego sama wciąż o tym myśli?

Z okien jego luksusowego i nowocześnie urządzonego rzymskiego apartamentu roztaczał się widok na panoramę Rzymu. W dali majaczyła sylwetka Koloseum. Lara podeszła do lustra i przyjrzała się swojej twarzy. Worki pod oczyma. Żadnego makijażu. Nużący widok. Co właściwie miałoby przyciągnąć do niej takiego playboya jak on?

Gdy zobaczył ją dziś w bladym świetle poranka, zdziwił się pewnie, co, u diabła, ta kobieta robi u jego boku. Przez chwilę pomyślała, że wszystko się jej śni i za chwilę obudzi się znowu w Londynie.

Kłamiesz, wcale nie chcesz, by to był sen, usłyszała wewnętrzny głos.

Zignorowała go.

Ale gdy weszła do ogromnego salonu połączonego z pokojem jadalnym, doznała wstrząsu – to rzeczywistość.

Siedział zrelaksowany na końcu długiego stołu. Jadł śniadanie i przeglądał prasę. Jakby nigdy nic. Jakby „wyłuskanie” i przerzucenie byłej narzeczonej do innego miasta tuż po pogrzebie jej męża było kompletnie normalną sprawą.

Po prostu – dokonał zemsty.

Gdy podeszła do stołu, spojrzał na nią przenikliwym wzrokiem. Poczuła się skrępowana. Chciałaby znaleźć tarczę przed tym ostrym jak laser spojrzeniem.

Wstał, odsunął jej krzesło i pomógł usiąść. Dżentelmen w każdym calu.

Natychmiast zjawiła się gosposia i nalała jej kawy. Lara podziękowała po włosku, ale kobieta nawet nie zareagowała.

– Sophia jest głucha… Dlatego czasem sprawia wrażenie niezbyt miłej, ale ma złote serce. Mówię o tym, bo nie chcę, żebyś ją przypadkiem uraziła.

Uderzyło ją, że tak bardzo broni gosposi. A jeszcze bardziej, że sądzi, że ona – Lara – mogłaby urazić osobę z taką ułomnością. Ale czy nie pokazała mu, że jest do tego zdolna? W końcu udanie przekonała go, że była z nim tylko dla zabawy.

– Nie masz zbyt dużo bagażu. Domyślam się, że liczysz, że kupię ci garderobę z najnowszych magazynów mody…

Puściła mimo uszu tę cyniczną i upokarzającą uwagę. Nie chciała wtajemniczać go, że gdy jej mąż wylądował na wózku, sprowadził ją do roli darmowej opiekunki. Gdy potrzebowała pieniędzy, musiała zastawiać w lombardzie ubrania i biżuterię.

Kiedyś musiała nawet sprzedać suknię ślubną swojej matki – ukochaną pamiątkę rodzinną. Zawsze miała nadzieję, że sama weźmie w niej ślub.

– Musisz wyglądać na moją żonę… Mam swoje standardy…

Kolejna kąśliwa uwaga.

Lara zrozumiała, że jeśli chce przetrwać w przyszłym małżeństwie, musi nabrać dystansu do cynizmu małżonka. Otoczyć serce twardą zbroją. Ciro nie może wiedzieć, co ona czuje, bo jego zemsta byłaby jeszcze bardziej okrutna.

Wzruszyła ramionami. Na jej twarzy pojawił się lekceważący uśmiech.

– Nie wyobrażam sobie, byś chciał się pokazać z kobietą w kreacjach sprzed dwóch sezonów – odparła ironicznym tonem.

Cała ona, pomyślał. Ta sama Lara, której prawdziwą twarz zobaczył dwa lata temu, gdy zrobiła z niego największego głupca na tej planecie. Nie czuł jednak żadnego triumfu. Bo wtedy w jej twarzy dostrzegł też coś, czego przez cały ten czas nie mógł wyrzucić z pamięci…

Rozpieszczona manipulantka gotowa wyjść za starego pijaka tylko dlatego, że należał do tej samej arystokracji!

– Umówiłem cię ze stylistką. Razem pojedziecie na zakupy i do projektantki, u której zamówiłem suknię ślubną. Już zaaprobowałem wzór. Nie masz więc wyboru. Chcę mieć pewność, że podczas ślubu będziesz miała odpowiednią kreację.

– A co pomyślą ludzie? Ledwo pochowała męża, znów bierze ślub? – Wyraz lekceważenia zniknął z jej twarzy.

– Uznają, że masz rozwinięty instynkt samozachowawczy. Że popełniłaś błąd, ale właśnie go naprawiasz.

– Wątpię. Raczej pomyślą, że jestem naciągaczką.

– Naprawdę obchodzi cię zdanie innych? Dwa lata temu miałaś je w nosie – zauważył cierpkim tonem.

Wiedział jednak, że udaje. Irytowało go, że każdy jej gest czy ruch ciała sprawiały, że krew szybciej zaczynała krążyć mu w żyłach. Stawał się więźniem własnego libido. Nie miał nad tym procesem kontroli.

Lara nawet nie próbowała go uwodzić, a był przyzwyczajony, że kobiety robiły wszystko, by zwrócić jego uwagę. Zawsze eleganckie, odszykowane i umalowane. U niej już na początku uderzyło go jej świeże i naturalne piękno.

Dzisiejszego ranka też nie miała makijażu. Nie próbowała ukryć woreczków pod oczyma. Z trudem tłumił złość. Jakby wiedziała, że nie

musi się nawet wysilać, by mieć go w garści.

Wstał i podszedł do niej.

– Mam dziś mnóstwo spotkań w biurze. Tu masz numer mojej osobistej sekretarki. Gdybyś czegoś potrzebowała, dzwoń. – Podał jej wizytówkę.

– Więc nawet narzeczona nie ma twojego prywatnego numeru? – powiedziała, nawet na niego nie patrząc.

Palcem podniósł jej podbródek.

– Niektórzy ludzie mają, Laro. Ci, którym ufam najbardziej na świecie. Mam dziś kolację biznesową, więc nie czekaj na mnie. Bierzemy ślub w sobotę. Do tego czasu będziesz bardzo zajęta.

Jednym ruchem oderwała podbródek od jego palca. Nawet tak lekki dotyk rozpalał w niej wewnętrzny żar. Nie mówiąc już o bliskości jego prężnego jak napięta cięciwa łuku ciała. Idealnie skrojony na zamówienie garnitur tylko jeszcze bardziej uwydatniał doskonałą sylwetkę tego mężczyzny.

– Boisz się, że czmychnę? – spytała lekceważąco, próbując ukryć, co czuje.

– Nie jesteś moim więźniem. W każdej chwili możesz odejść. Ale oboje wiemy, że tego nie zrobisz, bo nikt nie zaproponuje ci tak hojnej umowy przedmałżeńskiej. Wiem, kim naprawdę jesteś. Nie musisz nikogo udawać.

Ona też wiedziała, kim jest Ciro. Mężczyzną, który chciał jej tylko z racji jej koneksji i arystokratycznego pochodzenia. Kusiło ją, by wstać i wyjść z podniesioną głową. Odzyskać własne życie. Ale zgodziła się, bo wiedziała, że to z jej winy zrobiono mu krzywdę. Mógł jej nie kochać, ale nie zasłużył na to, jak go potraktowała. A z pewnością nie na porwanie, podczas którego omal nie zginął.

Jeśli chce resztę życia spędzić z czystym sumieniem, nie ma innego wyjścia, jak zostać.

– Prawnik zaraz przywiezie ci umowę. Resztę załatwi moja asystentka, która jest do twojej dyspozycji.

Zanim zdążyła wydobyć z siebie słowo, szybkim krokiem wyszedł z salonu.

Po chwili zjawiła się gosposia, by posprzątać ze stołu. Lara lekko dotknęła jej ramienia i powiedziała „dziękuję”. Kobieta uśmiechnęła się i skinęła głową. Przez chwilę Lara miała poczucie, że odniosła drobniutkie zwycięstwo.

Ciro może myśleć o niej jak najgorzej, ale ona wie, kim jest.

Po prostu zawsze musi o tym pamiętać.

Drżała, wychodząc z limuzyny, która zatrzymała się przed wejściem do katedry. Setki ludzi skandujących jej imię. Kamery i flesze aparatów fotograficznych.

Ciro wybrał oszałamiającą suknię ślubną, ale gdyby to od niej zależało, nie zamówiłaby tak ekstrawaganckiej kreacji. Długi tren i wymyślna woalka. Całość miała przede wszystkim na celu przyciągnąć jak najwięcej uwagi prasy i mediów.

Suknia ślubna jej matki była prosta i powabnie elegancka. Romantyczna i zalotnie fikuśna. Ale szyto ją dla kobiety, która brała ślub z miłości. Dziś Lara nawet się cieszyła, że ją sprzedała. Może gdzieś w jakimś innym kościele, nowa właścicielka wychodzi za mąż właśnie z miłości.

Po raz drugi w ciągu tygodnia cieszyło ją, że woalka zasłania jej twarz.

Co za ironia losu – pogrzeb i ślub.

Miała wrażenie, że przejście między rzędami katedralnych ławek ciągnie się kilometrami. Chciała się odwrócić i uciec, ale wzięła głęboki oddech i wraz z pierwszymi taktami marsza weselnego ruszyła do przodu.

Szła sama. Nie chciała żadnej druhny. Nie miała rodziny. Nikogo, kto mógłby ją poprowadzić do ołtarza. Przez chwilę poczuła się nieskończenie samotna, ale szybko się otrząsnęła.

Była kobietą, która jednego tygodnia chowa męża, a drugiego bierz ślub z innym. Ale czy miała wyjście? – usłyszała usprawiedliwiający głos sumienia.

Dwa lata temu Ciro ignorował jej rozterki. W dniach poprzedzających zapowiadany ślub chodził podenerwowany. Ale i podekscytowany tym, że żeni się z dziewicą. Że będzie pierwszym mężczyzną, który jej dotknie. Sprawi jej rozkosz. I myślą, jakie życie będzie z nią wiódł – zupełnie inne od tego, jakie spędził z rodzicami.

Okazała się jednak nie tą, o której myślał. Nagle poczuł się wydrążony od wewnątrz. Jakby wciąż na nowo robił z siebie głupca.

Marsz weselny drażnił mu nerwy. Przez chwilę chciał krzyknąć: dosyć. Ale w tym momencie doszedł go zapach panny młodej – ta jedyna w świecie woń róż zmieszana z cytrusami.

Stała tuż za jego plecami. Obrócił się i poczuł, że brakuje mu oddechu. Nigdy nie widział tak pięknej kobiety. Sam wybrał tę suknię ze względu na jej klasyczny, ale i nowoczesny styl… Jednak to, co zobaczył, przeszło wszelkie jego oczekiwania.

Zawsze wiedział, że jest piękną kobietą. Ale ten widok przekraczał granice jego wyobraźni. Stała przed nim kobieta ideał. Piękno samo w sobie.

Opuścił wzrok ku jej smukłym krągłościom i prawie niewidocznie drżącym dłoniom, w których trzymała bukiet polnych kwiatów. Bezwiednie położył dłoń na jej dłoniach.

Wszystko docierało do niej jakby z daleka. Nie wiedziała nawet, kiedy i jak przeszła drogę do ołtarza. Na szczęście ksiądz celebrował mszę po

angielsku. Dzięki temu mogła powtórzyć słowa przysięgi małżeńskiej. Mimo to nie mogła się oprzeć wrażeniu, że nie ona, lecz ktoś inny stoi na jej miejscu.

Po raz drugi wychodziła za kogoś, kto jej nie kochał. Różnica polegała tylko na tym, że w przypadku Winterborne'a od początku nie miała żadnych złudzeń.

Dziś zmuszała się, by odwracać wzrok. Miała poczucie, że patrzy w jasno świecącą gwiazdę. Wyglądał jak młody bóg pełen siły witalnej. Idealnie dopasowany elegancki szary garnitur, biała koszula i czarny krawat. Lśniące włosy zaczesał do tyłu.

Musiała jednak na niego spojrzeć. Lekko podwinęła woalkę nad głowę. Teraz nie miała już gdzie uciec przed wnikliwym spojrzeniem jego czarnych oczu. W katedrze stłoczyły się setki gości, ale tutaj byli tylko ona i on.

Wymarzyła ten moment w snach. Ale w nich zawsze obecna była miłość. Jedność dwojga ludzi.

Tu uczestniczyła w parodii. Farsie.

Chciała się od niego odsunąć. Uciec. Jednak Ciro, jakby przeczuwając, co Lara przeżywa, silniej zacisnął dłonie i przyciągnął ją do siebie.

– Możesz pocałować pannę młodą… – usłyszała słowa celebranta.

W głowie rozbrzmiewało jej tylko jedno słowo: nie!

Ale było już z późno. Patrzył na nią, jakby była czymś nieskończenie bezcennym.

Wiedziała jednak, że to tylko na pokaz.

Przeszłość i teraźniejszość zlały się w jedną niewyraźną masę.

Podszedł bliżej i spojrzał na nią jeszcze raz. To ten wzrok sprawił, że została w miejscu. Poddała mu się. W jednej chwili buntu dumnie uniosła twarz. Nie podda mu się. Jest jego równorzędnym partnerem.

Ich usta się spotkały, ale w tym pocałunku nie było nic namiętnego. Czuła się pusta. Ta pustka wlewała się w jej żyły i krążyła zamiast krwi. Chciała się odsunąć, ale przytrzymał ją za łokieć. I co dziwne, ani jedna cząstka jej ciała nie odrzucała tego pocałunku.

– Uśmiechnij się, moja żono. Właśnie wyszłaś za człowieka, za którego powinnaś wyjść dwa lata temu.

Oderwała wzrok od jego twarzy i spojrzała wokół. Morze obcych ludzi. Jedni zaciekawiani. Inni wyraźnie znudzeni.

Przy dźwiękach „Przybycia królowej Saby” Haendla ruszyli do wyjścia. Do katedry wpadł przez drzwi jasny snop słońca. Przez chwilę chciała w nim się roztopić.

Jest żoną Cira Sant’Angela.

Na dobre lub złe.

Najgorsze, że była pewna tego drugiego.

ROZDZIAŁ CZWARTY

– Pewnie nabrałaś nas wszystkich...

Przylepiony uśmiech znikł z jej twarzy, gdy zobaczyła, kto do niej mówi. Hiszpan Lazaro Sanchez, najbliższy przyjaciel Cira. Widziała go kilka razy dwa lata temu. Zwykle patrzył na nią nieco dziwnym wzrokiem.

– Nie przypominasz jego innych kobiet – mawiał z lekkim uśmiechem.

Żartowała wtedy, że obaj mają skrzywione poczucie tego, co normalne, a co nie. Lazaro był równie przystojny, jak Ciro, ale na widok Hiszpana jej serce nigdy nie biło mocniej.

Należało do jego przyjaciela.

Teraz zignorowała tę złośliwą uwagę.

– Miło cię wiedzieć – odparła.

– Nie powiem tego samego – rzucił ostrym głosem Lazaro. – Gdy zostawiłaś go wtedy w szpitalu… Nigdy nie był w takim stanie…

– Jak zwykle bałamucisz moją żonę? – przerwał im Ciro, obejmując Larę, jakby chciał pokazać, że od dzisiaj należy do niego.

Nie uszło jej uwagi, że słowa „moja żona” powiedział z taką łatwością, jakby mówił o czymś całkowicie normalnym i naturalnym.

– Musimy wkrótce wyjść, kochanie, bo lecimy na Sycylię. Musisz się przebrać.

Menedżer należącego do Cira ekskluzywnego hotelu, gdzie odbywało się przyjęcie weselne, odprowadził ją do apartamentu, w którym już czekała

stylistka. Lara z ulgą skorzystała z okazji, by zejść z oczu setek śledzących ją gości.

I Cira.

Przed ślubem kupiła dziesiątki kreacji na różne okazje. Stroje wieczorowe i dzienne. Ekskluzywną bieliznę i zwykłe ubrania sportowe. Teraz stylistka i jej asystentka pomagały jej w skomplikowanej operacji zdejmowania sukni ślubnej.

Lara znów poczuła smutek, że nie brała normalnego ślubu. I nie będzie żyła w normalnym małżeństwie. Wszystko na pokaz. Zawsze marzyła, że weźmie skromny ślub. Do wieczora pozostanie w sukni ślubnej matki, a zdejmie ją dopiero wtedy, gdy będą z panem młodym zaczynać szaleństwo nocy poślubnej…

Ale marzenia dlatego są marzeniami, że nigdy się nie spełniają.

Dla Cira zawsze była tylko środkiem do celu. Kartą wstępu do elitarnego świata arystokracji. Jeśli życie czegoś ją nauczyło, to tego, że jest sama i musi polegać na sobie.

Założyła sięgającą do kolan szmizjerkę bez rękawów spiętą eleganckim paskiem. Do tego wiązane sandały na wysokim obcasie. Rozpuściła włosy. Stylistka zrobiła jej lekki makijaż.

Ciro czekał na dole.

– Pięknie wyglądasz. – Objął ją wzrokiem od góry do dołu.

Rumieniec na swoich policzkach odebrała niemal jako zdradę. Nie chciała, by widział, że jego słowa mają na nią jakikolwiek wpływ. Były wyprane z uczuć i emocji. Brzmiały jak czysto obiektywna ocena.

Lara – jak zawsze – była dla niego towarem.

Wzięła go pod rękę. Zeszli schodami do głównego foyer.

Tłumek gości rozstąpił się, by mogli przejść. Kątem oka dojrzała Lazara. Wciąż patrzył na nią ponurym wzrokiem. Nie masz racji,

pomyślała. To Ciro mnie skrzywdził, nie odwrotnie… Ale uniosła głowę i zobaczyła wyraźnie odbijającą się w świetle lamp bliznę męża. Wróciło poczucie winny, które zaczęło mijać dopiero, gdy usiedli w limuzynie.

– Uśmiechnij się, kochanie. Wyszłaś za mężczyznę swoich marzeń. Jeśli dotrzymasz warunków, nigdy w życiu nie będziesz już musiała ruszyć nawet palcem. – Jego głos znów był pozbawiony emocji.

Za to w niej emocje aż kipiały.

– Nigdy nie dbałam o pieniądze, ale ty masz obsesję na ich punkcie. – Odwróciła się do niego i popatrzyła mu prosto w twarz. – Żal mi ciebie. Bo, gdyby skończyły się jutro, to co by ci zostało?

Głupie pytanie, szybko się zreflektowała.

Ciro posiadał niebosiężną dumę Sycylijczyka i niezachwianą wiarę w siebie. To dzięki nim wspiął się na szczyt.

Teraz tylko wzruszył ramionami.

– Zacząłbym do nowa i osiągnął jeszcze większy sukces – odparł, patrząc jej w oczy.

Na szczęście nie musiała już nic mówić, bo dojeżdżali do lotniska. Po chwili limuzyna zatrzymała się przed niedużym srebrnym odrzutowcem.

Szybko weszli na pokład. Załoga przywitała ich szampanem.

Zajęli miejsca. Lara spojrzała najpierw za okno – Rzym kąpał się w ostatnich promieniach zachodzącego słońca – a potem na siedzącego po drugiej stronie rzędu Cira.

Poczuła nerwowe napięcie w żołądku. Sądzi, że będą spać dziś razem? Uzna, że mu się należy? Użyje siły?

Przeszedł ją dreszcz. Nigdy by tego nie zrobił. Nie jest starym Winterborne’em. Szybko odrzuciła koszmarne wspomnienie.

Jakby rozumiejąc jej stan ducha, odwrócił się i spojrzał na nią ciepłym wzrokiem.

– Znasz tych wszystkich ludzi? – Wybrała neutralny temat, nawiązując do samej uroczystości.

– Skąd! To głównie ludzie biznesu oraz kilku przyjaciół i członków kierownictwa mojego holdingu, którym bezwzględnie ufam.

Bezwzględnie ufa, powtórzyła w duchu.

Odczuła te słowa niemal jak zniewagę. Wziął z nią ślub, ale jej przecież nie ufał. Przypomniała sobie umowę i warunek, że nie będą mieć dzieci.

Nigdy o nich nie rozmawiali. Zawsze uznawała za pewnik, że Ciro chciałby je mieć. Był ostatnim męskim potomkiem rodziny.

W jej przypadku jednak wszystko komplikowało się znacznie bardziej. Pamięć o utraconych rodzicach i bracie była wciąż tak silna, że Lara nie wyobrażała sobie ponownie tego typu ewentualnej straty… Bała się nawet o tym myśleć…

Ale gdy spotkała Cira, wróciła tęsknota, by stać się częścią rodziny. Po raz pierwszy była gotowa zaryzykować.

Wciąż patrzył na nią, jakby chciał odczytać jej myśli. Bojąc się, że może o to zapytać, złapała się pierwszej deski ratunku.

– Do jakiego miejsca na Sycylii lecimy?

– Do mojego pałacu. Leży na południe od Palermo. Od czasu śmierci mojego dziadka przed kilkoma laty nikt tam nie mieszka. To była jego posiadłość. Zapisał ją mnie, bo obawiał się, że inaczej moja matka przekona ojca, by ją sprzedać lub zamienić w ośrodek wypoczynkowy. Nigdy nie lubiła Sycylii. Jak pewnie zauważyłaś, nie było jej na ślubie. Nie utrzymujemy kontaktów.

Lara milczała. Już przedtem opowiadał jej, że matka lubiła romansować i że mimo upokorzeń ojciec trwał przy niej aż do swojej śmierci.

Przekonała go, by przeprowadzili się do Rzymu. Daleko od jego rodzinnej Sycylii. Sam Ciro jednak spędzał na wyspie mnóstwo czasu, mieszkając u dziadka.

Zawsze myślała, że właśnie złe relacje Cira z matką wyjaśniały część jego zachowań. Dlatego wierzył w zdradę i dwulicowość Lary. Już jako małego chłopca matka wciągała go w zmowę, by nie mówił ojcu o jej zdradach, których bywał przypadkowym świadkiem. Czyniła go po prostu wspólnikiem własnej niewierności. Lara mogła sobie tylko wyobrażać, jak potężnym ciosem dla poczucia dumy chłopca musiały być te zdrady.

Ale teraz ta wiedza na nic się Larze nie przydawała. Był niewzruszenie przekonany, że kobietom nie można ufać. Siedziała więc spokojnie. Według niego – nawet za spokojnie. Irytująco. Przypominał sobie, jak gawędzili, gdy spotkali się pierwszy raz. Zadawała tyle pytań, że w końcu musiał ją uciszyć pocałunkiem. A jednak były wtedy i takie chwile, że żadna rozmowa nie była potrzebna. Cieszyło ją nawet milczenie. Jej postawa działa na niego jak świeży i ożywczy deszcz.

Tym razem Ciro nie miał złudzeń.

Myślał o chwili sprzed dwóch godzin, gdy razem z Larą u jego ramienia wyszli z katedry. Gdy podbiegł do nich tłum paparazzi, drżąc jeszcze mocniej, chwyciła go za ramię. Wreszcie czuł, że triumfuje. Ma nad nią władzę.

Marzył o tym całymi nocami – piękna wychodzi za bestię. Gdy jednak spojrzał na jej twarz, nie dostrzegł na niej odrazy, że fotografują ją z nim i… jego posiniałą blizną na twarzy… Całkowicie pochłaniało ją coś innego… Coś, co mu się nie podobało…

Od czasu, gdy spotkali się ponownie, nigdy nie dała mu odczuć, że traktuje go jak monstrum. Tak traktowali go czasem ci, którzy patrzyli na

niego z przerażeniem i fascynacją zarazem. W jej oczach dostrzegał coś innego… Coś podobnego do współczucia. A może poczucia winy.

Niemożliwe, to nie ma żadnego sensu, myślał.

Teraz patrzył z boku na jej sylwetkę. Odwróciła głowę do okna zafascynowana kształtem kłębiących się za nim chmur. Jedwab szmizjerki przylgnął do jej smukłych kształtów, tak że Ciro myślał tylko o jednym – centymetr po centymetrze podciągać ją w górę… Zdobyć to, czego przedtem sam sobie zabraniał...

Był głupcem nad głupcami. Za pierwszym razem pożądanie przesłoniło mu wszystko inne. Oczywiście, tak piękna kobieta jak ona nie mogła być dziewicą. A nawet jeśli była wtedy, nie jest już teraz.

Nieważne. Wieczorem Lara będzie jego – jako żona i kochanka. Sam wreszcie uwolni pragnienie, które włada nim od czasu, gdy zobaczył ją po raz pierwszy.

Odzyska choć trochę spokoju ducha.

Gdy długim dojazdem dojeżdżali luksusowym SUV-em do pałacu, zapadał zmierzch późnego lata. Lara widziała tylko niekończące się pola lawendy pod niebem pełnym gwiazd. A dalej ogromne połacie ziemi łagodnym stokiem schodzące w stronę morza.

Spokój i cisza.

Wjechali na delikatne wzniesienie. Gdy dotarli na górę, musiała głęboko wciągnąć powietrze.

Posiadłość zdawała się wyrastać dosłownie znikąd i przylegać do widocznego w dali klifu. Tworzył ją cały szereg zabudowań z widoczną pośrodku wieżą, która sprawiała wrażenie, jakby wyjęto ją z filmu. Dopiero gdy podjechali bliżej, Lara zobaczyła, że jest to potężna konstrukcja.

W oknach płonęły światła. Na dziedzińcu przed pałacem delikatnie szemrała woda ze starożytnej fontanny.

Do szeroko otwartych drzwi prowadziły ogromne marmurowe schody.

Wysiedli z samochodu.

– Opowiadałeś, że jako chłopak spędzałeś tu mnóstwo czasu – powiedziała, ogarniając wzrokiem wieżę.

– Tak. Gdy rodzice przenieśli się do Rzymu, mieszkaliśmy głównie tam. Ale większość wakacji spędzałem tu z dziadkami. Babka umarła, gdy byłem mały, ale dziadek dopiero niedawno.

– A dziadkowie od strony matki?

Mocno zacisnął wargi.

– Mieszkali w Rzymie. Nie akceptowali wyboru córki co do męża. Nie chcieli mieć nic wspólnego ze mną ani z moim ojcem, choć też przeniósł się do stolicy, by zadowolić matkę.

– To musiało być dla ciebie bolesne…

Nigdy przedtem nie myślała, jak bardzo Ciro musiał się czuć samotny jako małe dziecko, widząc, jak ojciec zostawia własne dziedzictwo, by zadowolić egoistyczną żonę.

Na szczycie schodów pojawiła się młoda kobieta w dżinsach i białej koszuli. Szybko zbiegła i z radosnym uśmiechem rzuciła się na szyję wychodzącemu z auta Cirowi. Lara wstrzymała oddech i poczuła w sercu ukłucie. Od czasu, gdy znów się spotkali, nie widziała go jeszcze tak rozluźnionego i swobodnego.

Z nią też kiedyś był taki…

Powoli wysiadła z samochodu. Dopiero teraz lepiej się przyjrzała dziewczynie. Miała z osiemnaście lat i była wyjątkowo ładna. Długie ciemne włosy i czarne błyszczące oczy. Patrzyła na Cira jak na boga.

Po chwili zobaczyła Larę. Uśmiechnęła się do niej szeroko i tak zaraźliwie, że przybyła nie mogła nie odwzajemnić uśmiechu.

– To Isabella – zwrócił się Ciro do Lary, wskazując głową na dziewczynę. – Wychowała się tutaj razem ze swoją rodziną, która od pokoleń opiekuje się posiadłością.

Nić ciepła i sympatii między tym dwojgiem była widoczna gołym okiem.

– Mój brat bliźniak Roberto weźmie twoje bagaże. Pokażę ci rezydencję.

Lara z uczuciem ulgi dała się unieść fali wylewności Isabelli i wzięła ją pod ramię. Chciała oderwać się od ciągłego myślenia o nadchodzącej nocy.

Ich nocy poślubnej.

Obie wyszły odetchnąć świeżym powietrzem na otwarty taras z widokiem na łagodnie falujące w dole morze. Niżej znajdował się kolejny taras niemal zawieszony na klifie. Niezapomniany widok. Jednak Lara nie mogła się oprzeć myśli, jak groźnie musi wyglądać to miejsc podczas sztormu.

Również reszta pałacu robiła niezapomniane wrażenie. W ostatnich latach cały kompleks musiał przejść gruntowną renowację. Teraz stanowił uosobienie dyskretnego komfortu i wymyślnej elegancji.

Wewnątrz mieściły się duża sala kinowa, znakomicie wyposażona siłownia i kryty basen. Na zewnątrz znajdował się kolejny – znacznie większy. Sypialni Lara nie mogła nawet zliczyć. Dodajmy formalne i nieformalne pokoje jadalne oraz ogromną kuchnię stanowiącą marzenie każdej pani domu. W skład nieruchomości wchodziła też wiekowa i zbudowana całkowicie z drewna piękna kaplica.

Isabella zdradziła Larze, że Ciro sfinansuje jej i bratu zaczynające się jesienią studia na uniwersytecie w Rzymie. Filantrop? Lara nie znała męża

od tej strony.

– Pokażę ci twój apartament. Ciro prosił, by kolację podano wam na tarasie za pół godziny. Pewnie chcesz się odświeżyć.

Lara spojrzała na nią z wdzięcznością.

Przeszły na pierwsze piętro, gdzie mieściły się sypialnie. Na końcu wyłożonego miękkim puszystym dywanem korytarza znajdowały się pięknie rzeźbione stare drzwi. Isabella otworzyła je i obie weszły do środka. Do luksusowo i ze smakiem urządzonej sypialni przylegała wyłożona marmurem łazienka z ogromną wanną i osobny pokój garderobiany. Do tego balkon wielkości małego tarasu z widokiem na morze. Wszystko było pełne ogromnego przepychu. Oaza spokoju, skąd wieczorem można patrzeć na wodę i gwiazdy.

Isabella zostawiała ją samą. Lara wyszła na balkon i głęboko wciągnęła przesycone wonnym zapachem kwiatów powietrze. Cytrusy i bergamotka. Do tego słonawy zapach bryzy od Morza Śródziemnego. Prawdziwy raj na ziemi, pomyślała. Po raz pierwszy od dawna poczuła, jak opada z niej napięcie.

– Zaskoczona, że nieokrzesany Sycylijczyk ma jakiś gust? – usłyszała głos Cira.

Skoczyła na równe nogi i odruchowo położyła rękę na mocno bijącym sercu. Ciro stał na podobnym tarasie, którego przedtem nie zauważyła. Dzieliły ich może trzy metry.

– Nie. Skąd… – Próbowała opanować głos i dobrać odpowiednie słowa. Irytowało ją, że czuje się przy nim taka roztrzepana. Niemal spłoszona.

– Zawsze wiedziałam, że masz gust. I nigdy nie mówiłam, że jesteś nieokrzesany.

Na pewno?

A wtedy, dwa lata temu, w szpitalu, gdy tak rozpaczliwie chciała wyjść, zanim on się zorientuje go oszukuje?

Nie mogła udawać, że nie widzi, jak wspaniale wygląda ten mężczyzna na tle tego niezwykłego pałacu, klifów i leniwie toczącego swoje fale morza. Jakby był posągiem wykutym z leżących w dole skał.

– Zapraszam na kolację. Zaprowadzę cię – powiedział i zniknął w głębi swojego apartamentu. Dopiero teraz doszło do niej, że przylega on do jej własnego. Po chwili usłyszała pukanie do drzwi.

Czuła w sobie sprzeczną mieszankę ulgi i rozczarowania. Wiedziała, że nie jest jeszcze gotowa, by dzielić z nim tak bliską przestrzeń.

– Czy ludzie nie oczekują od nas…?

– Wspólnego życia…? Mieszkania razem? – wszedł jej w słowo.

Zmieszana wzruszyła ramionami. Może była staroświecka, sądząc, że wszystkie małżeństwa, jak jej rodzicie, dzielą jedną sypialnię. Ale przecież jej pierwsze doświadczenie małżeńskie nie miało nic wspólnego z tradycyjnym wzorcem.

– Bardzo pragnę, byśmy byli małżeństwem w każdym sensie tego słowa, ale do tego nie musimy dzielić sypialni.

Odebrała te słowa jak lekki policzek.

– Kolacja gotowa – powiedział, jakby zupełnie nie zdawał sobie sprawy z wymowy swoich poprzednich słów.

Przeszli na największy taras. Z zachwytu nie mogła przez chwilę złapać oddechu. Wzdłuż całej głównej barierki i po bokach paliły się świeczki w kolorowych szklanych pojemniczkach. Sceneria jak z bajki. Ich delikatne światło pełzało po całym tarasie i rzucało odblask na spowite powojem brzegi tarasu.

W dali nad morzem wisiał księżyc w pełni. Zapach i magia.

To jego pomysł…

– Tylko sobie nie myśl. To dzieło Isabelli. Ma romantyczną duszę – powiedział, jakby czytał w myślach Lary.

Skarciła się myślach. Ciro zapalił parę lampek i już była gotowa zapomnieć, że to małżeństwo z rozsądku, zbudowane na jej poczuciu winy i odpowiedzialności. A z jego strony – chęci zemsty.

Nakryty białym obrusem stół zastawiono na dwie osoby. Na środku paliły się świecie umieszczone w dwóch starych srebrnych lichtarzach. W rzeźbionym kubełku pełnym lodu stała butelka szampana. Jak spod ziemi wyrósł młody przystojny mężczyzna i zaczął otwierać butelkę.

– To Robert, brat Isabelli – powiedział Ciro.

Młodzieniec rozlał szampana i znikł tak szybko, jak się pojawił.

– Za nasze zdrowie. I za krótkie, ale korzystne dla nas obojga małżeństwo. – Ciro podniósł do góry kieliszek.

Miała ochotę odłożyć swój, ale w tym momencie pojawiła się Isabella, wnosząc pierwsze danie. Miała tak szczęśliwą minę, widząc ich razem, że Lara zapomniała o ewentualnym zrobieniu mu sceny i podniosła kieliszek.

– Za nas.

Isabella obdzieliła ich szerokim uśmiechem.

– Nie musiałeś się żenić z kimś, kim pogardzasz – odezwała się Lara, gdy zostali sami. – Mnóstwo kobiet dałoby wszystko, by znaleźć się na moim miejscu.

Upił łyk szampana.

– Ale one nie są tobą, kochanie. Z twoimi wyjątkowymi cechami. Przez dwa lata byłaś cierniem w moim boku… Muszę go wyjąć, by pójść dalej.

– Spełnisz swoją zemstę, a jednocześnie wykorzystasz moje znajomości, jak to tylko możliwe? Muszę cię rozczarować, ale nie mam nawet połowy wpływów, jakie mieli ojciec i wuj.

Ciro nie przejął się jej słowami.

– Masz, poprzez samo nazwisko Templeton. Małżeństwo da mi dostęp do wąskiego kręgu, o którym większość ludzi nie wie, że w ogóle istnieje.

Miał rację. Nie znosiła tego hierarchicznego snobizmu arystokracji, ale wiedziała, że jest jak najbardziej realny.

– Dlaczego tak ci na tym zależy?

Przez chwilę wahał się, czy odpowiedzieć, ale doszedł do wniosku, że odpowiedź pokaże jej, dlaczego jest tak zdeterminowany. Czemu tak zimno i bez emocji patrzy na to małżeństwo. Nawet jeśli na jej widok krew szybciej krąży w mu żyłach.

– Mój ojciec przeżył w Anglii wiele upokorzeń. Kiedyś udał się na rozmowy z potencjalnymi partnerami biznesowymi. Wszyscy uśmiechali się uprzejmie, ale żaden nie podjął współpracy. Później dowiedział się, że działali w zmowie. Traktowali go jak nowobogackiego. Rozsiewali pogłoski, że jego pieniądze pochodzą z przestępstw i stosowania przemocy przez poprzednie pokolenia rodziny. Są wyprane. Ojciec był wściekły. Obiecał sobie, że jego syna nikt nie będzie tak traktował. I że nazwisko Sant’Angelo nigdy już nie będzie się kojarzyć ze złem i zbrodnią.

Ciro zawiesił głos.

– Był pierwszym w rodzinie, który się wyłamał? – spytała.

– Nie – odparł. – Pierwszym był jego ojciec. Mój dziadek robił wszystko, by zdjąć z rodziny hańbę przynależności do mafii. Wiedział, że idą nowe czasy i snuł ambitne plany. Rodzina miała wyjść poza granice Włoch. Oczyścić swoje nazwisko, bo wzbudzało ono tylko drwinę i pogardę. Pragnął, żeby nas szanowano także poza naszym wąskim sycylijskim światkiem. Chciał szacunku świata, który zawsze miał nas za nic. Ale by to osiągnąć, musieliśmy kompletnie zmienić sposób działania.

– Skąd brał na to siły? Łatwiej było przecież działać po staremu?

Ciro chciał skończyć ten wątek rozmowy. I tak powiedział za dużo. Ale jakiś wewnętrzny przymus kazał mu kontynuować.

– Matka dziadka pragnęła wyjść za mężczyznę, którego kochała, ale pochodził on z niewłaściwej rodziny, czyli takiej, której mafia nie akceptowała. Jej rodzina zagroziła, że jeśli pobiorą się potajemnie, zabiją go. Zrezygnowała i wyszła za kogoś, kogo jej wybrano – mojego pradziadka. Mieli dziewięcioro dzieci i tworzyli zgodne małżeństwo. Ale nigdy nie zapomniała rodzinie tego, co jej zrobiła. Nie znosiła całej tej przemocy i agresji. Jej bunt polegał na tym, że wpajała swoim dzieciom – w tym mojemu dziadkowi – kompletnie nowy przekaz: można działać zupełnie inaczej.

Lara wstrzymała oddech. Przodkowie Cira grozili komuś śmiercią, bo nie akceptowali jego związku z kobietą.

Teraz historia się powtarzała. Podobieństwo zakrawało na okrutną ironię losu.

– Dlatego jest dla mnie tak ważne, by naszego nazwiska nikt nie kojarzył ze starymi przerażającymi historiami o zbrodniach przemocy i mafii. Ale to odium wciąż na nas ciąży. Resztek złej sławy pozbędziemy się dopiero, gdy zdobędziemy widoczną społeczną akceptację. Dzięki tobie nazwisko Sant’Angelo zyska szacunek, jakiego nigdy nie miało.

Przypomniała sobie, jak wstrząsnęły nią nagłówki gazet po jego porwaniu. „Dziedzic mafii porwany dla okupu”, „Porwanie dowodzi, że sycylijski biznesmen wciąż stanowi cel działań gangsterów”.

Sama przyczyniła się do utwierdzenia tej złej sławy. Miał rację, nawet jeśli dla niej status społeczny nie miał żadnego znaczenia. Ale ona urodziła się już w uprzywilejowanej rodzinie. Co mogła wiedzieć o tych, którzy chcieli się wyrwać ze świata przemocy?

Isabella przyniosła deser i kawę. Z filiżankami w ręku stanęli przy barierce tarasu, podziwiając rozgwieżdżone niebo. Jednak Lara nie mogła się oprzeć – wchłaniała w siebie jego wysoką i wysportowaną sylwetkę. Szeroki tors. Nagle zaczęła wyobrażać go sobie nagiego…

Nie mogła się uwolnić od tego obrazu, ale wiedziała też, że nie jest gotowa na intymne spotkanie z tym mężczyzną. Co on zrobi, gdy odkryje, że ona dziewicą?

Nagły napad paniki kazał jej chwycić się wypróbowanej obrony.

– Chyba pójdę spać. Jestem bardzo zmęczona.

Jej głos był zbyt spięty. Ton zbyt głośny. Brzmiał sztucznie. W niczym nie był podobny do głosu kobiety, która w tej chwili najchętniej przylgnęłaby do niego całym ciałem, szepcząc mu do ucha czułe słówka.

Odwrócił się i oparł o barierkę tarasu.

– Podejdź bliżej, Laro – powiedział zmysłowym głosem, który w jednej chwili przyśpieszył bicie jej serca.

Bojąc się, że znów wpadnie w panikę, z wahaniem zrobiła krok w jego stronę.

Wziął ją za rękę. Podeszli do graniczącej z drzwiami wejściowymi ściany tarasu.

– Zimno ci? – zapytał, widząc, że lekko drży. – Mamy bryzę od morza.

– Nie. Wszystko w porządku – odparła, rozcierając rękami ramiona.

Przysunął ją plecami do ściany. Oparła się o nią całym ciałem. Delikatnie przyciągnął ją do siebie.

– Nie pogardzam tobą – powiedział. – Przez pewien czas czułem się przez ciebie upokorzony, ale przyznałem, że sam byłem sobie winny, bo uwierzyłem w maskę, którą mi pokazywałaś, a powinienem znać cię lepiej. Żadna kobieta nie zrobiła ze mnie takiego głupca.

– Ciro… nie zrobiłam… – szepnęła.

Położył palec na jej ustach.

– To już nieważne. Ważne jest tylko to, że pragnę cię od chwili, gdy cię spotkałem…

Jednym ruchem przyciągnął ją do siebie. Zaskoczona zachwiała się na szpilkach i wylądowała w jego ramionach.

Przylgnęła do niego, jakby przyciągana magnesem. Czuła dokładnie to samo, co dwa lata temu, gdy pierwszy raz jej dotykał. Całował. Złapała go z koszulę, by ustać na nogach, i przylgnęła wargami do jego warg.

Sycylia? Bryza od morza? Lara wiedziała, że nie może już dłużej przeczyć samej sobie. Ani jemu.

Przez jedwab sukienki czuła każdy mięsień jego ciała. Wyrzeźbione jak u sportowca uda. Pragnęła tego mężczyzny z łapczywością, która kiedy indziej śmiertelnie by ją przeraziła. Lara budziła w sobie zmysłowe zwierzę, które tylko czekało, by wyrwać się z pęt wszystkiego, co racjonalne.

Ostatnim wysiłkiem woli powstrzymywał się, by nie wziąć jej w ramiona, położyć na najbliższym wolnym miejscu i wreszcie zaspokoić prześladujące go od dwóch lat demony.

W jego ramionach czuła się jak płynny ogień. Jej ciało zlewało się z jego ciałem, jakby było stworzone specjalnie dla niego. Jakby stanowili jedność. Jednak Ciro nawet tego nie zauważył, bo pochłaniały go pożądanie i pragnienie jak najszybszego jego zaspokojenia.

Smakowała musującym winem i czymś o niebo słodszym. Emanowała jakimś ślepym zaufaniem do niego, poddając się i naśladując wszystkie jego ruchy. Taka postawa jeszcze bardziej pogłębiała jego podniecenie.

Lara działała na niego tak jak zawsze. Z siłą zmysłowego wybuchu. Mimo że teraz wiedział, kim jest i do czego jest zdolna. Zresztą ta

świadomość nadawała tylko mroczny i ostry rys jego podnieceniu. Bo teraz Lara nie była już niewinna.

Jeśli była kiedykolwiek przedtem…

Chciał opuszkami palców poznawać całe jej ciało. Poczuł krągłość biodra i przesunął dłoń wyżej. Jedwab sukni spłynął mu po ręku. Wstrzymał oddech i tą samą dłonią objął jej pierś. Czuł, jak twardnieje jej sutek. Pragnął wziąć go między wargi. Pieścić językiem… Delikatnie przygryzać zębami…Usłyszeć, jak Lara jęczy z rozkoszy…

Tonęła w morzu podniecenia. Nigdy nie czuła tylu różnych rzeczy naraz. Już wtedy, gdy ich języki się spotkały, zapragnęła sprawdzić, jak na jego język zareaguje jej sutek…

Nagle poczuła na piersi jego dłoń i jej ciało zaczęło wibrować. Wiedziała, że powinna przestać, ale roztapiała się w jego ramionach. Ogarniał ją przemożny letarg. Potężne pragnienie, by całkowicie oddać się dłoniom tego mężczyzny… Wszystkim jego poleceniom…

„Pragnąłem cię od chwili, gdy cię zobaczyłem”.

Pragnęła go także, choć przerażało ją to pożądanie. A może brak kontroli nad tak silną emocją? Dwa lata czyśćca tylko pogłębiły to pragnienie. Zawsze ogromnie żałowała, że nigdy się nie kochali. Że nie mogła takim wspomnieniem osładzać sobie długich i samotnych nocy nieszczęśliwego małżeństwa z Winterborne’em. Dlatego właśnie znalazła w sobie nadludzką siłę, by go odepchnąć, gdy w noc poślubną próbował ją zgwałcić. Myśl, że może dotknąć jej inny mężczyzna niż Ciro, budziła w niej głęboką odrazę.

A teraz umierała w jego ramionach. I pragnęła go tak rozpaczliwie, że ignorowała płynące z głębi duszy ostrzeżenia.

Któreś jednak musiało się przebić przez gęstą mgłę pożądania.

Z wysiłkiem odsunęła się od niego.

– Co się dzieje, Laro?

Jego nieprzenikniony wzrok przeszywał ją na wylot.

– To na pewno dobry pomysł? – spytała.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Ze zmierzwionymi włosami i zaczerwienionymi policzkami wyglądała niemal rozpustnie. Ogromne płonące oczy. I pełne zmysłowe wargi.

– Tak. Pragniesz mnie. Nie możesz zaprzeczyć.

Kiedyś już widział, jak na jego oczach zmienia się w inną kobietę. Coś ścisnęło mu gardło.

– Powiedz to, Laro. Przyznaj.

Przygryzła dolną wargę i spojrzała na niego badawczo, jakby chciała znaleźć w nich odpowiedź na swoje pożądanie.

– Pragnę cię, Ciro. Pragnę całą sobą. Zawsze pragnęłam. Kochaj się ze mną – wyszeptała, przyciskając dłonie do jego piersi. – Proszę…

Przez dłuższy czas patrzył na nią tak lekceważącym wzrokiem, że zaczęła podejrzewać, że znów próbuje ją upokorzyć. Ale po chwili wziął ją za rękę i splótł swoje palce z jej.

Ruszyli w stronę rezydencji.

Jej dłoń w jego wydała mu się tak drobna, że instynktownie zacisnął własną.

Przypomniał sobie, jak podczas porwania trzymał ja w ramionach. Wtedy też wydawała mu się drobna i krucha, jak mały ptaszek. Bał się, że, przyciskając ją do siebie tak mocno, sprawi jej ból.

Otrząsnął się z tych wspomnień.

Nie teraz, pomyślał.

Otworzył drzwi sypialni i wzrokiem zaprosił ją do środka.

Ruszyła w stronę ogromnego łoża, zrzucając po drodze sandały.

Podszedł do niej od tyłu.

Jedną ręką rozpiął ramiączko jedwabnej sukienki, która falistym ruchem opadła na jej stopy. Urzeczony patrzył na jej figurę. Od widoku całego jej nagiego ciała oddzielał go tylko cieniutki pasek biustonosza na plecach i fragment koronkowych fig.

Nie był przygotowany na tę chwilę.

Cieszył się, że nie widzi jego twarzy, bo musiałaby zobaczyć, że nie panuje nad burzą emocji. Pożądaniem i pragnieniem.

Czuła na sobie jego spojrzenie. Patrzył na nią. Chwilę temu miała w sobie ogromną odwagę, teraz drżała na myśl, że stoi przed nim.

– Laro – usłyszała za plecami jego zmysłowy szept.

Pokonując lęk, obróciła się.

Instynktownie przykryła jedną dłonią piersi, drugą położyła na koronce fig.

– Nie, proszę… – zaoponował. – Chcę cię wiedzieć. Czekałem na to tak długo.

Opuściła zaciśnięte w pięści dłonie wzdłuż ciała. W przyciemnionym świetle nie widziała, gdzie kieruje się jego spojrzenie. Ale czuła je tak silnie, że nie mogła opanować gęsiej skórki na piersiach, brzuchu… na udach…

– Jesteś piękniejsza, niż sobie wyobrażałem.

Schylił głowę.

– Nie jestem… Naprawdę…

– Jesteś – odparł. – Nie musisz udawać. Jesteśmy tylko we dwoje…

Myślał, że udaje nieśmiałą? Nigdy nie czuła się tak obnażona.

Ale nie mogła winić tylko jego. Przecież robiła wszystko, by go przekonać, że jest kimś innym. Kimś, kto bardziej niż o niego dba o prestiż i pozycję.

– Laro – znów dobiegł ją jego głos.

– Powiedz to jeszcze raz… Muszę znów usłyszeć.

Spojrzała na niego i nagle wszystkie jej rozbiegane myśli wróciły na swoje miejsce.

Potrzebowała tych słów tak samo jak on.

Podeszła bliżej i przycisnęła usta do jego szyi.

– Proszę, kochaj się ze mną…

Uniósł dłonią jej podbródek i przylgnął wargami do jej warg.

Jak przez mgłę czuła, że Ciro zrzuca z siebie ubranie, ale skupiała się tylko na jego mrocznie zmysłowym pocałunku. Głębokim. Wciągającym. Odurzającym.

Gdy jego nagie ciało dotknęło jej ciała, cofnęła się nieco. Nigdy nie widziała go nagiego. Wstrzymała oddech. Chłonęła oczyma jego wspaniale umięśnioną sylwetkę. Szerokie ramiona. Potężny tors. Idealnie wyrzeźbione mięsnie brzucha. Wzwiedzioną męskość.

Był metrem z Sevres męskiego seksu.

– Połóż się – powiedział rozkazującym tonem.

Położyła się, mając nadzieję, że nie dostrzeże, jak drżą jej uda. Przez chwilę stał nad nią, wodząc wzrokiem po całym jej ciele. Od stóp do głów. I z powrotem.

Widział, jak jej sutki nabrzmiały pod cieniutką koronką biustonosza. Zaczął wodzić palcem wzdłuż jej ciała. Przygryzła zupełnie już suche wargi. Jednym zręcznym ruchem rozpiął jej stanik. Położył dłonie na jej piersiach i delikatnie je ścisnął. Ujął ją za ręce i ułożył je wzdłuż jej ciała.

Gdy objął wargami sutek, w uniesieniu niemal zerwała się z łóżka. Potem drugi. Oddychała ciężko. Jeśli tak wyglądają miłosne tortury, chcę przeżywać je wciąż na nowo, pomyślała.

Jej ciało płonęło. Położył się na boku i wsunął rękę między jej uda. Takim samym zręcznym ruchem zsunął z niej figi.

– Otwórz się dla mnie, moja piękna…

Rozsunęła nogi. Przerażające i podniecające zarazem doznanie. Cudowne.

Dwa lata temu, gdy odkrył, że jest dziewicą, był wzorem powściągliwości.

Ale nie dziś.

Pieścił ją między udami. Czuła jego palce. Jeden po drugim.

– Zaufaj mi, kochanie – szepnął.

W samym sercu tego zmysłowego uniesienia poczuła, jak wzbiera w niej ogromna fala emocji. Ufała mu. Może nie sercem, ale w jakiś fundamentalny sposób. Tyle razy fantazjowała o nim podczas samotnych nocy.

Zaskoczona takim zalewem emocji, poczuła niemal ulgę, gdy wyjął dłoń spomiędzy jej ud i położył się między nimi… Jakby była to najbardziej naturalna rzecz na świecie… Jak gdyby tańczyli ten taniec setki razy…

Czuł, że otwiera się przed nim jak kwiat. Nie pamiętał, by kiedykolwiek tak pragnął kobiety. Seks zawsze wiązał z emocjonalnym dystansem. A teraz czuł, że Lara i samo jej pożądanie pochłaniają go całego.

Leżąc między jej nogami, uniósł się lekko na rękach i spojrzał jej w oczy. Tego też nigdy nie robił z żadną kochanką.

Patrzyła na niego łagodnym, ale i nieco zalęknionym wzrokiem.

– Ciro, proszę…

Ale czuł pod sobą jej ciało i nie mógł się opanować. Wszedł w nią jednym mocnym pchnięciem. Każdym mięśniem czuł, jak jego ciało przenika spazm rozkoszy.

Dopiero po chwili doszło do niego, że jej ciało napina się do granic możliwości. Spojrzał na jej twarz. Musiała przeżyć wstrząs. Przerażenie… I… ból…

– Ranię cię, Laro? – spytał.

– Nie… Wszystko w porządku… Nie przestawaj.

Rozluźniła napięte mięsne i o mało nie krzyknęła. Gdy znów zaczął posuwiste ruchy, poczuła, że ból słabnie i ustępuje rosnącemu powoli uczuciu rozkoszy.

Poruszał się coraz szybciej. Nie była gotowa na tak nagłe i głębokie uniesienie. Mocniej przylgnęła do jego ciała.

Oboje doszli w jednej w chwili. Leżeli, ciężko oddychając. Obejmowała go ramionami.

Pełnia rokoszy, pomyślała.

Powoli zapadała w sen.

Ale nagle Ciro wyzwolił się z jej objęć.

Nawet na nią nie spojrzał. Usiadł na brzegu łóżka ze spuszczoną głową. Oddychał nierówno. Lara poczuła chłód w ciele i instynktownie zakryła się kołdrą. Po chwili wstał i bez słowa przeszedł do łazienki. Słyszała, jak odkręcił prysznic. Leżała na łóżku okryta po szyję, nie wiedząc, co robić.

Przyłączyć się do niego? Ale przecież w ogóle się nie odezwał. Może chce być sam?

Nagle wszedł z powrotem do sypialni w ręczniku owiniętym wokół bioder. Jego ciało wciąż lśniło kropelkami wody. Patrzyła na niego

kompletnie zaskoczona. Czy to możliwe, że jeszcze przed chwilą była z tym człowiekiem tak blisko, jak tylko kobieta potrafi być z mężczyzną?

– Przygotowałem ci kąpiel. Pewnie wciąż czujesz ból. Później porozmawiamy.

A więc tak łatwo to zauważyć?

Owinięta w prześcieradło przeszła do łazienki.

Ale gdy wróciła po kąpieli, sypialnia była pusta.

Lara była dziewicą. Niewinną. Czystą.

Zalewała go fala sprzecznych doznań, których nie potrafił nawet określić. Gniew. Złość. I jednocześnie najgorsza ze wszystkiego upokarzająca ulga, że to on, a nie obleśny staruch Winterborne, był jej pierwszym mężczyzną.

Gdzieś na dnie tkwiło poczucie rozkoszy, jakiej nie przeżył nigdy przedtem.

Seks był dla niego zawsze rzeczą przelotną. Uprawiał go równie szybko, jak później o nim zapominał. Podobnie przeżywała seks większość kobiet, z którymi spał. Ale ta rozkosz przeniknęła go całego. Dotarła do najdalszych zakątków jego ciała. I znów pragnął Lary. Już. Teraz. Natychmiast. Jakby wiedział, że nigdy się nią nie zaspokoi.

Gdy stając na tarasie, usłyszał, jak mówi: „Proszę, kochaj się ze mną”, odczuwał pokusę, by odmówić. Tak jak ona odrzuciła go dwa lata temu. Ale chociaż przez cały ten czas snuł fantazje na temat takiego spotkania, gdy doń doszło, zrozumiał, że jest zbyt słaby, by odmówić.

Mój Boże, pomyślał.

Nagle usłyszał odgłos kroków.

Lara.

Poczuł napięcie w całym ciele, bo wiedział, jak zareaguje, na jej obecność. Nigdy nie przestanie pragnąć tej kobiety.

Odnalazła go w jego nowocześnie urządzonym gabinecie, w którym jeszcze nie była. Na półkach stały równe rzędy książek i magazynów. Słychać było szum pracujących komputerów.

Stał przy oknie wychodzącym na morze. Był na bosaka. W dżinsach i tiszercie. Zmierzwione i wciąż mokre od prysznica włosy. Widziała odbicie jego twarzy w szybie.

– Ciro… proszę… – zaczęła niepewnym głosem.

Odwrócił się i spojrzał na nią pełnym złości wzrokiem.

– Na Boga, Laro! Jak to możliwe, że wciąż byłaś dziewicą?

– Skąd wiedziałeś?

Głupie pytanie. Tak doświadczony mężczyzna jak on… Jasne, że wiedział… To nie jakiś nieokrzesany bydlak, jak Winterborne…

Ciro roześmiał się głośnym i szorstkim śmiechem.

– Skąd? Czułem to w twoim ciele… Widziałem krew na prześcieradle...

Nawet nie zauważyła tej plamy. Poczuła się niezręcznie. Zawstydzona i upokorzona.

– Nalejesz mi drinka? – spytała, by choć na chwilę uwolnić się od niespodziewanych emocji.

– Brandy?

– Nie. Tylko nie to.

– Dlaczego? – spytał zdziwiony.

Podał jej szklaneczkę whisky.

– Brandy kojarzy mi się z pogrzebami. Gdy dowiedziałam się o śmierci moich rodziców i brata, wuj poczęstował mnie brandy. Mówił, że postawi mnie na nogi, a sprawiła, że poczułam mdłości.

Upiła łyk whisky. Poczuła miłe ciepło na żołądku.

– Ile miałaś lat?

Spojrzała na niego nieufnym wzrokiem.

– Trzynaście.

– Byliście kochającą się i bliską rodziną?

– Tak. Bardzo. Rodzie kochali się nawzajem i kochali mnie i Aleksa. Byliśmy razem szczęśliwi.

– Miałaś szczęście, nawet jeśli nie trwało długo – odparł nagle posmutniałym głosem. – Mój ojciec kochał moją matkę, ale była to dusząca i toksyczna miłość. Nie wystarczał jej jeden mężczyzna. Gdy zmarł, już po miesiącu wzięła ślub. Teraz jest już z trzecim mężem. Lub czwartym. Straciłem rachubę.

Jego głos brzmiał ironicznie. Nie mógł jednak zwieść Lary. Intuicja mówiła jej, że Ciro do dziś ma żal do matki o to, czego od niej nie dostał. Nic dziwnego, że stał się takim cynikiem.

Przysiadł na rogu biurka.

– Wyjaśnisz mi więc, jak to się stało, że będąc w małżeństwie, wciąż byłaś dziewicą?

Upiła kolejny łyk whisky. Spojrzała na Cira, a później gdzieś przed siebie za okno.

– W noc poślubną Henry przyszedł do mojej sypialni, oczekując… – zawiesiła głos.

– Mów dalej – chciał dodać jej odwagi.

– Naprawdę musimy teraz o tym rozmawiać? – Popatrzyła na niego pytająco.

Skinął potakująco głową.

Przysunął jej krzesło. Usiadła. Wiedziała, że Ciro nie ustąpi, dopóki nie powie mu prawdy.

– Przedtem ustaliliśmy, że będziemy spać osobno. Naiwnie myślałam, że nie będzie próbował…

– Czego? Spać z własną żoną? Nic bardziej naturalnego…

Nie znosiła tego lekko złośliwego tonu. Wywoływał w niej wszystkie straszliwe wspomnienia, których chciała się pozbyć. Wstała i podeszła do okna, przy którym stał przed chwilą. W dali widziała ciemne kłębiące się nad morzem chmury i białe pieniste brzegi fal. Nadchodził sztorm.

– Był kompletnie pijany, bo pił cały dzień. – Łatwiej było jej mówić, gdy Ciro na nią nie patrzył. – Złapał mnie za nocną koszulę i rozdarł ją. Pchnął mnie na łóżko. Byłam w szoku… – Na chwilę zawiesiła głos. – Przygniótł mnie swoim ciałem tak, że nie mogłam się ruszyć. Był potwornie ciężki…

Nawet nie usłyszała, jak podszedł do niej, położył dłoń na jej ramieniu i obrócił do siebie. Nigdy przedtem nie widziała na jego twarzy takiego wyrazu. Nagi gniew zmieszany z odrazą. Gdyby Winterborne żył, teraz zginąłby z ręki Cira.

– Próbował cię zgwałcić?

Siknęła potakująco głową.

– Sądziłam, że mamy umowę… Że bierzemy ślub tylko dla pozorów. Był stary… Nie myślałam… – ucichła, jakby na nowo poczuła się upokorzona własną naiwnością.

– Libido starców bywa żarłoczne. Naprawdę myślałaś, że nie będzie żądał seksu? – Potrząsnął głową.

– Zostawmy to, Ciro. Teraz to już nieważne.

Wyjął jej z rąk szklaneczkę i odstawił na srebrną tacę.

– Ale cię nie zgwałcił?

Spojrzała na niego, przypominając sobie, jak właśnie myślenie o nim dodawało jej sił w tamtym ciężkim czasie.

– Nie. Udało mi się go kopnąć. Był tak pijany, że spadł z łóżka. Podczas upadku fatalnie uderzył się w głowę… Stracił przytomność. Gdy ją odzyskał okazało się, że resztę życia spędzi na inwalidzkim wózku. W końcu dostał udaru. I zmarł.

Nie mogła wymazać z pamięci jego okropnych słów.

„Ty mała dziwko, zapłacisz mi za to. Twoja jedyna waluta to uroda i cnota. Jak myślisz, dlaczego tyle za ciebie zapłaciłem?”.

Poczuła to samo upokorzenie, co wtedy. Do tamtej chwili nawet nie znała skali ciemnych machinacji jej wuja – sprzedał ją jak niewolnicę.

Ciro czuł się wstrząśnięty do głębi. Krew burzyła się w nim z gniewu. Nie – nie gniewu. To była nieokiełznana furia. Przez chwilę wyobraził sobie tego starca jako jurnego byka.

– Boże, Laro! Naprawdę perspektywa ożenku ze mną była tak odrażająca, że wolałaś kogoś zdolnego do gwałtu?

Odwrócił się i drżącą dłonią przeczesał włosy, nie chcąc, by Lara widziała, jak bardzo nie kontroluje wybuchłych w nim emocji. Teraz widział jej ambicje w zupełnie nowej perspektywie.

Lara milczała.

Opanował się i odwrócił do niej z powrotem. Dziko zmierzwione włosy opadały jej na ramiona. Lekkie rozcięcie sukienki odsłaniało część jej piersi. Piersi, których ciepły kształt wciąż czuł we wnętrzu dłoni…

Patrzyła na niego szeroko otwartymi oczyma. Dlaczego wciąż wygląda tak niewinnie? Nawet jeśli przed chwilą zabrał jej tę niewinność w uniesieniu, jakiego nigdy przedtem nie przeżył? Nienawidził poczucia, że wciąż jej pragnie.

Chciał ją odepchnąć. Zyskać nieco dystansu. Gdy była tak blisko, nie mógł zebrać myśli. Widział tylko twarz starca, którego jednym ciosem powaliłby na ziemię.

Drażniło go jej milczenie. Jakby chciała coś przed nim ukryć.

– Naprawdę było to tak ważne dla ciebie? Pozycja społeczna?

– I kto to mówi!? – W jej oczach pojawił się groźny błysk. – Ktoś, kto ożenił się ze mną tylko dla mojego pochodzenia i znajomości.

Nie mógł poradzić sobie z mieszaniną sprzecznych emocji, których nawet nie umiał określić. Ale ta kobieta zawsze dotykała czegoś więcej niż tylko jego ciała. Pukała do zakamarków jego duszy. Chwilę temu chciał Larę odsunąć, a teraz – pieścić.

Do diabła, pomyślał.

Podszedł bliżej i z zadowoleniem dostrzegł rumieniec na jej policzkach. Nie umiała ukryć swojej reakcji.

Delikatnie objął dłonią jej szyję i przybliżył twarz do jej twarzy.

– Nie tylko dla znajomości, kochanie. Ale i dlatego, że cię pragnąłem. Reszta była tylko ekstra premią.

Te słowa sprawiły jej niemal fizyczny ból. Jednak czy mogła go winić? Sama go przekonała, że nigdy nie miała zamiaru za niego wyjść.

Odsunęła się. Nie znosiła własnej reakcji na jego bliskość ani tego, co mówiło jej ciało. Czuła się coraz bardziej… podniecona. Sam jego pocałunek wystarczyłby, by doszła…

– Więc już mnie miałeś… Poczucie czegoś nowego minęło…

– Minęło? Pragnąłem cię od chwili, gdy cię zobaczyłem. Przez całe dwa lata byłaś moją obsesją. Jeden raz nie zaspokoi mojego pożądania…

Zanim zdołała odpowiedzieć, przylgnął wargami do jej warg. Wiedziała tylko, że przynajmniej nie będą wypowiadać teraz okrutnych słów. Krew

szybciej krążyła jej w żyłach. Ciało drżało.

Objął ją ramieniem. Przytulił, a potem wziął na ręce. Powinna była zaprotestować, by odzyskać choć odrobinę godności. Ale gdy niósł ją po schodach do sypialni, myślała tylko o tym, jak wytrzymała te dwa lata nieustannego żalu, że się z nim nie kochała.

Dlatego teraz niczego nie będzie żałować. Bez względu na niechęć do niej, jaką czuje, bo wzbudza w nim pożądanie, nad którym sam nie potrafi panować.

Wcześniej czy później ta żądza się wypali. Ale tym razem, gdy sama odejdzie, nie będzie niczego żałować

Gdy obudziła się rankiem, leżała w swoim łóżku. Naga. Odruchowo nakryła się kołdrą, chociaż nikogo w sypialni nie było.

Jak przez mgłę pamiętała, że przyniósł ją tutaj, gdy za oknami wstawał świt.

Poczuła się dziwnie osamotniona, gdy powiedział, że nie muszą koniecznie dzielić tej samej sypialni. Winna być wdzięczna, że dzięki tym szczerym słowom, nie uległa – jak kiedyś – pokusie romantycznych mrzonek i uniesień.

Próbowała ułożyć sobie w głowie, co zdarzyło się w ciągu ostatniej doby, ale nie potrafiła połączyć wszystkiego w logiczną całość.

Czuła się inną kobietą.

Bała się przyznać, że jego dotyk działa na nią w sposób niemal mistyczny. Ale tak było naprawdę. Jego dłonie czyniły cuda. Wygładzały ostre kontury emocji. Uśmierzały jej wewnętrzne napięcie. Samotne miejsce, w które uciekała przez ostatnie dwa lata w rozpaczliwej próbie przetrwania horroru małżeństwa z oszalałym starcem.

Założyła szlafrok i wyszła na taras. Ciro stał na balkonie poniżej. Nagle jakby wiedziony intuicją odwrócił się i spojrzał na nią. Mimowolnie cofnęła się w głąb tarasu. Serce zabiło jej mocniej.

Miłość.

Wciąż go kocha?

Nie.

Przez lata broniła się przed bólem związanym z utratą, jaki przeżyła, ale zjawił się Ciro i obrócił w niwecz wszystkie jej mury obronne. Znów stała się bezbronna.

Nigdy mu tego nie wybaczy.

To, co przeszła w życiu, uczyniło ją silną. Silną na tyle, by przetrwać małżeństwo z Winterborne'em i w końcu ruszyć do przodu. Ale sumienie podpowiadało jej, że nie byłaby tutaj, gdyby nie coś głębszego… Coś bardziej osobistego i intymnego…

Mogła przecież od początku wyznać Cirowi całą prawdę. Lub choćby tej nocy. Ale nie wyznała. Dlaczego?

Znała odpowiedź. Bez względu na to, jak bardzo jej teraz nie znosił za to, że wywołuje w nim tak gorące pożądanie, gdyby się dowiedział o udziale jej wuja w porwaniu, o zniszczeniu planowanego ślubu i publicznym upokorzeniu Cira, niechęć zmieniłaby się w pogardę.

Wiedziała, że po tym, gdy tak skutecznie zniszczyła jego zaufanie do niej, nigdy by nie uwierzył, że sama nie brała udziału w tej grze. Gdyby się dowiedział, kto stał za tym atakiem, jego poczucie dumy doznałoby potężnego ciosu. Ten Sycylijczyk z krwi i kości nigdy by jej tego nie wybaczył.

Usłyszała mocne pukanie do drzwi. Spodziewała się Isabelli, ale stanął w nich Ciro.

– Wieczorem lecimy do Londynu. Dostaliśmy zaproszenie na ważną imprezę.

Drażniło ją, jak swobodnie Ciro zachowuje się po tej nocy, która dla niej stanowiła prawdziwe trzęsienie ziemi.

– Rozumiem, że ty dostałeś – upewniła się obojętnym głosem.

Oparł się plecami o framugę drzwi.

– Nie. Zaproszono nas oboje na otwarcie letniej wystawy w Longleat Gallery w obecności rodziny królewskiej.

Przypomniała sobie, jak wściekły był w ubiegłym roku Winterborne, gdy nie dostał tego tak pożądanego przez całą brytyjską śmietankę towarzyską zaproszenia. Winę oczywiście zwalił na Larę.

– Jedziemy na lotnisko za godzinę. Umówiłem się ze stylistką, że dostarczy ci kreacje do mojej rezydencji w Londynie. Nie musisz nic brać.

Zazdrościła mu tego dystansu, swobody i luzu. Ale czego oczekiwała? Ciepłych przytuleń i pytań: jak się czujesz, kochanie?

Żal opuszczać Sycylię tak szybko. Ale Lara doznawała też poczucia ulgi. Ta doba miała siłę trzęsienia. Łatwiej będzie jej utrzymać emocjonalny dystans w zatłoczonym i gwarnym mieście niż tu, gdzie wszystko kusi, by zapominać siebie w bliskości tego mężczyzny.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Powinien się czuć bardziej usatysfakcjonowany, niż czuł się naprawdę. Potwornie go to irytowało.

Stała dwa kroki od niego. Miała na sobie żółtą suknię wieczorową z jednym ramiączkiem, które zdobiła klamerka z brylantem. Wystarczyłby zręczny pstryk palcami, a suknia zsunęłaby się na podłogę, obnażając piersi Lary.

Włosy gładko zaczesała do tyłu. Całości dopełniały lekki makijaż i dwa podłużne złote kolczyki. Lara była uosobieniem dyskretnej i chłodnej elegancji, ale Ciro myślał tylko o ogniu, jaki płonął w tej kobiecie. Jak żarliwie i gorąco kochała się z nim zeszłej nocy. Nie mógł uwierzyć, że jest nowicjuszką… Jak mógł tego nie zauważyć? On, który miał się za konesera i znawcę kobiet?

Nie znosił dokonywać błędnych ocen. Nie doceniać ludzi. Porywacze udzielili mu twardej i brutalnej lekcji.

Policja wciąż jeszcze ich nie złapała. Zawodzili też wynajęci przez niego prywatni detektywi.

Do dnia porwania był ostatnim, który mógłby powiedzieć, że nie ma szczęścia w życiu. Zabójczo przystojny i błyskotliwy odziedziczył spory rodzinny majątek. Szybko go pomnożył. Ale od czasu, gdy dostał się w ręce porywaczy, nauczył się nie być aż tak pewnym własnego losu. Na własnej skórze przekonał się, czym jest brutalna przemoc. A od dnia, gdy Lara mu

oświadczyła, że nigdy nie miała zamiaru za niego wyjść, nauczył się też doceniać innych. I nigdy ich nie lekceważyć.

Stał się jeszcze większym cynikiem. Wdzięk, jakim zawsze emanował – i który kochały w nim kobiety – teraz nabrał mroczniejszego charakteru.

Opadły go niechciane wspomnienia. Lara szukająca informacji o nim w internecie. Poczuł się wtedy zdradzony. I pozbawiony złudzeń. Jak wszystkie inne kobiety, sprawdzała jego majątek! Szukała pikantnych szczegółów z życia jego rodziny.

Później zaskoczyła go swoimi szczerymi przeprosinami, przyznając, że powinna wprost zapytać jego samego. Wtedy opowiedziała mu historię swojej rodziny. Jak wuj rozkradł pieniądze z jej funduszu powierniczego. Po raz pierwszy w życiu Ciro miał poczucie, że ktoś go zaskoczył.

Dlatego pożądał jej jeszcze bardziej.

Aż do chwili, gdy wtedy w szpitalu nagle pokazała swoją prawdziwą twarz…

Dlaczego to zrobiła? Dlaczego udawała? Nigdy jednak nie zadał jej tych pytań, bo bał się, że straci instynkt samozachowawczy. Gdyby zapytał, musiałby się odsłonić. A tego nie chciał za nic w świecie.

Lara odwróciła się i spojrzała na niego, jakby czytała w jego myślach. Na chwilę wstrzymał oddech. Jest taka piękna. Odrzucił od siebie mgliste wspomnienia.

Teraz jest przy nim.

I tylko to się liczy.

Nachylił się do niej i mimowolnie wciągnął jej zapach. Cytrusy i bergamotka. Wzięła go pod rękę. Weszli na trawnik, gdzie stała królowa, członkowie rodziny królewskiej, głowy państw i celebryci z pierwszych stron światowych gazet. Popijano szampana i prowadzono swobodne rozmowy.

– Widzisz lorda Andrew Montlake’a? – zapytał.

Skinęła głową.

– Był przyjacielem twojego ojca?

– Tak. Bardzo bliskim – odparła.

Ciro uśmiechnął się.

– Więc mnie przedstaw. Od miesięcy próbuję się z nim skontaktować w sprawie kupna jego *château* pod Paryżem.

Wracali limuzyną do domu. Patrzyła na zalane słońcem późnego lata londyńskie ulice. Pary trzymające się za ręce. Roześmiane. Bez trosk.

Nigdy nie miała szans na takie życie. Gdy tylko wuj przejął nad nią opiekę, natychmiast zaczął po cichu obmyślać swój nikczemny plan.

Wróciła myślami do przyjęcia w galerii.

Jak łatwo i z jakim wdziękiem Ciro zjednywał sobie ludzi. Potrzebował jej, by wejść w arystokratyczny świat, ale za chwilę sam stanie się jego nieodłączną częścią. Gwiazdą. A wtedy jej rola pójdzie w zapomnienie.

– Zostaniemy w Londynie parę dni. Mam kilka ważnych spotkań. – Jego głos wyrwał ją z zamyślenia.

– Dobrze – odparła, starając się je ukryć.

Ale w chwili, gdy myślała, że już doszła do siebie, wziął ją za rękę i przyciągnął bliżej do siebie.

– Co robisz? – zapytała.

Powiedział coś po włosku i kierowca zasunął okienko w oddzielającej go od nich szybie.

Ciro przesunął dłonią po jej plecach. Doszedł aż do karku i szyi. Zaczął ją delikatnie pieścić wsuwając rękę pod włosy i jednym ruchem rozpuszczając je tak, że wolno opadły na ramiona.

Po chwili sprawnie rozpiął spinającą ramiączko sukni klamerkę z brylantem.

Suknia opadła w dół, odsłaniając piersi Lary.

Odruchowo zasłoniła je ręką.

Delikatnie odsunął jej dłoń.

– Chcę na nie patrzeć. Wiesz, jak ciężko było mi przez cały wieczór trzymać ręce przy sobie? – szepnął.

Potrząsnęła głową zahipnotyzowana jego wzrokiem. Jej ciało drżało z podniecenia i ekscytacji. Dziwną radość sprawiała jej świadomość, że gdzieś za przyciemnionymi szybami limuzyny toczy się zwykłe życie, a on właśnie obejmuje dłońmi jej piersi. Że na tylnym siedzeniu tego eleganckiego auta dwoje ludzi szykuje się właśnie do odwiecznego rytuału miłości.

Czubkami palców zaczął pieścić jej sutki.

– Są takie piękne… – szepnął.

– Ciro… – Nie mogła wymówić ani słowa więcej.

Nachylił głowę i wziął w usta jeden z jej nabrzmiałych sutków. Płynęła przez nią tak wielka fala rozkoszy, że tylko uniosła dłonie i zanurzyła je w swoich włosach.

Zamknęła oczy.

Gwar londyńskiej ulicy cichnął gdzieś za mgłą.

Kolejne dni przyniosły jej wytchnienie. Ciro odbywał spotkania biznesowe. Wracał do domu późno, a jeśli zaglądał do jej sypialni, udawała, że już śpi.

Przywykła do nowego środowiska, ale rozmyślnie nie zapuszczała się na położoną niedaleko ulicę, gdzie mieszkała z Winterborne’em.

Ochroniarze nie mogli się nadziwić, że nawet idąc do sklepu, nadrabia kawał drogi.

Byle jak najdalej od wspomnień.

Ciro wyrobił jej złotą kartę kredytową. Przełknęła dumę i przyjęła ją. Po dwóch latach braku własnych pieniędzy czuła się niezręcznie, że musi być komuś zobowiązana. Bardziej niż kiedykolwiek przedtem pragnęła stanąć na własnych nogach i zarabiać na siebie.

Mimo to mile łechtała ją swoboda finansowa, jaką dał jej Ciro. Miał przecież mniej powodów, by jej ufać, niż Winterborne.

Czasem jednak zastanawiała ją dziwna zbieżność, dlaczego Ciro kupił rezydencję tuż obok miejsca, gdzie mieszkała ze starym arystokratą.

Zawsze lubiła gotować. Gdy więc Winterborne zrobił z niej opiekunkę i gosposię, nawet się tym specjalnie nie przejęła. Wolała siedzieć sama w kuchni niż patrzeć na obleśnego starca.

Gotować nauczyła ją serdeczna i ciepła gosposia jej rodziców o imieniu Margaret, którą traktowano jak członka rodziny. Później Lara gotowała raczej ukradkiem, bo wuj nie akceptował, że oddaje się tak podłemu w jego mniemaniu zajęciu.

Nie urodziłaś się do garów, mawiał nieznoszącym sprzeciwu głosem.

Bo urodziła się, żeby mógł ją wykorzystać i spełniać swoje kaprysy.

Otrząsnęła się ze wspomnień i ruszyła do kuchni.

Włączyła radio. Z głośnika natychmiast rozległa się wesoła muzyka rozrywkowa. Gdy Lara zaczęła przyrządzać naprędce wymyśloną poprawę, poczuła się tak lekko, jak nigdy od tygodni.

Może właśnie w ten sposób uda się utrzymać dystans do Cira i przetrwać to małżeństwo…

Wrócił wcześniej, by się przebrać na uroczystą kolację. Był zirytowany i sfrustrowany, co wynikało z przeciążenia pracą, ale i z tego, że zbyt rzadko widywał żonę.

Gdy wracał, zawsze leżała już w łóżku i spała, a nie chciał jej budzić, by nie wyjść na ogarniętego żądzą samca, który domaga się swoich małżeńskich praw.

Wszedł do holu, odłożył dyplomatkę i rozluźnił krawat. Po raz pierwszy, gdy wracał wczesnym popołudniem, żadna kobieta nie rzucała mu się na szyję.

Drugi, pomyślał.

Przedtem też chodziło o Larę. Gdy spotkali się po raz pierwszy, zachowywała się jak płochliwe źrebię. Tygodnie zajęło mu uwodzenie jej. Nigdy przedtem nie musiał aż tak zabiegać o żadną kobietę, bo te same do niego lgnęły.

Już miał wejść na górę, gdy z kuchni dobiegł go smakowity zapach, który przypomniał mu zapach z dzieciństwa. Ruszył w jej stronę spodziewając się, że zastanie w niej gosposię, Dominique. Zaskoczony zobaczył Larę. Właśnie wyjmowała coś z piekarnika. Była boso – w dżinsach i lekko rozpiętej luźniej koszuli.

Śmiała się i wciągała zapach dopiero co wyjętej potrawy.

Lazania.

Już wiedział. Ten zapach przypomniał mu zapach lazanii przyrządzanej przez babkę.

Stanął w miejscu. Scena ta przemawiała do niego swoistym ciepłem. Poruszała coś, co było w nim głęboko ukryte. Nigdy nie przepadał za zapachem domowego ogniska, ale gdy spotkał Larę, zmienił zdanie. Któregoś wieczora przyrządziła spaghetti alle vongole. Klasyk kuchni neapolitańskiej. Do dziś pamiętał jego wspaniały smak.

Aż do teraz jednak zupełnie o tym nie pamiętał.

W tym momencie spojrzała na niego. Na chwilę zatrzymał się między przeszłością a teraźniejszością. Czuł się obnażony. Nagi. Jakby Lara widziała teraz wszystkie jego wady. Jakby wbrew sobie pokazywał jej swoje wnętrze.

– Co ty robisz? – spytał ostrym głosem, chcąc pokryć własne zmieszanie.

– Gotuję – odparła.

– Dla kogo? Dla wyimaginowanych przyjaciół?

Nie musiał widzieć rumieńców na jej policzkach, by zrozumieć, że zachował się jak drań. Ale za nic w świecie nie chciał się do tego przyznać.

Zganiła się w duchu, że uległa chęci gotowania, ale uznała, że nie pozwoli mu się zakrzyczeć. Drugi mężczyzna nie będzie jej zabraniał gotować.

– To tylko lazania, Ciro, a nie akt dywersji.

Na jego twarzy pojawił się podejrzliwy wyraz.

– Chcesz zdobyć bardziej stałą pozycję w moim życiu, pokazując mi swój talent kucharski? Ma ukryć twoją prawdziwą naturę?

Co za cynizm? Przez chwilę chciała cisnąć mu brytfanką w głowę.

– Po prostu miałam ochotę coś ugotować. Dziwne?

Stał już blisko niej. Widziała jego długie rzęsy rzucające cienie na policzki. Wyglądał jeszcze bardziej męsko niż zwykle.

Irytowało ją, że jak zawsze w jego bliskości jej ciało lekko drży.

– Nie. Skąd. Chyba robiłem błąd, nie zabierając cię na kolacje biznesowe. – Ciro próbował obrócić całą sprawę w żart. – Ale zanudziłabyś się tam na śmierć. Swoją drogą, dlaczego zawsze, gdy przychodzę

wieczorem z pracy, już śpisz? Pamiętam, jak mówiłaś, że uwielbiasz noc. Zwłaszcza po północy, gdy wszyscy śpią, a świat na zewnątrz cichnie.

Zaczerwieniła się. Pamiętała ich romantyczny nocny spacer ulicami Florencji przy świetle księżyca. Była taka naiwna, sądząc, że naprawdę chce słuchać jej szczebiotania o wszystkim i o niczym.

– Nieważne – wrócił do rozmowy. – Chcę tylko wiedzieć, czy jest szansa na naprawę tego, co straciliśmy przez moje przeciążenia pracą i twoją skłonność do wczesnego chodzenia spać.

Dostrzegła w jego oczach figlarny błysk, ale zignorowała go.

– Ten tydzień to dobry przykład tego, co robić, by nasze małżeństwo okazało się sukcesem – wybuchła z jednoczesną ironią i desperacją w głosie. – Chcesz kochankę, proszę bardzo. Lepiej, żeby wszystko było jasne. Przecież jestem ci potrzebna tylko po to, by pomóc w zawieraniu znajomości.

– Znajdę kochankę, a ty podstawę do rozwodu? Nie, kochanie. Pomniejszasz swoją rolę. Potrzebuję nie tylko twoich znajomości, ale i ciebie. Zgadnij, gdzie? W moim łóżku…

Stygnąca w brytfance lazania nagle okazała się zupełnie nieważna.

Wszystko zatrzymało się w tym jednym momencie i sposobie, w jaki na nią patrzył. Delikatnie zaczął rozpinać jej koszulę. Jego dłonie zsunęły się do jej nagich bioder. Była tak blisko niego, że czuł zapach jej ciała, który przypomniał mu o słońcu Sycylii. I o czymś bardziej zmysłowym. O zapachu piżma.

A ona?

Przez cały tydzień na przemian pragnęła i uciekała od myśli o jego dotyku.

Schylił głowę i przywarł wargami do jej warg. Przycisnął ją mocniej do brzegu kuchennej wyspy, ale nawet tego nie zauważyła. Nie zauważyła też,

jak zdjął z niej koszulę i rozpiął biustonosz. Czuła tylko, jak pod wpływem jego dłoni nabrzmiewają jej sutki.

Delikatnie zsunął usta po jej szyi aż do piersi. Zaczął je pieścić jedną po drugiej. Całował i przygryzał sutki. Nagle porwał ją na ręce, wypadł z kuchni i wbiegł na schody prowadzące do sypialni. Lara była do połowy naga, ale nie czuła wstydu tylko coraz większe podniecenie.

Położył ją na łóżku. Błyskawicznie zrzucił z siebie ubranie, jak ktoś, kto czekał na ten moment całe lata. Nie pozostała mu dłużna. Szybko ściągnęła dżinsy i koronkowe figi.

Leżała naga i patrzyła na stojącego dumnie nad łóżkiem mężczyznę. Posągowe ciało i napięte mięśnie.

Była gotowa. W duchu drwiła z tego, że przez tyle wieczorów udawała, że śpi, i wmawiała sobie, że wygrywa. Pyrrusowe zwycięstwo. Pusta gra.

Położył się obok. Jego dłonie po kolei pieściły każdy kawałeczek jej ciała. Jak prawdziwy mistrz erotycznej ceremonii doprowadzał ją do punktu, w którym mogła tylko błagać, by w nią wszedł.

Dopiero po jakimś czasie uniósł się nieco i przez chwilę jakby szukał pozycji między jej udami. Wszedł w nią jednym silnym pchnięciem. Głęboko. Krzyknęła, ale zdusił ten krzyk ulgi pocałunkiem.

Poruszał się szybko. Niemal z furią. Lara doszła w oślepiającej chwili rozkoszy tak potężnej, że przez chwilę miała ciemność przed oczyma. Płynęła przez nią do brzegu widocznego w dali światła. Czuła, jak jego ciałem wstrząsają spazmy potężnego orgazmu.

Przez jej ciało przelewały się ostatnie fale rozkoszy.

Ciro ją przytulił.

Zapadła w drzemkę.

Gdy obudziła się rankiem, leżała w swoim łóżku. Dlaczego zawsze ją przenosi? Obawia się, że gdy obudzi się obok niego, oplącze go siecią i uczyni niewolnikiem?

Z jego sypialni nie dochodził żaden odgłos. Musiał już wyjść do biura.

Szybko wzięła prysznic i się ubrała.

Zeszła na dół do kuchni. Gosposia już zaczynała przyrządzać śniadanie. Dopiero teraz Lara zobaczyła swoją koszulę i stanik schludnie ułożone na krześle. Złapała swoje rzeczy, bąkając pod nosem przeprosiny. Dominique uśmiechnęła się szeroko i złapała ją za rękę.

– Nie przepraszaj. To twój dom. Jestem zamężna od trzydziestu lat, ale wciąż pamiętam, jak upojny był ten nasz pierwszy rok. Twoja lazania pachnie wspaniale. Włożyłam ją do lodówki. A i jeszcze jedno, to od Cira. – Podała jej złożoną na pół karteczkę.

„Bądź gotowa na piątą. Strój bardzo elegancki”.

Nie. Żadnych złudzeń co do jej roli.

Nałożnica i młoda żona u boku męża. Kobieta-zdobycz.

Kierowca przyjechał punktualnie o piątej. Ostatni raz przejrzała się w lustrze. Długa czarna suknia bez rękawów z wysokim kołnierzem. Delikatny makijaż i pasująca do kreacji niezbyt ostentacyjna biżuteria.

Po kwadransie podjechali do jednego z najsłynniejszych londyńskich muzeów położonego tuż przy parku Kensington Gardens. Ciro już na nią czekał. Stał na chodniku, pod który co chwila podjeżdżały kolejne limuzyny.

Przez chwilę chłonęła go wzrokiem. Miał na sobie klasyczny elegancki smoking. Nie uszły jej uwadze powłóczyste spojrzenia mijających go kobiet. Podszedł do samochodu, otworzył drzwiczki i pomógł jej wyjść.

– Pięknie wyglądasz – powiedział.

– A ty bardzo wytwornie – odparła.

– Wytwornie? – Uśmiechnął się. – Chyba nikt przedtem mi tego nie mówił.

Jasne. Jego kochanki pewnie szeptały mu do ucha, że jest cudowny, męski, sexy i wspaniały, pomyślała.

Weszli do środka i usiedli przy jednym z bogato zastawionych okrągłych stołów. Dopiero teraz rzuciła okiem na wręczaną gościom elegancko wydaną broszurę.

Bankiet dla uczczenia działalności trzech fundacji charytatywnych. Jedną z nich o nazwie Face Forward założył Ciro tuż po porwaniu. Przebiegła wzrokiem zamieszczony w broszurce wywiad. Ciro mówił, że po tym, co przeżył, zrozumiał, że różnego rodzaju okaleczenia – nie tylko twarzy – dotykają milionów ludzi na świecie. Biorą się z wad noworodków, wypadków, wojen, działalności gangów czy – w ogromnej liczbie – z przemocy domowej.

Misja fundacji polega na tym, by pomóc ofiarom żyć normalnie mimo okaleczeń, jakich doznały. Dlatego finansuje ona szeroki zakres działań medycznych – operacje plastyczne, konsultacje i leczenie.

Spojrzała na Cira. Siedział po jej prawej stronie. Tego wieczora wyraźniej widziała bliznę na jego policzku.

– Nie wiedziałam, że powołałeś fundację?

Ledwie widocznie wzruszył ramionami.

– Nie myślałem, że to na tyle ważne dla ciebie, by ci o tym mówić.

Poczuła coś, czego nie mogła określić.

Coś głębszego niż zranienie.

Zerwała się na równe nogi, omal nie przewracając kelnera trzymającego tacę z przystawkami. Przeprosiła siedzących przy stole gości i biegiem wypadła z sali.

Zatrzymała się dopiero w zupełnie pustym foyer. Wyrzucała sobie własne zachowanie. Media znów rzucą się na jego małżeństwo.

Nagle usłyszała za sobą ciężkie kroki. Ciro chwycił ją za ramię.

– Do diabła, co robisz?

Wyrwała się ze wściekłym wyrazem twarzy.

– Wiem, że mnie nie lubisz – krzyknęła. – Ale jestem teraz twoją żoną. Mogłeś mi przynajmniej powiedzieć, czego dotyczy ten wieczór. Co by było, gdyby ktoś zapytał mnie o fundację, o której nie miałam pojęcia?

Poczuł ucisk w piersi. Miała rację. Ale świadomie nie wspominał jej o Face Forward, bo wciąż ciężko mu było rozmawiać o porwaniu. Nawet teraz, gdy za chwilę miał mówić o tym w obecności zaproszonych gości.

– Ja też tam byłam, pamiętasz? Prawda, nie przeżyłam tego, co ty. Przykro mi. Ale mnie też porwali. Więc mam jakieś pojęcie o tym, co przeszedłeś.

Odwróciła się i skierowała kroki z powrotem ku sali.

Położył dłoń na jej ramieniu.

– Masz rację. Przepraszam. Powinien ci powiedzieć.

Nie przywykł popełniać błędów, ale do tego musiał się przyznać.

Wciąż czuła się roztrzęsiona, ale jego przeprosiny uśmierzyły jej gniew. Czuła się zraniona, bo przedtem ją pominął. Zlekceważył. Ironia losu polegała jednak na tym, że założył fundację na długo przed tym, zanim się znów spotkali.

Po kolacji założyciele trzech fundacji wygłosili odczyty. Ciro w jednej chwili zapanował nad gośćmi, którzy słuchali go w całkowitym milczeniu. Nie znała go od tej strony. Okazał się znakomitym mówcą.

Z głębokim uczuciem mówił o psychologicznych skutkach okaleczeń. O traumie, z jaką muszą radzić sobie ofiary. O ich lęku. Najwięcej miejsca

poświęcił dzieciom, jako ofiarom brutalnej przemocy. Przemówienie wsparł pokazem wstrząsających slajdów z różnych stron świata.

Gdy skończył, Lara miała łzy w oczach.

Tego wieczora zobaczyła głębię jego serca, której przedtem nie znała. Od czasu, gdy się spotkali, zawsze pracowicie pielęgnował wizerunek pełnego osobistego uroku mężczyzny. Kogoś, kogo los obdarzył inteligencją, majątkiem i wyglądem do pozazdroszczenia.

Takie życie po prostu mu się należało.

Teraz zobaczyła, że pod tą maską bije współczujące serce.

I jest inny Ciro.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

– Mówisz, że gdzie ona jest? – rzucił podniesionym głosem do słuchawki.

Wstał zza biurka i wyjrzał przez okno. W dali leniwie płynęła Tamiza.

– W jednym ze sklepów charytatywnych twojej fundacji. Chyba pomaga urządzać wystawę. – Głos ochraniarza brzmiał nerwowo.

– Przyślij mi filmik i czekaj, aż skończy – powiedział Ciro.

Po minucie oglądał wideo na wyświetlaczu swojego telefonu. Lara w dżinsach i luźnym sweterku pomagała ubierać wystawowego manekina. Wyglądała na szesnastolatkę. Szczęśliwą z wykonywanej pracy. Szczęśliwszą, niż kiedykolwiek od czasu, gdy znów się spotkali.

Poczuł ciężar na duszy. I zamęt. Dla kogo ona to robi?

W co gra?

– Co za pytanie? Chcesz, żebym siedziała w domu cały dzień, czekając, aż łaskawie zabierzesz mnie na jakąś kolację jako żonę na pokaz?

Od południa chodził w złym nastroju. Gdy wrócił z biura, znowu zastał ją kuchni. Spojrzała na niego niewinnym wzrokiem i wyjaśniła, że gotuje dla Dominique i jej męża, Billa. To rozjątrzyło go jeszcze bardziej.

Wiedział jednak, że postępuje irracjonalnie i śmiesznie. Większość mężczyzn skakałaby z radości, gdyby żona czekała na nich w kuchni. Zwłaszcza, gdyby dochodziły z niej tak smakowite zapachy.

– Masz w planie kolację biznesową? Jeśli nie, to zjedz ze mną – zaproponowała.

Uznał te słowa za dobrą wymówkę, by wyjść z twarzą z sytuacji, w którą sam niepotrzebnie zabrnął.

– Z chęcią. Wezmę tylko prysznic.

Gdy wyszedł, wzięła głęboko oddech. Domyślała się, że ochraniarze cały czas są z nim kontakcie i informują go o wszystkich jej krokach. Oczekiwał, że będzie kimś w rodzaju zamkniętej w wieży księżniczki posłusznie czekającej na jego polecenia. Ale gdy zaczęli ze sobą sypiać, coraz trudniej przychodziło jej utrzymywać tę sztuczną maskę. I jakikolwiek uczuciowy dystans.

Ciro mógł się czuć zmieszany i podejrzliwy, ale przecież i tak nie obchodziło go, kim ona jest.

Dlaczego zatem nie być po prostu sobą?

Kilka dni później siedzieli w jego prywatnym odrzutowcu i lecieli do Nowego Jorku. Ciro dostał informację, że kilka jego tamtejszych projektów jest w fazie finalizacji. Przyglądał się z boku, jak Lara rozwiązuje krzyżówkę. Dlaczego nie przegląda pism? Nie pije szampana? Albo nie próbuje go uwodzić?

Lara była dla niego źródłem nieustannej frustracji.

Odwrócił się zły na siebie, że nie może się skoncentrować na lekturze mejli na swoim laptopie. Ale i dlatego, że zadziałał impulsywnie – zdecydował o szybkim wylocie tylko dlatego, że ostatnie dni obudziły w nim coś, czego nie chciał zgłębiać.

Ożenił się z Larą dla jej koneksji w świecie arystokracji. I dla seksu, który z nią uwielbiał. Teraz jednak jej bliskość i obecność coraz głębiej wdzierały się tam, gdzie nikogo nie dopuszczał.

Nigdy nie mieszkał z żadną kobietą. Traktował je instrumentalnie – sypiał z nimi, kupował drogie prezenty i żegnał się bez żalu. Lara była pierwszą. I będzie ostatnią. Bez względu na to, co się zdarzyło.

Jej zachowanie często wprawiało go w osłupienie – obnażało to, co pragnął ukrywać przed innymi. Ale teraz wcale mu to nie przeszkadzało. Więcej – polubił je. Nie liczył, że okaże się łagodną kobietą. Uwielbiali ją jego pracownicy. Dla każdego miała dobre słowo i uśmiech.

Była miła i kiedyś, gdy się poznali. Ale później się zmieniła. Dlatego sądził, że coś obmyśla. Tak było mu łatwiej.

Rozwiązując krzyżówkę, czuła na sobie jego spojrzenie. Niemal słyszała, jak pracuje jego umysł. Ciro był nastawiony na rozwiązywanie problemów. A ona była problemem, bo nie zachowywała się tak, jak – jego zdaniem – powinna się zachowywać kobieta, która przedtem go porzuciła.

Przez chwilę chciała wyrzucić z siebie wszystko. Całą prawdę o nikczemnym i zdradliwym wuju. O tym, co wtedy zaszło…

Ale spojrzała na niego i szybko wróciła do rzeczywistości. Nie spał, ale miał przymknięte oczy. Boski profil, pomyślała. Nie miała wątpliwości, że gdyby usłyszał prawdę, szybko by się z nią rozstał. Łączące ich więzi i tak były przecież wyjątkowo kruche.

Jest tak dumny. Prawda o porwaniu zabiłaby go. Fakt, że zaplanowała je jej rodzina, uczyniłby ją winną. Czemu nie? Przecież sam czuła się winna.

Wstała z siedzenia i przykryła go kocem. Otworzył oczy, jednym ruchem chwycił ją za rękę i posadził sobie na udach.

Przyciągnął ją do siebie i pocałował w usta.

Próbowała stawiać leki opór, ale wiedziała, że tylko udaje.

Nie czekając dłużej, wstał i wziął ją na ręce.

Po chwili znikli za drzwiami niewielkiej sypialni.

Nowy Jork różni się od Londynu. Ten drugi sprawia wrażenie miasta bliskiego ludziom. Miejsca niemal intymnego. Pierwszy jest rozrzucony na ogromnym terenie. Bezosobowy.

Również i tu Ciro posiadał rezydencję. Leżała blisko Central Parku na prestiżowej Upper East Side.

Służba była uprzejma, ale zachowywała odpowiedni dystans.

Już od chwili przyjazdu Lara wpadła w prawdziwą karuzelę zajęć i wydarzeń towarzyskich.

Ciro wstawał rano i jechał do biura w śródmieściu. Lara jadła śniadanie i wychodziła pobiegać. Lubiła przesiadywać na parkowych ławkach i przyglądać się parom zakochanych, dzieciom i ich nianiom.

Wieczory spędzali na bankietach lub kolacjach biznesowych. Straciła rachubę, jak wielu ludzi z pierwszych stron gazet spotkała. Każda inna zapewne cieszyłaby się z takiego życia. Jej serce jednak przenikał jakiś cichy ukryty smutek. Na zewnętrz starała się pokazywać twarz szczęśliwej żony i urodzonej optymistki.

Nikt z nas nie wie, do jakiego stopnia potrafimy grać kogoś innego, niż jesteśmy.

I noce.

Kochali się bez pamięci, jakby chcieli ukryć drążącą ten związek pustkę. Brak rozmów o tym, co ważne. Zupełnie inne wizje małżeństwa. Swój dziki seks uprawiali zawsze w jego sypialni. Później odnosił ją do jej łóżka. Czasem było jej z tym dobrze. Wolała być sama, bo jego bliskość bywała dla niej zbyt bolesna. Zbyt trudna. Innym razem pragnęła tej bliskości.

Z determinacją godną lepszej sprawy uparcie ograniczał jej rolę do tego, co założył sobie na początku. Wiedziała, że nie są prawdziwym małżeństwem. Ale ich fizyczna bliskość męczyła ją coraz bardziej. Coraz

trudniej było jej się bronić. Nienawidziła go za to. Bo jemu najwyraźniej było wszystko jedno.

Myślał tylko o korzyściach płynących z ich towarzyskiego życia dla jego biznesów. Była środkiem do celu.

Ale czy mogło było inaczej? W gruncie rzeczy była przecież tylko jego pracownikiem.

Z potężnymi bonusami.

Któregoś wieczora wyszli z przyjęcia wcześniej. Oboje byli śmiertelnie zmęczeni. Dzień w dzień dziesiątki nowych twarzy. Ciro zaczął się nawet zastanawiać, czy nieustanne nawiązywanie znajomości ma sens. Przedtem taka myśl nie wpadłaby mu do głowy.

Poszli na spacer do pobliskiego Central Parku. Spacerowali wolnym krokiem w milczeniu po słabo oświetlonej alejce.

Nagle Lara rzuciła się biegiem do przodu. Zanim się zorientował, jej błękitna suknia znikła w mroku.

Co jest? Chce uciec, pomyślał i sięgnął po telefon, by wezwać ochraniarza.

A więc o to chodziło. To planowała.

Może podczas któregoś z przyjęć spotkała kogoś ciekawszego od niego? Kto da jej poczucie bezpieczeństwa na stałe, a nie rok czy pół? Kto nie miał tak pokręconego życia, jak oni…?

W głowie miał bezładny natłok myśli.

Już podnosił telefon do ucha, gdy nagle znów zobaczył Larę.

Mocno przytulała coś do piersi. Coś, co się ruszało i trzęsło. Podszedł do niej. W jej oczach dostrzegł współczucie.

– To szczeniak. Usłyszałam jak skomli. Potrzebuje pomocy. Ma krew na sierści.

Zaskoczony Ciro przez chwilę nie wiedział, co się dzieje.

– Musimy jak najszybciej zawieźć go do weterynarza. Proszę… – Jej błagalny głos dochodził do niego jak przez mgłę.

Lara kochała psy.

Oczyma wyobraźni zobaczył siebie jako małego chłopca. Szedł ulicą, trzymając matkę za rękę, co było dziwne, bo zwykle nigdzie go nie zabierała. W pewnej chwili dostrzegł, jak kilku starszych uliczników ciska kamieniami w małego psiaka. Przestraszony stanął jak wryty. Chciał krzyknąć: „mamo”, ale słowo utknęło mu w gardle. Palcem pokazywał jej, jak chłopcy pastwią się na zwierzęciem. Co za okrucieństwo. Patrzył na nią zapłakanymi oczyma, błagając wzrokiem, by coś zrobiła. Rzuciła tylko nań okiem, ścisnęła go za rękę tak mocno, że aż go zabolało, i pociągnęła za sobą.

Jeszcze przez długi czas wciąż słyszał skomlenie tego psa.

Ale teraz po raz pierwszy to wspomnienie wróciło do niego jako do dorosłego człowieka.

– Ciro…? – Jej głos przywrócił go do rzeczywistości.

Drgnął.

– Jasne, jedziemy – odparł szybko.

Gdy dojechali do najbliższej przychodni dla zwierząt, czekało już na nich dwóch weterynarzy. Nazwisko Sant’Angelo dobrze znano w Nowym Jorku. Szybko zajęli się szczeniakiem.

Coś otuliło jej ramiona. Ciro podał jej swoją marynarkę.

– Kawy? – zapytał.

Kiwnęła głową.

Podszedł do automatu i wrócił z papierowym kubkiem pełnym brązowego płynu.

Spojrzała na swoją suknię wieczorową zaplamioną krwią szczeniaka.

– Przepraszam… Nie chciałam jej zniszczyć – powiedziała cichym głosem.

– Nie ma sprawy. Kupimy drugą – odparł.

Pomyślała, ile dostałaby za taką suknię na aukcji w internecie. I o tym, jak w czasie małżeństwa z Winterborne’em musiała sprzedawać swoje sukienki. Nie chciała nawet opowiadać o tym Cirowi. I tak by nie uwierzył.

Byli jedynymi ludźmi w poczekalni. Czuła się obnażona po tej nagłej akcji. Mniej zdolna do wznoszenia emocjonalnych barier między nimi.

Jeśli kiedykolwiek w ogóle potrafiła je wznosić.

– Laro…

Z wahaniem odwrócił do niego głowę.

– Czasem po prostu kompletnie mnie zadziwiasz… Już myślę, że wiem kim jesteś, a wtedy nagle…

Usłyszeli hałas za drzwiami. Widząc, że podchodzi do nich weterynarz, Ciro zawiesił glos.

– To suczka. Miała szczęście, że ją państwo znaleźli. Inaczej długo by nie pożyła. Ma około pół roku. Pewnie ktoś ją porzucił. Dojdzie do siebie. Ma trochę zadrapań. To wszystko. Możecie…

Musiał dostrzec coś na ich twarzach, bo na chwilę zamilkł.

– Przepraszam, myślałem, że państwo ją zatrzymujecie…

– Chciałabym, żeby została – powiedziała, nie patrząc na Cira.

Nagle zatrzymanie tej suczki stało się dla niej sprawą życia i śmierci. Jakby od tej decyzji zależało coś bardzo ważnego.

– To się cieszę. I zapraszam, gdyby poczuła się gorzej – odparł weterynarz i znikł za drzwiami.

Ciro nie wiedział dlaczego, ale niemal instynktownie bronił się przed zatrzymaniem suczki. Jej ewentualny pobyt z góry pachniał mu czymś domowym i trwałym. Przywiązaniem.

– Jasne. Możesz ją zatrzymać – powiedział po chwili.

Ale miał poczucie, że to nie on wypowiada te słowa.

Pomyślał, że Lara pewnie szybko się znudzi zgubą, a wtedy oddadzą ją do schroniska.

Wyjął telefon i zadzwonił po limuzynę.

– Takiej cię nie znałem… Psiara? – zażartował, gdy usiedli w samochodzie.

Uśmiechnęła się jakby do siebie.

– Gdy byłam bardzo mała, rodzicie wzięli szczeniaka labradora. Ani na chwilę się z nim nie rozstawałam. Gdy oni i brat zginęli, wuj uśpił psa. Był już stary… I tak pewnie długo by nie pożył. – Usiłowała ukryć emocje.

– A jak nazwiemy tę suczkę? – Spojrzał na Larę i zobaczył wdzięczność w jej oczach.

Nie wyobrażał sobie innej kobiety patrzącej z takim uczuciem na kundla wątpliwego pochodzenia.

– Nie wiem, może Hero? W mitologii greckiej była kapłanką i kochanką Leandera. Tragiczni kochankowie, swoją drogą … – dodała cicho.

W milczeniu wracali do domu.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Myślała, że nigdy nie zaśnie. Czas dłużył się niemiłosiernie. Mogła przysiąc, że słyszy Cira stojącego za drzwiami jej sypialni. Ale nawet gdyby chciała, żeby wszedł, nie była pewna, czy udałoby jej się utrzymać maskę osoby równie chłodnej i obojętnej na poczucie bliskości, co on.

Gdy więc nie pojawił się na progu, doznała poczucia ulgi.

Miała niespokojny sen. Nie wiedziała, jak długo spała, i co chwilę się budziła.

Teraz leżała na łóżku.

Nagle zza ściany doszedł ją przeraźliwy krzyk, jakby z dna czyjejś duszy.

Ciro.

Po chwili rozległ się kolejny. Na poły po włosku, na poły po angielsku.

Zerwała się z łóżka i pobiegła do drzwi jego sypialni.

– Nie! Przestań! – Ciro znów krzyczał.

Wpadła do środka. Leżał cały spocony i zwinięty w kłębek na łóżku. Włosy miał mokre od potu.

Pobiegła do łazienki chwyciła ręcznik i zmoczyła go zimną wodą. Usiadła na łóżku i przyłożyła mu go do czoła.

Otworzył oczy i złapał ją za rękę. Dyszał tak ciężko, jakby przebiegł maraton.

– Miałeś złe sny? – szepnęła zatroskanym głosem.

W odpowiedzi jednym ruchem ciała przewrócił ją na plecy. Nachylił się nad nią, trzymając ją za oba nadgarstki. Wyglądał na kogoś oszalałego. Ale nie czuła lęku. Wiedziała, że jej nie skrzywdzi. Nawet w takim stanie.

Budził się z sennego koszmaru tak sugestywnego, że miał wrażenie, że to sen jest rzeczywistością, a nie odwrotnie. Nie wiedział nawet, kim jest. Widział tylko patrzące na niego wielkie błękitne oczy Lary. Pełne litości, jak wtedy, gdy przytulała do siebie znalezioną suczkę.

Nie, nie litości, lecz współczucia.

Czuł pod sobą jej ciało. Delikatne i miękkie jak jedwab. Dotyk jej piersi…

Sam był tak napięty, że twarda sztywność jego mięśni musiała ją boleć. Ale to samo czuł wewnątrz. W ściśniętym do granic możliwości sercu.

Puścił jej nadgarstki. Trzymała ręce na poduszce nad głową.

– Potrzebuje cię, Laro. Teraz i tutaj. Będę delikatny, ale jeśli chcesz iść, odejdź.

Jedną rękę położyła mu na karku i zachłannym ruchem przyciągnęła jego głowę do swojej.

– Weź mnie, jestem twoja – szepnęła.

Odczuwała jego potrzebę, jak własną. Pragnęła tylko jednego – uśmierzyć jego ból. Kochała go. Wciąż go kochała. Kochała zawsze. I zawsze będzie.

Odczekał chwilę i jednym ruchem ręki rozdarł jej jedwabną koszulę nocną od góry do dołu. Lara leżała naga. Ubrana tylko w jego wzrok. Samo to, że na nią patrzy, wzbudzało w niej rozkosz. Nigdy nie doświadczyła czegoś takiego. Piękno jest w oku patrzącego, pomyślała.

Pożerał jej ciało oczyma, a jednocześnie dłońmi pieścił jego krągłości. Po chwili zsunął się, delikatnie rozłożył jej nogi i zaczął całować między

udami. Uniosła głowę, chcąc zobaczyć jego nagie ciało. Upewnić się, że nie śni. Błyszczało od potu.

Wszedł w nią jednym pchnięciem. Używał całego swojego doświadczenia, by zbyt wcześnie nie doprowadzić jej na kraniec rozkoszy. Zwlekał i udawał, że się ociąga. Gdy była blisko dojścia, na chwilę przestawał. W którymś momencie nawet z niej wyszedł. Ale tylko na moment, by odwrócić się na plecy.

– Usiądź na mnie. Chcę cię wiedzieć!

Klęknęła nad nim. Jednym szybkim ruchem przytrzymał ją nad sobą. Powoli, wprowadzała w siebie każdy centymetr jego męskości. Zsuwała się coraz niżej. Do końca. Chwycił ją za biodra i mocno przytrzymał.

– Weź mnie… całego… kochanie… – usłyszała jego podniecony głos.

Szybko odnalazła swój rytm. Poruszał się coraz szybciej i szybciej. Chwycił ją za ramiona i przyciągnął do siebie. Pieścił wargami jej sutki. Przeszyła ją pierwsza fala rozkoszy, która rozerwała jej ciało na tysiąc maleńkich cząsteczek. Ale nie przestała płynąć, lecz wdzierała się coraz dalej i dalej, jak bijące o brzeg fale morskiego sztormu.

Po chwili nastąpiła kolejna eksplozja zmysłów. Przez głowę przebiegła jej myśl, że już nigdy nie złoży się w całość. Że na zawsze będzie tak krążyć w kosmosie rozkoszy.

Ich ciała stanowiły jedno.

Pół siedząc, leżała na nim i ciężko dyszała. Wyczerpana i bezbrzeżnie szczęśliwa.

Powoli zsunęła się niego.

Lara odpływała w sen i zapomnienie.

Gdy się obudziła, wciąż leżała w jego łóżku. Za oknem wstawał świt. Ciro spał obok z ręką na piersi.

Po cichu usiadła na brzegu łóżka. Już miała wstać, gdy poczuła na ramieniu jego dłoń.

– Dokąd idziesz? – zapytał.

– Do siebie – odparła.

– Zostań.

Popatrzyła na niego. Wciąż miał zamknięte oczy. Może nawet nie do końca się jeszcze obudził. Położyła się obok. Przysunął się bliżej i objął ją ramieniem. Otworzył oczy.

Widziała teraz z bliska jego bliznę. Delikatnie przesunęła po niej opuszkiem palca.

– Boli?

– Tylko czasem – odparł.

– Nigdy nie chciałeś zrobić operacji plastycznej, jak ci, którym pomaga twoja fundacja?

Zacisnął usta.

– Nie. Myślę, że ważne, by ludzie widzieli tę bliznę. By wiedzieli, że mogą żyć ze swoimi. Przypomina mi też o czymś…

– O porwaniu…?

– Nawet nie, a bardziej o tym, że nie jestem tak nieomylny, jak myślałem. I że nikomu nie można ufać.

– O czym śniłeś tej nocy?

– To był koszmar. – Ciro znów ułożył się na plecach.

– Porwanie? – spytała z wahaniem w głosie.

Skinął głową. Może przyznanie się traktował jako oznakę słabości.

– Też miałam taki sen…

Spojrzał na nią uważnie.

– Przez całe miesiące. Jeden i ten sam koszmar. Wciskają mi kaptur na głowę… Później zdejmują… Jestem z nimi w samochodzie… Wyrywają mnie z twoich objęć i wyrzucają na poboczu…

Objął ją ramieniem i przytulił.

– To się nigdy więcej nie zdarzy. Słyszysz mnie?

– Wierzę ci. – Skinęła głową.

Krótka i krucha chwila wzajemnego zrozumienia. Przyciągnął ją do siebie i pocałował. Była w tym geście tak głęboka i zmysłowa łagodność, że musiała zamknąć oczy, by nie widział, jak wzbierają w nich łzy.

Lara od niechcenia głaskała leżącą u jej stóp zwiniętą w kłębek Hero.

– Dziękuję, że pozwoliłeś mi ją zatrzymać.

Wzruszył ramionami i spojrzał na zegarek.

– Chciałaś zwiedzić Muzeum Guggenheima, prawda?

Zdziwiło ją, że zapamiętał jej prośbę sprzed paru dni.

– Wezmę wolne popołudnie. Możemy pojechać tam po lunchu – powiedział.

– Nie musisz… Wiem, że masz pracę. Mogę zwiedzić je sama.

– A nie chcesz ze mną? – uśmiechnął się.

Ten beztroski i zrelaksowany Ciro wciąż przypominał jej mężczyznę, którego pamiętała, zanim sprawy przybrały tak fatalny i bolesny obrót.

– Pewnie, że chcę. – Odwzajemniła uśmiech.

– Odbębnię tylko kilka telefonów. Jedziemy za godzinę.

Patrzyła, jak idzie do gabinetu.

Wzięła głęboki oddech. Byle nie uwierzyć w coś niemożliwego… Jak to, że może Ciro znów ją polubi.

Z okna gabinetu patrzył, jak bawi się na trawniku z Hero. Miała na sobie szorty i jedwabną górę. Za każdym ruchem odsłaniała kawałeczek ciała. Chętnie by jej wytknął, że znów go kusi, ale nie wiedziała, że wrócił do domu wcześniej niż zwykle.

Wcześniej?

Od kiedy zaczął tak wracać? Pracować w domu? Brać wolne popołudnie, by wyjść do muzeum?

On, pracoholik?

Tylko jedna osoba mogła sprawić taką przemianę. Ta, która właśnie wesoło bawiła się z ich psem.

Wciąż jeszcze odczuwał głębokie zadowolenie po wspólnie spędzonej namiętnej nocy. Lara nie wracała już spać do siebie. Praktycznie zadomowiła się w jego sypialni. Nigdy nie postępował tak z żadną kobietą. Jak ognia strzegł swojej intymności i prywatności. Bał się, że kolejne partnerki mylnie ją odczytają. Lub wykorzystają.

Ale nie Lara.

Wczoraj, po wizycie w Muzeum Guggenheima, przez całe godziny spacerowali. Dawno nie przeżył tak przyjemnego popołudnia.

Jego pożądanie nie słabło ani na chwilę. Więcej, wciąż się pogłębiało. Ale gdyby dosłownie trzymać się ich umowy, mogliby się rozwieść już za kilka miesięcy.

Ona mogłaby się z nim rozwieść, poprawił się w myślach.

I poczuł lęk w sercu.

Jak dotąd spełniała warunki kontraktu. Poznała go z ludźmi, których nigdy by nie poznał. Miał całą listę nowych projektów biznesowych i zaproszeń, o których kiedyś mógłby tylko pomarzyć. Wszystko dzięki niej!

Łapał się jednak na tym, że sytuacja wcale nie przynosi mu tak wyczekiwanej satysfakcji. Za dnia rozmyślał o namiętnej nocy, którą właśnie z nią spędził. Lub czekał na noc następną.

Nie była jednak tą Larą, jaką znał na początku. O co jej więc chodzi? Prowadzi grę?

Coś się nie zgadzało…

W tym momencie zadzwonił telefon.

Odebrał.

Słuchał w milczeniu, dalej patrząc na nią przez okno.

– Potwórz, co powiedziałeś – odezwał się po chwili do swojego prawnika.

– Wiemy, kto stał za porwaniem. Nie ucieszy cię ta wiadomość.

Słońce kładło długie cienie na trawnik. Lara zabrała już Hero i weszła do domu. Panowała w nim cisza. Tylko zza ogrodzenia dobiegał szum zwykłego ruchu ulicznego na Manhattanie.

Nagle usłyszała jakiś odgłos. Musiał pochodzić z gabinetu Cira. Poszła w tym kierunku. Przez chwilę słuchała pod drzwiami, a potem je uchyliła.

Trzymał w ręku szklaneczkę whisky, którą na jej widok opróżnił jednym haustem. Lara zamarła. Jego oczy płonęły. Był cały blady. Dopiero po paru sekundach zrozumiała, że jest wściekły.

– Co się stało? – spytała.

Z trzaskiem odłożył pustą szklaneczkę na srebrną tacę i spojrzał żonie głęboko w oczy.

– Więc… – zawiesił na chwilę głos, próbując się opanować. – Kiedy miałaś zamiar mi powiedzieć, że to ty i twój wuj staliście za porwaniem? – wybuchnął.

Przeszyło ją lodowate zimno.

– Jak się dowiedziałeś? – spytała zdławionym głosem.

– Zaraz po uwolnieniu wynająłem detektywów. Do dziś mieli tylko fałszywe tropy… Ale teraz… To prawda?

Wolno skinęła głową.

Nie do końca…

– Tak, wszystko zaplanował mój wuj. Nie chciał, żebyśmy wzięli ślub.

– I wymyślił coś tak upiornego jak porwanie? A może to twój pomysł?

Potrząsnęła przecząco głową. Czuła, że nogi się od nią uginają. Musiała usiąść na krześle.

– Nic o tym nie wiedziałam. Dopiero po…

Nie wierzył. Nie mógł uwierzyć, że po wszystkim, co przeżył z tą kobietą, mogła się tak zachować. Czuł wściekłość. Nie, coś o niebo gorszego – przerażający lód w sercu.

Wrócił ból fantomowy małego palca. Piekła go blizna na twarzy.

– Chcę wiedzieć wszystko. Teraz. Natychmiast! – krzyknął.

Lara pobladła. Przez chwilę niemal jej współczuł, ale szybko zdusił głos własnego sumienia. Ta kobieta to najgorszy kameleon, a może i przestępczyni.

– Wuj zmusił mnie do ślubu z Winterborne’em…

– To śmieszne – przerwał jej w pół zdania.

– Chciałabym, żeby tak było, ale prawda jest tragiczna. Stary Templeton miał obsesję na punkcie pozycji społecznej i arystokratycznego rodowodu rodziny. Nigdy by się nie zgodził, żebym za ciebie wyszła. Ale poszedł jeszcze dalej… Wpadł w bardzo poważne długi. Wiele milionów funtów. Stracił cały majątek. Stałam się jego jedyną nadzieją, na odbudowę reputacji i spłatę długów. Śledził nas od chwili, gdy mu o tobie powiedziałam. Wiedział, że nasz związek jest poważny.

Ciro milczał.

– Wiedział, że będziesz mnie chronił… Że jestem niewinna… Był całkowicie pewien, że nie… nie uprawialiśmy seksu. – Zaczerwieniła się.

– Mów dalej – powiedział stanowczym tonem.

– Sprzedał mnie… Jak niewolnicę na aukcji. Temu, kto dał najwięcej… Winterborne’owi.

Ciro toczył walkę wewnętrzną, by jej słuchać. Nie mógł uwierzyć w tak naciąganą historię. Chciał jednak sprawdzić, jak daleko posunie się Lara w udawaniu, że była tylko niewinnym pionkiem.

– To w końcu kiedy się dowiedziałaś? – spytał.

– Nie wiedziałam aż do czasu porwania. Dopiero po nim mi powiedział. Zagroził też, że cię zabije, jeśli będę się z tobą spotykać …

– Więc przyszłaś do szpitala i powiedziałaś, że nie wyjdziesz za mnie, by mnie ochronić? Kochanie, nigdy nie słyszałem równie romantycznej bredni.

Coś jednak sprawiło, że nagle odzyskał spokój.

– Opowiadałem ci kiedyś o mojej prababce… – zaczął. – O tym, jak nie pozwolono jej wyjść z kogoś, kogo kochała. Jak jej grożono… Przyswoiłaś sobie tę historię. Nawet się nie siliłaś, by wymyślić coś oryginalnego.

Zerwała się krzesła.

– To prawda. Przysięgam. Po prostu zbieg okoliczności. Było dokładnie tak, jak opowiedziałam.

– Dlaczego więc nie powiedziałaś mi tego w szpitalu? Byliśmy sami. Nikt by się nie dowiedział? Powiem ci dlaczego. Bo nawet jeśli nie chciałaś wychodzić za tego starca, to i tak był lepszy od takiego podejrzanego typa jak ja, prawda?

– Nie. Nigdy nie chciałam za niego wyjść. Napawał mnie odrazą i wstrętem.

– Czemu więc go nie zrzuciłaś? Był na wózku. Nie pobiegłby za tobą. – Zaśmiał się szyderczo.

Wzdrygnęła się.

– Wuj zamarł trzy miesiące przed Winterborne’em. Przez cały czas groził mi, że cię zabije, jeśli… Nie miałam nic. Nie miałam dokąd pójść. Żadnych pieniędzy. Czułam się winna, że znalazł się na wózku. Później dostał udaru. Było jasne, że powoli umiera… Tym bardziej nie miałem siły odejść…

– Pieniędzy – żachnął się. – Przecież ten człowiek był milionerem.

Bała się spojrzeć Cirowi w oczy.

– Po wypadku wpadł we wściekłość. Nie dawał mi ani grosza.

Złość Cira rosła. Lara manipulowała nim, ale nie był pewien, w jakim celu. Musiała wszystko wymyślić.

Miał dosyć.

– Nie wiem, dlaczego to robisz, ale nic ci to nie da – powiedział zimnym głosem.

Tego właśnie się obawiała. Że zarzuci jej, że zmyśla. Ponadto z wyrazu jego twarzy domyślała się, jak bardzo męczą go teraz te mroczne wspomnienia.

Słyszała też, jak krzyczał nocy. Jak męczyły go koszmary.

Instynktownie wyciągnęła rękę.

– Tak mi przykro, Ciro. Nigdy nie chciałam, by to się zdarzyło…

– Przestań – przerwał jej twardym głosem. – Moi detektywi nie wykluczyli, że mogłaś działać wspólnie z wujem. Wiesz, że możesz za to trafić na ławę oskarżonych?

Pobladła jak papier.

– Proszę, musisz mnie wysłuchać – odezwała się błagalnym głosem. – Nic nie widziałam, przysięgam. Byłam taką samą ofiarą jak ty. Tak bardzo cię kochałam… Przerażało mnie to, co wuj może zrobić. Nie miałam wyjścia.

Na jego twarzy widziała tylko niesmak.

– Kochałaś mnie? – powiedział drwiącym głosem. – Posuwasz się za daleko. Jeśli to, co mówisz, jest prawdą, to jak wyjaśnisz, że nie powiedziałaś mi o tym, gdy się spotkaliśmy ponownie?

– Bałam się, że nie uwierzysz… I widać miałam rację.

Twarz Cira przybrała jeszcze mroczniejszy wyraz.

– Kiepskie tłumaczenie. Prawda jest taka, że wysyłając mi znak, bym się trzymał od ciebie z daleka, byłaś w zmowie z wujem. Mogłaś po prostu powiedzieć, że za mnie nie wyjdziesz. Po co cały ten cyrk?

Nie miała siły się bronić.

– Pamiętasz, jak tamtego dnia zapytałam cię w szpitalu, czy mnie kochasz?

– A co to ma z tym wspólnego? – odparł z wyraźną irytacją w głosie.

– Nie chciałam mówić ci wszystkiego… Mimo porwania… Mimo gróźb wuja… Wierzyłam, że jakoś dasz sobie z nim radę. Ale gdy zobaczyłam, że nie czujesz do mnie tego, co ja do ciebie, nie było sensu wystawiać twojego życia na niebezpieczeństwo.

Wpatrywał się w nią tak długo, że przez chwilę myślała, że ją zrozumiał.

Ale odezwał się tylko beznamiętnym głosem.

– Już się nasłuchałem, Laro. Wystarczy mi na całe życie. Nasze małżeństwo się skończyło. Chcę, żebyś jeszcze dziś opuściła mój dom.

Natychmiast. Możesz polecieć z powrotem do Anglii moim samolotem. Jeśli nie będziesz robić scen, nie wniosę oskarżenia. Szczerze mówiąc, nie jesteś warta batalii prawnej czy nagłówków w prasie. Zejdź mi z oczu.

Jej serce przeszył lodowaty chłód. Drżąc, ruszyła w stronę drzwi. Gdy doszła do nich, nagle się odwróciła. Patrzył na nią z taką odrazą, że się wzdrygnęła.

Położyła rękę na klamce.

– Kocham cię, Ciro. Zawsze cię kochałam. Zrobiłam, co według mnie było najlepsze dla ciebie… I prawie mnie to zabiło. Spędziłam dwa lata w czyśćcu. Nie będę przepraszać, że cię kocham. Czy wierzysz w to, czy nie. Przykro mi, że musiałam cię okłamać.

Wybiegła zanim zdążył otworzyć usta.

Nie kocha jej. I nigdy nie kochał.

Właśnie wymierzył jej ostatni śmiertelny cios.

Wszystko odbyło się szybko i sprawnie. Z wojskową precyzją. Jego ludzie pomogli się jej spakować. Wzięła tylko to, co najpotrzebniejsze. Małą walizkę z tym, z czym przyjechała.

Musiała zostawić Hero, bo suczka nie miała potrzebnych dokumentów.

Przed wyjazdem już go nie zobaczyła.

I nigdy więcej nie zobaczy.

Od wczorajszej rozmowy i wyjazdu Lary poruszał się jak we mgle. Nie wiedział nawet, co właściwie dziś robił. Hero skamlała żałośnie i co chwila patrzyła na niego oskarżającym wzrokiem.

Najbardziej irytowało go, że sam wciąż myśli o Larze.

Był człowiekiem do bólu racjonalnym. Nie walczył z faktami.

Obojętnie, czy działała w zmowie z wujem, czy nie, prawdę o porwaniu znała już wtedy, gdy odwiedziła go w szpitalu. Nigdy nie zapomni, z jakim spokojem odpaliła wtedy bombę, że odchodzi. Gdy leżał pobity i poobijany. I to przez nią! Miała okazję, by powiedzieć. Nie powiedziała.

Miniona noc była pierwszą, którą spędził sam w łóżku. Znów śniły mu się koszmary. Właściwie jeden, który wciąż powracał na nowo. Moment, gdy wyrywają Larę z jego ramion i wyrzucają ją z samochodu. Tym razem jednak nie leżała obok niego i nikt nie mógł położyć chłodnej dłoni na jego spoconym czole. Obudził się w splątanej pościeli.

W głowie rozbrzmiewał mu jej głos. „Pamiętasz, jak cię zapytałam, czy mnie kochasz?”. Pamiętał. Ale pamiętał też uczucie paniki, jakie wtedy przeżył.

Miłość.

Przypomniał sobie ojca i jego niewolnicze uczucie do niewiernej matki Ciro. Czuł wtedy odrazę. Jeśli to jest miłość, myślał, to jej nie chcę.

Ale podczas wizyty Lary w szpitalu widział na jej twarzy wyraz rozpaczy.

Co więc powiesz o przerażeniu, jakie poczułeś, gdy wyrwano ją z twoich ramion? W tym momencie myślałeś, że ją kochasz.

Nie wiedział, co robić z sobą, więc przez chwilę próbował wyplątać się z pościeli. Nigdy nie pozwalał sobie na okazywanie emocji.

Zadzwonił telefon. Asystentka poinformowała go, że Lara już wylądowała w Londynie.

Mogła być wszędzie. Po raz pierwszy od dwóch lat nie miał nad nią żadnej kontroli.

Przez chwilę leżał, wpatrując się w sufit. Hero popiskiwała w kącie. W końcu wygrzebał się łóżka.

Odczuwał niepokój, jak ktoś, kto nie wie, w co najpierw włożyć ręce. Poszedł w stronę jej sypialni i stanął przed drzwiami. Nie wejdę, pomyślał. Wejdziesz, podpowiedział mu wewnętrzny głos.

Nacisnął klamkę. Sypialnia była wysprzątana. Pokojówka zmieniła już pościel. Ale wciąż czuł w powietrzu zapach Lary. Delikatne cytrusy i róże. Zajrzał do garderoby. Spodziewał się, że będzie pusta, ale była pełna jej strojów. W szufladach na aksamitnych poduszeczkach w idealnym porządku leżała biżuteria, która jej kupił. Zmarszczył brwi. Nie wzięła nic. Tylko podniszczoną walizkę, z którą przyjechała.

Jego niepokój nasilił się jeszcze bardziej.

Wolnym krokiem przeszedł do holu rezydencji. Popatrzył na wielki perski dywan, na którym stał, i na wiszące na ścianach cenne dzieła współczesnego malarstwa kupowane na aukcjach w całej Europie i Stanach.

Gdy wyremontował ten pałac, sądził, że osiągnął szczyt. Jeden z wielu, które sam sobie wyznaczał. Miał rezydencję godną miliardera. Oświadczając się Larze, wyobrażał sobie ją właśnie tutaj jako żonę… i hostessę, która będzie czarować gości swoim naturalnym ciepłem i współczuciem.

I da ci dostęp do arystokracji, znów wtrącił się wewnętrzny głos.

Przypadkowy promień słońca padł na kryształową karafkę stojącą na srebrnej tacy. Odblask na chwilę go oślepił.

A przedtem nie byłeś ślepy, głos nie dawał mu spokoju.

Ciro poczuł się nieskończenie samotny. Nagle zrozumiał, że cały ten przepych nie znaczy nic.

Bo jej nie ma.

Hol był pusty i odbijał tylko echo jego własnych myśli.

Samotność wśród bogactwa, którym można by obdzielić tysiące ludzi.

– Dwa kufle piwa, kochanie!

Lara przylepiła do twarzy sztuczny uśmiech.

– Zaraz przyniosę.

Mała włoska restauracja położna niedaleko hostelu, gdzie mieszkała, była pełna ludzi, którzy wpadli po pracy na kolację i drinka. Jutro początek weekendu, ale ona nie miała wolnego. W okolicznych pubach tętniło życie.

– Jesteś za śliczna, kochanie, by pracować w tej dziurze – usłyszała ten sam żartobliwy głos.

Nawet nie zareagowała. Do oczu napłynęły jej łzy, ale szybko je powstrzymała. Nie lituj się nad sobą, pomyślała. Po raz pierwszy w życiu zarabiała na siebie. W końcu była wolna… Gdyby tylko ta wolność tak nie ciążyła… Jak kamień…

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Tydzień później Ciro przyleciał do Londynu. Zaproszono go na uroczyste przyjęcie w Pałacu Buckingham.

Czuł się wyróżniony, ale jego nastrój mąciła myśl, że gdzieś w tym samym mieście przebywa Lara.

Członkowie rodziny królewskiej swobodnie gawędzili z gośćmi. Ciro odbył właśnie rozmowę z jednym z książąt znajdujących się w kolejce do objęcia w przyszłości tronu. Nie była to zwykła pogawędka, lecz rozmowa o biznesie.

Jego biznesie.

Rozejrzał się wokół. Nigdy nie był w tak elitarnym gronie. Krąg władzy i pieniądza. Tylko dla wtajemniczonych. A w nim on, Ciro, pochodzący z pirackiej rodziny, która później związała się z mafią. Akceptowany i szanowany.

W końcu.

Dlaczego więc nie czuje się szczęśliwy?

Tuż przed przyjęciem odebrał telefon od swojego prawnika, że ten dotarł do Lary. Podała mu adres skrytki pocztowej, by mógł przekazać dokumenty rozwodowe. Dodała, że nie chce należnych jej z racji rozwodu pieniędzy i prosi, by przekazać je na fundację Face Forward.

Spokój Cira mąciło też coś innego.

Na biurku w swoim nowojorskim domowym gabinecie zostawiła kartę kredytową, którą jej dał. Obok znalazł kartkę, że wszystko, co wydała,

zwróci. Na tej samej kartce położyła obrączkę i pierścionek zaręczynowy.

Dopisała, że gdy tylko wyrobi odpowiednie papiery, weźmie Hero. Ponadto Ciro odebrał adresowaną do niej paczkę. W środku była używana suknia ślubna… Z lat osiemdziesiątych…

Nic tu nie trzymało się kupy.

Gdyby naprawdę była tylko naciągaczką, której zależy wyłącznie na pieniądzach, czy nie obrobiłaby go już dawno z całego majątku? I nie brylowała teraz na przyjęciu w Palcu Buckingham? Świeciłaby tu jak diament w swojej eleganckiej jedwabnej sukni, polując na kolejnego męża.

A może naprawdę tu jest? Wciąż się nim bawi jak zabawką? Rozejrzał się wokół. Serce biło mu mocniej… Zaraz ją zobaczy… Jej uwodzicielski uśmiech...

– Kogo pan szuka, panie Sant’Angelo? Żony? – Nagle dobiegł go czyjś ironiczny głos.

Spuścił wzrok i zobaczył mężczyznę o rumianej twarzy. Nie pamiętał jego nazwiska, ale człowiek ten nie budził jego sympatii już przy pierwszym poznaniu.

– Nie. Nie ma jej tutaj – odparł Ciro spokojnym tonem.

– Szkoda. To rzadki klejnot… Jeśli wie pan, o czym mówię... Zamężna już drugi raz... Winterborne spił całą śmietankę, szczęściarz. Gdybym miał więcej pieniędzy, byłbym na jego miejscu…

– O czym, do diabła, pan mówi? – Ciro poczuł, jak przeszywa go zimny strach.

Jego rozmówca nagle zapomniał o uprzejmościach.

– Ach… Przepraszam… Myślałem, że pan wie – odparł z drwiącym współczuciem w głosie. – Chodzi o aukcję. Oczywiście nie była dla każdego. Po prostu kilku znajomych starego Templetona. Takie dziewczyny jak Lara to prawdziwa rzadkość… Niewinne… Czyste…

„Sprzedał mnie jak niewolnicę na aukcji. Winterborne’owi, który dał za mnie najwięcej”. Te słowa Lary rozbrzmiały teraz w jego głowie ciężkim, dudniącym echem.

– Wszystko w porządku? – Mężczyzna poufałym gestem położył mu dłoń na ramieniu. – Bardzo pan pobladł.

– Ilu brało udział w licytacji? – Ciro wycedził przez zaciśnięte zęby.

Siłą powstrzymywał się, by nie wybuchnąć.

– Zawsze jest rynek na dziewczyny z odpowiednim pochodzeniem. Zwłaszcza na dziewice. Rzadki dziś towar… – odparł mężczyzna poufałym i ściszonym jak u konspiratora głosem.

Ciro nawet nie zdążył pomyśleć, czy panuje nad sobą. Jego prawa pięść błyskawicznie wylądowała na szczęce rozmówcy. Cios był tak silny, że mężczyzna wpadł na kelnera przechodzącego obok z tacą z kieliszkami, po czym przy akompaniamencie tłuczonego szkła osunął się na ziemię.

W jednej chwili dwaj ochraniarze chwycili Cira pod ramiona. Wstrząśnięci goście patrzyli na niego jak na monstrum. Słyszał, jak szeptają miedzy sobą.

Ale miał to w nosie.

Po raz pierwszy w życiu miał gdzieś, kto i co o nim myśli. Arystokrata czy żebrak.

Kolejny parny londyński wieczór.

Od ciągłego dreptania między stolikami bolały ją nogi. Zawodowa choroba kelnerek, pomyślała. Stała przy barze, czekając na obiór kolejnych drinków.

– Lara.

Znieruchomiała.

– Lara – powtórzył jej imię.

Odwróciła się i serce podskoczyło jej do gardła. Ciro przewyższał o głowę wszystkich stojących przy barze.

– Co tu robisz? – Spojrzała na niego szeroko otwartymi oczyma.

– Możemy porozmawiać?

Wyglądał na wyczerpanego. Zmierzwione włosy i poluzowany krawat.

– Coś się stało?

– Nie… Wszystko w porządku… Po prostu musimy porozmawiać.

Ten sam dyrygujący wszystkimi ton. Tak, to nie przywidzenie, lecz prawdziwy Ciro.

– Teraz nie mogę – odpowiedziała, rozglądając się lękliwie, czy nie ma w pobliżu szefa restauracji. – Usiądź i poczekaj. Kończę za trzy godziny – dodała.

Trzy najbardziej koszmarne godziny, jakie przeżyła. Cały czas czuła na sobie jego baczny wzrok.

Wreszcie jej zmiana dobiegła końca. Lara czuła, że stoi na ostatnich nogach, ale nie mogła uciec od gonitwy myśli.

Podeszła do jego stolika.

– Wątpię, czy spodobałoby ci się w moim hostelu. Niedaleko jest otwarta do późna kafejka.

– Możemy pojechać do mojej rezydencji.

– Nie. Tam nie pojadę – zareagowała natychmiast.

Przeszli do kafejki i zamówili kawę.

– To słucham. O czym chciałeś rozmawiać – powiedziała chłodnym tonem.

– Nie zostawiłaś adresu.

Przez chwilę wróciła wyobraźnią do Nowego Jorku.

– Wyrzuciłeś mnie, Ciro. Nawet przez myśl mi nie przeszło, że chcesz znać mój adres. Ale podałam twojemu prawnikowi swoją skrytkę pocztową. Chyba wystarczy? Mieszkam w hostelu, ale jutro mogę mieszkać gdzie indziej.

Położył na stole paczkę.

– Przyszła do ciebie. Po co kupowałaś suknię ślubną?

Wstrzymała oddech. Suknia jej matki. Cudem wyśledziła ją w internecie. Lara poczuła gwałtowny przypływ emocji.

Starała się utrzymać spokój.

– Należała do matki. Kiedyś musiałam ją sprzedać.

Łzy napłynęły jej do oczu, ale odpowiedziała tak mocnym głosem, na jaki tylko mogła się zdobyć.

– Dzięki. Zwrócę ci za nią.

– Dlaczego w ogóle ją sprzedałaś?

Starał się uniknąć jego spojrzenia.

– Potrzebowałam pieniędzy. Gdy Winterborne został inwalidą, stałam się dla niego bezużyteczna. Zwolnił gosposię i wykorzystywał mnie tylko jako bezpłatną opiekunkę. Zostałam, bo wuj groził, że cię zabije. Bał się, że pójdę do ciebie po pomoc. Lub cię ostrzegę. I wiele razy chciałam tak zrobić… Miałam nadzieję, że założę tę suknię na nasz ślub. To nitka pamięci łącząca mnie z matką… Cząstka przeszłości.

– Ale sprzedałaś…?

– To długa historia. Chciałam pomóc gosposi, którą zwolnił Winterborne. Jej mąż też stracił pracę. Byli na dnie… Czułam się winna… Gdyby nie ja, Winterborne nie byłby kaleką…

– Mój Boże, Laro! – Ciro powiedział tak głośno, że wszyscy goście obrócili w ich kierunku głowy. – On chciał cię zgwałcić. To nie twoja wina.

Skąd to cholerne poczucie?

– Zostawmy przeszłość. Po co przyjechałaś? – Z trudem zmieniła temat.

Tamten czas wciąż był dla niej otwartą i bolesną raną.

– Nic nie chcesz? Choćby z racji rozwodu? – zapytał.

Potrząsnęła przecząco głową. Tylko po to przyjechał? Pewnie jej nie wierzy?

– Nigdy nie chodziło mi o pieniądze. Ani gdy się poznaliśmy, ani teraz.

Wyjął z kieszeni marynarki tabloid i pokazał jej pierwszą stronę.

– Tego chyba nie widziałaś?

Na zdjęciu widniał Ciro w kajdankach eskortowany do policyjnego radiowozu. Miał zakrwawione nadgarstki. Nad fotką nagłówek: „Sant'Angelo wywołuje burdę w Pałacu Buckingham".

Pierwsze słowa artykułu: „Człowiek mafii zawsze pozostaje jej człowiekiem…".

Spojrzała niego wstrząśnięta.

– Co się tam stało? – spytała, patrząc mu w oczy.

– Spotkałem człowieka, który brał udział w aukcji prowadzonej przez twojego wuja. Był jednym z tych… – przerwał i spojrzał na Larę.

– …którzy mogli zostać moim mężem – dokończyła za niego.

Wzięła w dłonie jego ręce i spojrzała na poobcierane nadgarstki.

– Ale nie musiałeś go nokautować. Nie znosisz prasy…

Wysunął ręce i sam wziął w nie jej dłonie.

– Mam to wszystko w nosie. W końcu zrozumiałem, że to się nie liczy. Szacunek i akceptacja płyną z uczciwego i szczerego życia. Nie podskoczę wyżej siebie. Już nie próbuję.

W jego oczach dostrzegła jasny błysk, jakiego przedtem nigdy u niego nie widziała. Błysk dumy.

– I wcale nie musisz. Tacy ludzie jak mój wuj i Winterborne nie dorastają ci do pięt. Ale rozumiem, dlaczego twój ociec i dziadek pragnęli społecznej akceptacji. Zasługiwali na lepszy los.

Zdusił śmiech. Wciąż trzymał jej ręce.

– Naprawdę? Mieli krew na rękach. Jak my wszyscy, zresztą, choć od tego czasu przeszliśmy długą drogę. Nigdy nie zdobędę akceptacji tego świata, ale zrozumiałem, że uczciwe pieniądze i biznes mówią więcej niż ona. Liczy się tylko to, na ile potrafisz się rozwijać i budować własną reputację.

– Tak mi przykro… Gdybyśmy się nie spotkali… Gdybym cię nie pokochała… Mój wuj nigdy by… – przerwała, bo poczuła, że po policzkach płyną jej łzy.

– Niczemu nie jesteś winna, Laro. Od czasu, gdy znów się spotkaliśmy, wciąż mnie zadziwiasz. Spodziewałem się kobiety, jaką widziałem wtedy w szpitalu, a mam ciebie. Larę, którą pamiętałem z naszych pierwszych spotkań. Nie umiałem ci zaufać. Po tym, gdy tak głęboko mnie zraniłaś, po prostu się bałem.

– Zraniłam? Przecież nie miałeś do mnie żadnych uczuć.

Popatrzył jej w oczy.

– Wtedy nie wiedziałem, co do ciebie czuję. Gdy zapytałaś, czy cię kocham, wpadłem w panikę. Myślałem tylko o ojcu i jego toksycznej miłości do mojej matki. Wiedziałem, że moje uczucie jest inne, ale nie mogłem zaprzeczyć, że miałem obsesję na twoim punkcie. Nagle przeraziła mnie myśl, że postępuję, jak ojciec. Że zatracę się dla kobiety i jak on zrobię z siebie głupca.

Zanim zdążyła pomyśleć, co chce powiedzieć, zadał jej pytanie.

– Dlaczego tym razem zgodziłaś się za mnie wyjść?

Przez chwilę zastanawiała się nad odpowiedzią. Pragnęła uspokoić swoje emocje.

– Miałam ogromne poczucie winy z powodu tego, co ci się stało. Po tym wszystkim byłam ci coś winna…

Spojrzał na nią i dostrzegł ból w jej oczach. Jego duma prysła.

– Nie miałaś dokąd pójść. Żadnych pieniędzy. Nie dałem ci wyboru.

– Nie. Miałam wybór. Zawsze mogłam odejść… Powiedzieć ci wszystko i zdać się na los. Ale nie zrobiłam tego.

– Bo?

Cały czas patrzyła mu prosto w oczy.

– Już byłeś z powrotem obecny w moim życiu. Bałam się, że gdy ci powiem, zaczniesz mną gardzić jeszcze bardziej niż dotąd. Chociaż zaprzeczałam swoim uczuciom, wciąż cię kochałam. Zrobiłabym wszystko, żeby być z tobą. Nawet gdybyś miał się na mnie zemścić.

Patrzył na nią oszołomiony.

– Co ty musiałaś przejść przez te dwa lata… Gdy myślę o tym, co mógł ci zrobić Winterborne, gdybyś mu się nie postawiła… – zamilkł.

Nagle wstał i szybkim krokiem wypadł z kafejki.

Przez chwilę siedziała bez ruchu, ale szybko rzuciła jakiś banknot na stół, złapała paczkę z suknią i wyskoczyła za nim.

– Ciro…

Stał odwrócony tyłem na chodniku. Podbiegła do niego objęła go rękoma. Nawet nie wiedziała, kiedy upuściła paczkę na ziemię.

– Nie patrz na mnie. Nie zniosę tego, Laro. Byłem zbyt wielkim tchórzem, by się przyznać do własnych uczuć – odparł zduszonym głosem.

Chwilę stali bez ruchu. W końcu odwrócił się do niej.

– Jak mogłabyś kiedykolwiek mi wybaczyć?

Nigdy nie spodziewała się takiego widoku. Ciro z poczuciem winy. Przecież to ona była winna.

– To wszystko moja wina – powiedziała cicho.

– Nie. Nigdy tak nie mów. Winny jest twój wuj. Moi detektywi zebrali mnóstwo informacji. Nie wiesz, jak bardzo był skorumpowany. To, co uczynił tobie, to tylko wierzchołek góry lodowej. Brał udział w niezliczonych przekrętach i handlu kobietami. Nie tylko w Wielkiej Brytanii.

Bezsilnie opuściła ręce.

– Mój Boże…

– To ja jestem winny, Laro… Tak mi przykro. Nie rozmawiajmy o tym tutaj. Pojedźmy do mnie, proszę.

Miał rację. To nie jej wina. Ani jego. Oboje byli pionkami w tej grze.

Wsiedli do limuzyny.

Lara poczuła się tak zmęczona, że od razu zasnęła.

Nawet nie zauważyła, kiedy dojechali do jego rezydencji.

Obudziła się wczesnym świtem. Przez chwilę nie wiedziała, gdzie jest. Leżała na wielkim łożu.

W rezydencji Cira.

Wciąż miała na sobie tiszert i dżinsy.

Wstała i ruszyła do łazienki.

Wzięła prysznic i nareszcie poczuła się lżej, choć na sercu wciąż było jej ciężko.

Oboje przeżyli swoiste katharsis. Wiedziała, że Ciro potrzebuje czasu, by ocenić, co się zdarzyło. Pewnie wyrzuca też sobie, że tyle jej powiedział. Nie mówiąc o publicznym upokorzeniu związanym z wyprowadzeniem go z Pałacu Buckingham w kajdankach.

Wracając w szlafroku do sypialni, usłyszała odgłosy dochodzące z kuchni.

Siedział przy stole, popijając kawę.

– Przepraszam. Nawet nie widziałam, kiedy zasnęłam. Musiałam być bardziej zmęczona, niż myślałam.

– Nie dziwię się. – Spojrzał na nią rozbawionym wzrokiem. – Pracujesz na dwa etaty.

– Skąd wiedziałeś?

– Wiesz, że mam swoje sposoby. – Uśmiechnął się. – Chodźmy na górę.

– Nie mogę, muszę wracać do pracy, a i ty jesteś zajęty…

– Już tam nie pracujesz… Proszę, chodźmy…

– Co ty mówisz, Ciro?

Dała się jednak zaprowadzić na piętro.

– Zmykam, gdy tylko wyschną mi włosy. Nie mogę stracić tej pracy.

– Powiedziałem, Laro, już tam nie wracasz. Boże! Kochanie! Ten dom jest twoim domem. Musisz gdzieś mieszkać…

– Spojrzała na niego ze zdziwieniem w oczach.

– Dajesz mi swój dom?

– To nasz dom. Mój dom jest twoim domem.

– Nie rozumiem…

Podszedł do niej i usiadł obok. Po raz pierwszy bez skrępowania i wstydu pokazywał emocje. Wyraz jego twarzy niczego nie ukrywał.

– Chcę, żebyśmy pozostali małżeństwem. Ale po tym, co przeszłaś… wiem, że zasługujesz na niezależność. Od czasu, gdy straciłaś rodzinę, mężczyźni wciąż ci mówili, co masz robić. Nie chcę być kolejnym, który dyryguje twoim życiem. Nie chcę, żebyś odeszła. Nigdy. Przenigdy. Ale nie chcę też, żebyś została tylko z poczucia winy albo przekonania, że coś

jesteś mi winna. Kocham cię, Laro, ale nie chcę, żebyś się czuła jak więzień.

– Ty… Co…?

Dla Lary czas stanął w miejscu.

– Kocham cię. Powiedziałem to wczoraj.

– Nie powiedziałeś, bo na pewno bym zapamiętała takie słowa… Wspominałeś o uczuciach, ale nie mówiłeś o miłości…

Wziął ją za rękę.

– Dobrze. Kocham cię bardzo. Bardzo. Pokochałem cię od chwili, gdy zobaczyłem cię na ulicy we Florencji. Po prostu nie wiedziałem, co to za uczucie. Jesteś pierwszą kobietą, dla której straciłem głowę, choć wcale się o to nie starała. Pierwszą, z która spędziłem w łóżku całą noc. I pierwszą, która sprawia, że z każdym dniem pragnę jej jeszcze bardziej. Że wciąż mi jej mało. Że chcę skończyć z cynizmem, z którym dorastałem.

Ciro pobladł na twarzy.

– Gdy porywcze wyrwali cię z moich ramion… już wiedziałem, że cię kocham… Ale później wytłumaczyłem sam sobie, że to nie może być miłość… Nie powinienem być takim głupcem. Niewolnikiem własnych uczuć jak mój ojciec… Spójrz na mnie, Laro. Proszę, uwierz mi. Kocham cię bardziej niż życie. Bez ciebie świat nie ma sensu. Tak naprawdę nigdy nie wierzyłem, że jesteś tą kobietą, w jaką zmieniłaś się, gdy odwiedziłaś mnie w szpitalu. Ale łatwiej było w to wierzyć, niż przyznać, że złamałaś mi serce.

Dotknęła dłonią jego policzka, a potem blizny. Łzy zamgliły jej wzrok.

– Och, mój kochany… Moja miłości. Przepraszam. Tak mi przykro – szepnęła.

– Nigdy więcej tak nie mów. Nigdy – odparł stanowczym tonem.

Skinęła głową.

– Kocham cię… Tak bardzo…

– Aż się boję uwierzyć… Tyle razem przeszliśmy… Ty przeszłaś przeze mnie… – powiedział.

– Nigdy więcej tak nie mów. – Położyła mu palec na ustach. – Żadne z nas nie jest winne. Padliśmy ofiarą zdarzeń, nad którymi nie mogliśmy panować. Kocham cię, mój drogi. To wszystko, w co musisz wierzyć.

Wychyliła się i pocałowała go słodkim zmysłowym pocałunkiem.

– Nawet gdybyś powiedział, że mnie kochasz i razem byśmy stawili czoło wujowi, bałabym się tego, co może się zdarzyć. Był szaleńcem, a ja jego jedyną nadzieją na odzyskanie pozycji. Mógł się porwać na wszystko.

– Zgotował nam dwa lata piekła. Wiesz, dlaczego kupiłem ten dom? Śledziłem cię, licząc, że Bóg wie, może coś się zdarzy… Że odejdziesz od Wintertorne’a. Wiem, to niemoralne. Ale nie miałem skrupułów. Chciałem cię odzyskać. Nawet jeśli musiałbym prowadzić brudną grę.

Uśmiechnęła się.

– A ty nie wiesz, ile nocy śniłam, że przybędziesz mnie uratować. Ale później zobaczyłam twoje zdjęcia z innymi kobietami. Myślałam, że po prostu cieszysz się życiem… Zapomniałeś.

– Nie spałem z żadną z nich. Nie mógłbym. Pochłaniała mnie tylko jedna myśl – o tobie. Nie mógłbym z inną. Nigdy.

Objęła go ramionami. Wziął ją na ręce i delikatnie usiadł z nią na sofie. Siedziała na jego udach. Przytulił ją. Chwyciła ręką jego koszulę.

– Zmarnowaliśmy tyle czasu…

– Nie. Zaczynamy od początku. Nigdy żadnych wyrzutów sumienia, dobrze?

Zsunął ją, wstał z sofy i ukląkł przed nią na jedno kolano.

– Ciro? – spytała zaskoczona.

Wyjął z kieszeni obite aksamitem pudełko. Serce podskoczyło jej do gardła. W środku leżały jej pierścionek zaręczynowy i obrączka.

Wyjął je.

– Laro Sant’Angelo, będziesz dalej moją żoną? Na zawsze.

– Tak – odparła zdławionym ze wzruszenia głosem.

Po kolei wsunął pierścionek i obrączkę na jej palce.

Kochali się cały wieczór.

– Może dlatego wyszukałam suknię matki, że miałam nadzieję, że dostaniemy drugą szansę – powiedziała, gdy zmęczeni i zaspokojeni leżeli w łóżku.

Ujął jej dłoń i spojrzał na pierścionek i obrączkę.

– Drugą szansę i nowy początek… Dobra myśl – dodał tajemniczo.

Zmierzch powoli przechodził w noc, gdy Lara wolnym krokiem wchodziła do położonej na terenie sycylijskiej posiadłości Cira drewnianej kaplicy. Tradycja sycylijska każe brać ślub późnym wieczorem.

Role druhny z radością przyjęła Isabella. Drogę od pałacu do kaplicy oświetlały pochodnie. Ich blask co chwila odbijał się w oczach obu młodych kobiet. Hero biegła tuż przy nich.

– Masz tak piękną suknię ślubną – szepnęła Isabella.

Larze – zgodnie z tradycją – nie pozwolono przejrzeć się w lustrze. Ale już przedtem stylistka dopasowała suknię do jej figury.

Roberto pełnił rolę drużby pana młodego.

Przyjechał też Lazaro. Wcześniej przeprosił Larę za to, co jej kiedyś powiedział.

Doszedłszy do progu kaplicy, Lara przez chwilę zawahała się zawieszona między przeszłością a przyszłością. Podczas pierwszego ślubu

Ciro nie patrzył, jak wchodziła do katedry.

Teraz było inaczej.

Mimo że nie mogła przedtem spojrzeć w lustro, wcale tego nie żałowała. W oczach Cira widziała tylko zachwyt. Jego spojrzenie było jej zwierciadłem. Nigdy nie czuła się tak piękna i pożądana.

Bardziej kochana.

Jej łódź dobiła do brzegu.

Lara była w domu.

Ich wspólnym domu.

Spis treści:

OKŁADKA
KARTA TYTUŁOWA
KARTA REDAKCYJNA
ROZDZIAŁ PIERWSZY
ROZDZIAŁ DRUGI
ROZDZIAŁ TRZECI
ROZDZIAŁ CZWARTY
ROZDZIAŁ PIĄTY
ROZDZIAŁ SZÓSTY
ROZDZIAŁ SIÓDMY
ROZDZIAŁ ÓSMY
ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY